GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 3. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 20go Stycznia, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z CAŁEGO SWIATA.

Jeszcze jedno dodatkowe orędzie Tafta. — Mówi o podtrzymywaniu i zwiększaniu naturalnych bogactw krajowych. — Straszak niemiecki w Anglii. — Pogłoski o sposobieniu się Japonii do wojny z Rosyą nie ustają. — Niemcy głoszą z radością swój tryumf w Królestwie Polskiem po złamaniu bojkotu na ich wyroby.

Prezydent Taft wystąpił z nowem dodatkowem orędziem, które także było zapowiedziane w jego pierwszem wystąpieniu, a które traktuje o podtrzymywaniu i podtrzymaniu naturalnych bogactw kraju, ulepszeniu dróg wodnych, wyzyskaniu dla rolnictwa pustyń i nieużytków, moczarów, oraz uregulowania tytułu własności państwowej terenów kopalnianych i siły wodnej rzek płynących w granicach ziemi stanowiącej własność państwową.

W roku 1860 — powiada prezydent, posiadłości państwowe wynosiły 1,055,911,288 akrów. Teraz zaś mamy już tylko 781,354,081 akrów i to większej części w gruntach na stokach gór, lub w pustyniach i nieużytkach. Oprócz tego posiadamy jeszcze 368,035,975 akrów w Alasce.

Za pierwszych jeszcze administracyi, używano posiadłości państwowe jako własność narodową których można było użyć celem zaspokojenia długów publicznych, a zarazem rozdawać tytułem nagród dla naszych żołnierzy i marynarzy. Później rozdarowywano olbrzymie przestrzenie, by zachęcić rozmaite spółki do budowy linij kolejowych na Zachód, który był wówczas niedostępny. Wszystkie ustawy posiadłości państwowych dotyczące, wydano przed około 25 laty. Rozdawanie prędkie gruntów państwowych, w myśl ówczesnych ustaw, doprowadziło do wniosku i przypuszczeń, że posiadłości te stały się łupem rozmaitych niesumiennych ludzi i że nie sprzeciwia się to wcale moralności, gdy ustawy o nietykalności tych gruntów się obejdzie. Rozmaici ludzie w sposób oszukańczy podostawali tytuły własności na miliony akrów gruntów publicznych i prawo odebrania niektórych tych posiadłości rząd już utracił.

W ostatnich latach publiczność była poniekąd zakłopotana, czy skuteczna ochrona i właściwe użycie naszych bogactw naturalnych da się przeprowadzić. Omawiano tę sprawę w rozmaitych pismach, ale rad praktycznych nikt nie udzielił.

Pomiędzy rozmaitemi reformami które mój znakomity poprzednik rozpoczął, było nietylko energiczne ściganie oszustw gruntowych, ale wykazanie też zarazem konieczności, by ochronić pozostałe jeszcze domeny publiczne od spustoszeń i wydać nowe ustawy celem ochrony i utrzymania lasów.

Dochodzenia w sprawie oszustw gruntowych, prowadzą się za mojej administracyi dalej, tak samo ma się rzecz z oszacowaniem gruntów węglowych i wstrzymaniem tymczasowem pozwoleń na użytkowanie sił wodnych. Obecnie jednostronne ustawy, oprócz tego co postanawiają o metalach szlachetnych i gruntach zdatnych do uprawy, nie odpowiadają zupełnie duchowi czasu. Prawo, dozwalające sekretarzowi spraw wewnętrznych, by odebrał te pasma szkodliwa dla interesów publicznych, jest przecież niedostateczne. Kongres nie zajął się niestety dotąd przedłożeniami władz wykonawczych. Zdaje się, że jest obowiązkiem Kongresu, by zajął się sprawami, które zarządził sekretarz spraw wewnętrzych i Prezydent i uznał je jako słuszne. Najważniejszą i najkonieczniejszą niewątpliwie jest sprawa, by grunta państwowe jeszcze raz oszacować, wedle pożytków, jakie przynieść mogą. Wykonać to powinien Wydział spraw wewnętrznych przez geologiczny urząd pomiarowy. Proponują więc by grunta zdatne pod pług rozdać ale równocześnie prawo wydobywania i użytkowania węgla, asfaltu, gazu naturalnego i fosfatów, na tych gruntach, zastrzedz na rzecz publiczną. Najłatwiej to można będzie przeprowadzić, gdy odłączy się górnictwo od tytułu własności. Prawo zaś górnicze, można by wydzierżawiać na pewną ilość lat pod ustalonymi warunkami, tak, by zapobiedz monopolowi. Ustawa taka powinna obowiązywać także i Alaskę.

Są to niewątpliwie bardzo ważne polecenia, które jeżeliby zostały raz przez Kongres uchwalone, zdolne będą zwiększyć dochody państwa w dwójnasób, co by było wielką ulgą dla wszystkich obywateli. Ale i te projekty wchodzą w drogę interesom wszechwładnych trustów, więc — nie wiadomo jak tam postąpią sobie nasi "reprezentanci ludu", do których atoli wielkie korporacye łatwiej zawsze trafiają niż lud, który ich reprezentantami wyznacza.

* * *

W polityce ogólnoświatowej nic pozytywniejszego nie zaszło, a prasa bawi swych czytelników przeżuwaniem mniej lub więcej sensacyjnych pogłosek. W Anglii naprzykład, gazety stale posługują się straszakiem niemieckim. Cokolwiek stanie się w Niemczech — wszystko obliczone jest na zgubę Anglii. Tak przynajmniej sprawę tę przedstawia prasa angielska. Powiększy się armię — w Anglii biją na alarm. Zbudują nowy okręt — Anglia brzęczy krociami na nowe krążowniki. Puści się Zeppelin balonem w przestworza, — w Anglii drżą, że spuści ten Niemiec bombę, która Anglię zmiecie z powierzchni ziemi.

Słowem, co tylko się w Niemczech stanie, obliczone jest — zdaniem anglików — na zgubę uważającej się za niezwalczoną Wielką Brytanię.

Śmiesznemi na pierwszy rzut oka zdają się owe obawy Anglii, jednak, gdy się wgłębimy i wtajemniczymy we wszystkie szczegóły, przyjdzie się do przekonania, że obawy te mają podstawę i to wcale nie błahą, ale poważną.

Bo przeciw komu naprzykład mogą się tak gorączkowo zbroić Niemcy na wodzie — Rosyi i Francyi nie potrzebują się obawiać. Dorównuje już teraz w zupełności siła marynarki niemieckiej złączonym marynarkom Rosyi i Francyi. Zatem zbrojenia te wymierzone są w Anglię, której chcą Niemcy odebrać tytuł królowej wód.

Każdy okręt wojenny, zbudowany przez Niemcy, ma na celu pobicie najnowszego krążownika angielskiego. Marynarka niemiecka nie krąży na południowych wodach, nie zbliża się ku Hiszpanii i Francyi a krąży i ćwiczenia swe odbywa na morzu Północnem, czyli na pograniczu wodnem Anglii. Tamże też ta marynarka niemiecka zostaje. Więc nie wymierzona jest przeciw Francyi lub Rosyi, ale wprost w Anglię.

Tak rozumuje prasa angielska.

Polityka Niemiec obecnie nie jest inną, jak za czasów Bismarka. O koszt się niedba. W Niemczech miliony ludzi żyją. Zgubę na wojnie pokryją inni. Byle naprzód — oto zasada Niemiec, która skierowana jest jedynie przeciw Anglii i z jednym tylko celem: zwalić Anglię z pierwszeństwa, jakie na morzu od wieków zajmuje.

Wobec tego nie dziw, że krzyki przeciw Niemcom pojawiają się bezustannie w prasie angielskiej. Krzyczą tam i biją na alarm. I mają racyę! Ażeby się obronić i Niemcy utrzymać w uwięzi, ażeby zabezpieczyć pokój, trzeba wystawić taką siłę przeciw rzeszy niemieckiej, by przycichła. Anglia musi się uzbroić, musi powiększyć marynarkę swą i utrzymać pierwszeństwo na tem polu, — jeżeli chce uniknąć zmiażdżenia przez Niemcy. To rzecz prosta!

Dlatego teraz, w chwili wyborów, poruszają wybitni politycy angielscy sprawę obrony kraju przed najazdem i zaborem niemieckim.

Wprawdzie zapewniają Niemcy urzędowo i półurzędowo i prywatnie, że żądają i dążą jedynie do pokoju i utrzymania go na wsze wieki. Nikt im jednak nie wierzy. Rząd ich znajduje się w ręku wojowników, którzy zamierzają walczyć o pomyślność, rozwój i utrzymanie Niemiec na pierwszem miejscu wszystkich mocarstw.

A jednak Niemcy mimo wszystko dążą do przepaści. Niemcy przypominają nam potężnych Rzymian. I ci walczyli. Zbierali wawrzyny zwycięstwa. Podbili niejedno mocarstwo. Zabrali kraje całe i pochłonęli. A później, gdy się rzucili na cały świat, spostrzegli, że popełnili błąd. I upadli Rzymianie — jak upadną Niemcy.

* * *

Także o możliwości wojny rosyjsko-japońskiej pisze się ustawicznie bardzo dużo i w dalszym ciągu. Niedawno temu rząd rosyjski otrzymał raport swojego specyalnego wysłannika, niejakiego Glesmera, który dla Rosyi nic dobrego zwiastować nie może.

W raporcie tym utrzymuje Glesmer, który jest bardzo wpływowym i wybitnym człowiekiem w Rosyi, że Japonia znów skłania się najwidoczniej do zaczepnego działania. Ekonomiczne zaś stanowisko Japonii spoczywa na zupełnie pewnych podstawach i stosunki handlowe rozwijają się normalnie.

Japonia w tym roku nie potrzebuje żadnej pożyczki. Ma ona żniwa trzy razy do roku. Zdolna jest dostarczyć wystarczającej ilości pożywienia ludności liczącej 80,000,000 głów. Ma zaś tylko 55,000,000 ludności. Obecnie przygotowuje wojskową organizacyę transportową, szybką i wygodną. Ludność zaś cała jest do wojny bardzo rezolutnie usposobiona. Glesmer był raz świadkiem ogromnego pożaru w Japonii, wskutek którego 20,000 domów spłonęło. Pomimo tak ogromnego zniszczenia, nie zauważył jednak wcale, aby który z nieszczęśliwych pogorzelców stał się żebrakiem z tego powodu lub potrzebował publicznego wsparcia.

Przekonany on jest o tem, że Japończycy użyją wszystkich zasobów swej siły i energii, aby Rosyę z pogranicza koreańskiego odeprzeć. Alians angielsko-japoński nie powstrzyma bynajmniej Japonii od tych kroków. Japońscy mężowie stanu już zaczynają być przychylniej usposobieni do zawarcia przymierza z Niemcami.

Floty tych dwóch państw mogą współdziałać na dwóch przeciwnych stronach świata. Naturalnie flota niemiecka trzymałaby w szachu angielską na wodach europejskich. Według Glesmera stanowisko jakie zajmą Stany Zjednoczone w tej sytuacyi, odegra rolę decydującą. Przypuszcza jednakowoż, że rząd amerykański będzie się zachowywał całkiem biernie.

Jedyną bolączką, jaka obecnie trapi Japonię, jest bojkot japońskich towarów w Chinach. Gdyby ten bojkot systematycznie był prowadzony i trwał to Japonia poniosłaby nieobliczone straty. Wszystkie nowe prace przedsięwzięte w Japonii, a mające cele wybitnie strategiczne, będą ukończone w roku 1911. W tym-to czasie kończy się kilka międzynarodowych i handlowych traktatów, przez Japonię zawartych. Jest rzeczą konieczną, by Rosya miała w roku 1912 Chiny po swojej stronie. Z rozmów z Japończykami dowiedział się Glesmer, że wyniki ostatniej wojny z Rosyą nie zadowolniły ludności i druga wojna byłaby bardzo popularna. Japończycy rozumują bardzo dobrze, że byłoby nonsensem wyczekiwanie na jakieś konjunktury polityczne, a zwłaszcza na odrodzenie się Chin. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Japonia zaatakuje Rosyę w roku 1912.

Mając na względzie wypowiedziane przez Glesmera myśli o przymierzu japońsko-niemieckim, wielce znaczącą rzeczą wydać się musi każdemu ukazanie się tego raportu w piśmie niemieckiem "Petersburger Zeitung", które utrzymuje regularne stosunki z tutejszą ambasadą niemiecką. Co więcej, w piśmie tem ukazał się ów raport pierwej nim we wszystkich innych gazetach rosyjskich.

* * *

Co do Polski, to wprawdzie tylko ze źródeł niemieckich, ale przychodzą wieści bardzo niepocieszające. Prasa niemiecka otrębuje tryumfalnie zupełne fiasko bojkotu towarów niemieckich w Królestwie Polskiem.

Prawie cała prasa niemiecka powtarza wiadomość następującą:

Zainscenizowany swego czasu bojkot towarów niemieckich w Warszawie i Królestwie zawiódł zupełnie, a Polacy muszą sami przyznać, że zrobił kompletne fiasko, Część warszawskich firm zawiązała stosunki z francuskimi i belgijskimi fabrykantami wyrobów galanteryjnych i stamtąd towary sprowadzała. Tak samo porozumiano się z czeskiemi fabrykami, ażeby stamtąd zamawiać maszyny rolnicze dla Królestwa. Oprócz tego wyjechał cały szereg kupców warszawskich ostatniej wiosny do Anglii, gdzie ich bardzo serdecznie przyjmowano, a angielski konsul w Warszawie wypracował cały szereg okólników, w których te towary mianowicie bliżej określił, które się specyalnie do eksportu w Królestwie nadawają.

Usiłowania te jednak spełzły na niczem. Zawiązane z belgijskimi i francuskimi fabrykantami stosunki zostały znów zerwane, gdyż ci byli za drodzy i niedostateczny dawali kredyt, podczas gdy Niemcy są daleko tańsi a oprócz tego dawali zawsze długi kredyt i jeszcze go dają. Z czeskimi fabrykantami maszyn wogóle do jakichkolwiek zamówień nie przyszło, gdyż ci okazali się tylko pośrednikami firm niemieckich. Tak samo skończyło się na wymianie grzeczności z Anglikami, gdyż z Anglii wysokie koszta transportu stanęły na przeszkodzie.

Na dobitkę, wykazało się, że cały szereg firm warszawskich, które dowodziły, że sprzedają tylko francuski lub belgijski towar, wcale go nie sprowadziły i swoich odbiorców zaopatrywały wyłącznie w wyroby niemieckie.

Od dość długiego czasu wzmaga się przeto dowóz niemieckich towarów galanteryjnych, maszyn rolniczych, a i w innych artykułach coraz to większe jest zapotrzebowanie. Od tygodni przechodzą przez stacye graniczne Aleksandrowo, Skalmierzyce i Sosnowice, dziennie 300 wagonów niemieckich wyrobów. Z tych 300 wagonów przypada na towary galanteryjne 100 wagonów, reszta gównie na maszyny rolnicze, potem chemikalie, surowiec żelaza, antracyt, koks etc.

Polski bojkot nie zdołał zatem zaszkodzić przemysłowi niemieckiemu, którego eksport pomimo wszystkiego coraz więcej się wzmaga."



Z pogrzebu króla Belgów Leopolda.

Księżniczki Stefania, Luiza i Klementyna w ciężką żałobę przybrane podążają za trumną ojca, który za życia odepchnął całą rodzinę od siebie i nawet będąc już na łożu śmierci nie chciał dopuścić ani pobłogosławić swym córkom.

Księżniczki zostały ciężko przez samoluba—milionera króla skrzywdzone. Po ojcu w udziale dostanie się im zaledwie $3,600,000. Resztę ogromnego majątku ciepłą rączką wręczył swej przyjaciółce — baronowej Vaughan.



Król Edward VII i David Lloyd George, przywódca liberałow w obecnej kampanii politycznej.

Obecnie w całej Anglii wre zacięta walka wyborcza. W dniu 15 bm. rozpoczęły się wybory, lecz agitacya trwa już od dłuższego czasu. Jak wiadomo partya liberalna i lordowie wypowiedzieli sobie wojnę. Wynik tej walki będzie miał ogromne znaczenie. Dotąd nie można twierdzić, kto zwycięży, chociaż partya liberalna chwilowo ma większość głosów. Przywódcą partyi liberalnej jest David Lloyd George, król Edward doradza zwolennikom rządów konserwatywnych umiarkowanie, chociaż sympatye jego są bezwarunkowo po stronie liberałów.

Telegramy Zagraniczne.

Bitwa w Nicaragua.

SAN JUAN DEL SUL, 13 stycznia. — Krążą tu pogłoski, że pod miejscowością Acoyapa stoczono bitwę, w której rewolucyoniści mieli odnieść nad wojskami rządowemi zwycięstwo.

Bliższych wiadomości nietylko o faktycznym rezultacie spotkania, ale wogóle o samej bitwie brak.

Zwycięstwo rewolucyonistów.

BLUEFIELDS, Nicaragua, 13 stycznia. — Odebrano tu depeszę od generała Chomoro, który donosi, że pod Acoyapa stoczył decydującą bitwe z wojskami rządowemi, i pobił je na głowę.

Rewolucyoniści uderzyli na oszańcowany obóz nieprzyjaciela, w sile 3,000 ludzi i mając do rozporządzenia 20 armat szybkostrzelnych. Skoncentrowawszy ogień

Dokończenie na stronicy 2-giej.



Kobieta pełna poświęcenia.

Były król lodowy Charles W. Morse w nieszczęściu swem ma jednak niemałą pociechę, widząc pełne zaparcia się samej siebie przywiązanie swej żony. Pani Morse nie tylko, że przyjęła na swe barki cały ogrom spraw finansowych męża, które nadzwyczaj umiejętnie prowadzi, lecz w dodatku wytrwale stara się o łaskę prezydencyalną i amnestyę dla Ch. W. Morse'a. Pani Morse otworzyła biuro w handlowej dzielnicy miasta na współkę z byłą stenografistką jej męża i stara się by nie dopuścić do zaplątania się interesów. Podobno pani Morse jest bardzo zdolną finansistką.

Fotografia ta jest zrobiona w ostatnich dniach już w nowym biurze dzielnej kobiety.

Dokończenie ze str. 1-ej.

Telegramy Zagraniczne.

działowy w jedno miejsce, pod osłoną armat przypuścili szturm i rozprószyli wojska rządowe.

Wiadomość ta wywołała wielkie zdumienie, zwłaszcza u tych, którzy nie znając dobrze sytuacyi, przypuszczali, że rewolucyoniści w swym pochodzie na stolicę Nicaraguy, nie natrafią na żaden opór.

Z Acoyapa rewolucyoniści mają już tylko trzy dni drogi do Managua.

Umywa ręce.

MANAGUA, 13 stycznia. — Prezydent Madriz, zatwierdził wczoraj nominacyę Juliana Iriasa, byłego premiera Zelayi, na posła do Costa Rica.

Prezydent jest zgryziony, że nie otrzymał dotąd od generała Estrady, żadnej odpowiedzi, co do zawarcia pokoju.

Rewolucyoniści posuwają swe wojska do Acoyapa i Granady; pragną oni interwencyi Stanów Zjednoczonych. Gdy korespondent dzienników amerykańskich zapytał wczoraj Madriza, czy byłby zatem, by Amerykanie czuwali nad przeprowadzeniem przyszłych wyborów, prezydent odpowiedział: "Ja umywam ręce, lecz rewolucyoniści domagają się czegoś, co sprzeciwia się naszej konstytucyi."

Strajk rybaków.

ST. MOLO, 13 stycznia. — Cztery tysiące rybaków, pełniących służbę na 1400 rybackich parowych okrętach, które rok rocznie płyną w okolice Nowej Funlandyi na połów ryb postanowiło zastrajkować nie mogąc się pogodzić z właścicielami okrętów co do warunków wynagrodzenia.

Położenie jest bardzo poważne i może się odbić fatalnie na francuskim handlu rybami.

Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.

BERLIN, 13 stycznia. — Zarzuty, jakie się pojawiły w dziennikach angielskich, co do wrogiego stanowiska Niemców wobec Anglii, nie dają spokoju rządowi niemieckiemu.

Zaprzeczeniom księcia Henryka nikt tam nie wierzy i sam cesarz Wilhelm widział się zmuszony, zająć się tą sprawą.

Przed pewnym czasem ogłosił E. Aleksander Powel, członek królewskiego instytutu geograficznego w "Everybody Magazine", że oficerowie marynarki niemieckiej, przy każdej uczcie, wznoszą toasty, by jak najprędzej nadszedł dzień obrachunku z Anglikami.

Wiadomość ta wywołała sensacyę w Anglii i nie dość, że przyspieszono zbrojenia, ale ponadto rozpoczęto bojkot kupców i towarów niemieckich.

Niemcy zamieszkali w Londynie widząc swój byt zagrożony, odnieśli się do cesarza Wilhelma, by zarządził dochodzenia w tej sprawie, i stwierdził, czy faktycznie oficerom niemieckim zależy tak na zniszczeniu Anglii.

Co za rezultat dały dochodzenia i w ogóle czy dochodzono, to niewiadomo, koniec końców, cesarz Wilhelm wydał obecnie przez admiralicyę niemiecką oświadczenie, że "dobre" wychowanie i takt oficerów niemieckich nie pozwoliłyby im na to, by tak płaskie i niesmaczne toasty wznosili. Zarazem Wilhelm schlebia oficerom angielskim, podnosząc, że są to ludzie tak inteligentni, że niepodobna by swoich kolegów niemieckich o coś podobnego nawet posądzali.

Słowa Wilusia wywołały śmiech w prasie angielskiej, która drwiąc z cesarza powiada, że jeżeliby to nie było prawdą, to z pewnością on nie usprawiedliwiał by się osobiście.

Zresztą koła angielskie, zaznaczają dzienniki, są aż nadto dobrze poinformowane, co w Niemczech się dzieje i jakie życzenia żywią pruscy patryoci.

Niemcy sprzyjają planom Knoxa.

BERLIN, 13 stycznia. —W zasadzie rząd niemiecki zgodził się na neutralizacyę kolei mandżurskich przedstawioną w nocie sekretarza spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Knox'a.

Nie wchodząc mianowicie w szczegóły, Niemcy zgadzają się z opinią, wyrażoną przez rząd Wielkiej Brytanii, dotyczącą drzwi otwartych i równych praw dla wszystkich w Mandżuryi, gdyż według zapewnień Berlina, polityka podobna była zawsze punktem dla Niemiec w sprawach Wschodu.

Panuje jednak tu przekonanie, że dużo jeszcze czasu upłynie, nim w kwestyi kolei mandżurskich sprawa będzie załatwiona.

Zapomogi dla plantatorów bawełny.

LONDYN, 13 stycznia. — Minister kolonii Earl Crewe, zawiadomił angielskie stowarzyszenie plantatorów bawełny, że rząd Anglii postanowił $50,000 rocznie wspomagać usiłowania plantatorów w podniesieniu uprawy bawełny.

Zapomogi te udzielane będą przez trzy lata z rzędu.

Zamachu nie było.

LIZBONA, 13 stycznia. — Rząd portugalski zaprzecza, jakoby zostało odkryte jakieś sprzysiężenie na życie króla Manuela.

Odkrycie podobnego sprzysiężenia podała do wiadomości sama lizbońska policya, z zupełnie niezrozumiałych powodów.

Nowe zaburzenia w Hiszpanii.

MADRYT, 14 stycznia. — Miejscowy dziennik wojskowy skrytykował rząd, że odznaczył wielu żołnierzy i oficerów, którzy brali udział w potyczkach w Melilli w Afryce.

Krytyka ta, inspirowana przez konserwatystów i klerykałów, podobała się niektórym oficerom, którzy urządzili pochód demonstracyjny przed redakcyą wspomnianego dziennika.

Po wygłoszeniu kilku mów przeciw obecnemu rządowi, demonstranci rozeszli się do domów.

Rząd zarządził dochodzenia, które wykazały, że oficerowie byli tylko narzędziem partyi reakcyjnych, które starają się poróżnić wojsko z rządem i wywołać zaburzenia w kraju.

Z tego powodu hrabia de Vellar, generalny kapitan Madrytu, oraz wszyscy dowódcy tych korpusów armii, do których demonstranci należeli, zostali dymisyowani.

Kilkunastu oficerów osadzono we więzieniach, a przeciw innym wdrożono śledztwo.

Przypuszczają ogólnie, że nastąpi przesilenie ministeryalne.

Ponieważ oficerowie urządzili także demonstracye i w innych miastach, kapitanów generalnych prowincyi: Walencyi, Galicii i Valladolid zawieszono w czynnościach.

Porozumienie Rosyi i Japonii.

TOKIO, 14 stycznia. — Pomiędzy Japonią i Rosyą nastąpiło najprawdopodobniej najzupełniejsze porozumienie w kierunku sprawy neutralizacyi kolei mandżurskiej, którą poruszyła nota Stanów Zjednoczonych.

Wszystkie dzienniki tutejsze rozpisują się na temat tej noty. Artykuły są trzymane w tonie bardzo spokojnym i rzeczowym, powszechnie przyznają Stanom Zjednoczonym dobre chęci, ale poza tem nic. Opinia, że neutralizacya jest niemożliwą, względnie za trudną do przeprowadzenia, utrzymuje się i ona niezawodnie całe dzieło Knox'a w niwecz obróci.

Błędna swiadomość.

PEKIN, 14 stycznia. — Wiadomość, że Chiny zawiadomiły Rosyę i Japonię o tem, że nie zgadzają się na przeprowadzenie Knoxa uważają tu absolutnie pozbawioną jakiejkolwiek podstawy.

Dotychczas Chiny ani słówkiem nie zdradziły się, co myślą o projekcie, neutralizacyi kolei mandżurskich i jak będą mogły najdłużej, zajmą stanowisko wyczekujące.



James K. Vardaman były gubernator Stanu Missisipi, kandydat do Senatu.

James K. Vardaman, którego wymieniają, jako jednego z kandydatów na senatora na miejsce zmarłego senatora A. J. Laurin'a, zajmował poprzednio stanowiska gubernatora Stanu Missisipi.

Kłopoty króla lichwiarzy.

WIEDEŃ, 14 stycznia. — Król lichwiarzy wiedeńskich, Fryderyk Reicher, który z wiosną roku zeszłego uciekł do Ameryki zostawiając milionowe zobowiązania — został zaaresztowany onegdaj nad granicą hiszpańską w miejscowości Trun, leżącej pomiędzy Bordeaux i Madrytem.

Wiadomość o uwięzieniu wywołała w Wiedniu ogromne zainteresowanie, a zarazem zdziwienie. Reicher uprawiał swoje rzemiosło lichwiarskie od lat wielu, zawsze i wszędzie umiał się zachować i do sposobności dostawać, więc też pozyskał klientów w najwyższych sferach a nawet wśród rodziny panującej.

Gdy roku zeszłego biegł do Ameryki, pozostawiając długów na przeszło 6 milionów koron, nie przypuszczał nikt, aby przeciw niemu wdrożono kroki karno-sądowe gdyż zamieszane by były osobistości z najwyższych sfer, podobno bowiem wiele weksli było z fałszywemi podpisami umieszczonymi przez klientów Reichera, sądzono więc, że poszkodowani nie będą ścigać lichwiarza, gdyż sami dostaliby się do rąk sprawiedliwości .

Wojna cłowa.

BRUKSELA, Belgia, 14 stycznia. — Rząd rozpatruje plan "wojny cłowej" przeciw Francyi, który ma przedłożyć parlamentowi do uchwalenia. Wojna ta byłaby odpowiedzią na podwyższenie ceł dowozowych, które Francya uchwaliła.

Choćby nawet nie rozpoczęto wojny cłowej z Francyą, to cło na wina i perfumerye ulegnie podwyżce.

Eksport Niemiec do Stanów Zjednoczonych.

BERLIN, 14 stycznia. — Z zestawień konsularnych wynika, wywóz towarów niemieckich do Stanów Zjednoczonych przedstawiał wartość $166,931,598 w przeciwieństwie do roku poprzedniego, o $38,674,546 więcej. Nadwyżka przypada głównie na skóry, chemikalie i żelazo.

Pogłoska o walce.

MANAGUA, Nicaragua, 14 stycznia. — Według pogłosek w departamencie Chontales stoczoną została walka pomiędzy wojskami rewolucyonistów i rządowemi. Wynik tej walki nie wiadomy.

Prezydent Madriz ogłasza, że jenerał Estrada i jenerał Chamorro zwrócili się listownie z propozycyą, aby na neutralnym gruncie omówić warunki pokoju.

Szczegóły o sprzysiężeniu w Hiszpanii.

PARYŻ, 15 stycznia. — Telegramy z Madrytu donoszą, że demonstracya oficerów hiszpańskich nie była taką niewinną zabawką, jak się początkowo zdawało, ale wykryto tam całe sprzysiężenie wojskowe.

Przywódcami tego spisku byli oficerowie, przyjaciele byłego ministra spraw wewnętrznych Juana de Lacierva y Penafiel.

Podobno chcieli oni obalić obecny rząd liberalny i przywrócić napowrót rządy reakcyjne.

Spiskowcy chcieli przedewszystkiem zmusić ministra wojny Luque do rezygnacyi, sądząc, że za nim poszedłby cały gabinet.

Artykuł umieszczony w dzienniku "Correspondencia Militare", napisał Senor Hovens, poseł karlista, oraz pewien nieznany oficer.

Jednak rząd dowiedział się wcześnie o tem i odnośny numer kazał zaraz zniszczyć i z tego to powodu niezadowoleni urządzili przed budynkiem dziennika demonstracyę. Policya urządziła rewizyę w redakcyi i znalazła tam wiele listów kompromitujących rozmaite osoby.

Pod przewodnictwem króla zebrali się zaraz wszyscy ministrowie i uchwalono dymisyonować hr. de Villar ze stanowiska generalnego kapitana Madrytu, a zarazem uwięzić winnych oficerów.

Wykryto równocześnie, że sprzysiężenie jest pomiędzy oficerami w całym kraju. W nocy więc wysłano odnośne rozkazy do Walencyi, Valladolid i Corony.

Według pogłosek, karliści wykorzystają ten zwrot na swoją korzyść, a nawet zapowiadają, że wkrótce nastąpi powstanie.

Don Jaime Bourbon, pretendent do tronu hiszpańskiego, przygotowuje manifest, w którym zaznacza, że Hiszpania rozpada się teraz, gdyż "wolnomyślni, protestanci i inni nieprzyjaciele porządku społecznego" dorwali się do rządów, czas więc najwyższy ich wypędzić, a założyć jednolitą monarchię katolicką.

W ostatniej chwili z Madrytu donoszą, że wczoraj rano otoczyła policya klub wojskowy i uwięziła 80 oficerów, zebranych dla politycznych knowań w tym klubie.

Biedna księżniczka.

BRUKSELA, 15 stycznia. — Bank brukselski rozdzielił $3,600,000, które pozostały w spadku po zmarłym królu Leopoldzie, pomiędzy jego trzy córki. Wierzyciele księżnej Luizy otrzymali już $600,000, resztę dostaną przy podziale. Adwokat Weiner, zastępca księcia Filipa Koburskiego, byłego małżonka księżnej Luizy, zagrabił w banku $400,000 celem pokrycia wierzytelności swego klienta.

Książę twierdzi, że pożyczył księżnie Luizie jeszcze przed kilku laty $400,000, by zapłaciła najniezbędniejsze długi.

Prasa hiszpańska o ostatnich wypadkach.

MADRYT, 15 stycznia. — Z powodu odkrycia sprzysiężenia wojskowego, został uwięziony książę Pignatelli, jeden z fanatyków reakcyonistów.

Liberalna prasa wyraża się pochlebnie o energicznem i stanowczem postępowaniu rządu.

"Liberal" pisze, że postępowanie rządu było surowe, ale konieczne.

"El Paris" przypuszcza, że sprzysiężenie wojskowe miało na celu wymusić rezygnacyę ministra wojny, w dalszym toku upadek gabinetu Moreta Y. Prendergasta.



William A. Nash znany bankier nowojorski.

William A. Nash prezes banku "National Corn Exchange" w New Yorku uważany jest za jednego z zdolniejszych bankierów i znakomitego znawcę spraw dotyczących operacyi bankowych.



Profesor Emil T. Kocher Laureat nagrody Nobla.

Profesor Emil Teodor Kocher, któremu niedawno przyznano nagrody Nobla za odkrycia poczynione w dziedzinie medycyny i fiziologii jest Szwajcarem z urodzenia i stale zamieszkuje w Bernie.

Wybory w Anglii.

LONDYN, 15 stycznia. —Pierwszy dzień wyborow do trzeciego z rzędu za rządów obecnego króla parlamentu wypadł pomyślnie dla unionistów, bo dał wynik 3 przeciw 0.

Pierwszym, którego wybrano, był Józef Chamberlain główny zwolennik reformy taryfy. Choroba jednak, która już nie odstępuje Chamberlain'a nie pozwoliła mu brać ponownie udziału w życiu politycznem. Następnie wybrano John Walter Hills'a, dla Durham City i Walter Guinnes'a dla Bury St. Edmund.

Właściwa walka i najważniejsza rozgrywa się dzisiaj, bo największe miasta wybierają posłów. Agenci unionistów obliczają, że w Lancashire zdobędą 14 mandatów liberali zaś zaprzeczają temu, gdyż to ich teren. Sam Londyn jest niepewnym terenem — jedni agenci liberalni sądzą, że zdobędą 15 mandatów, drudzy zaś, że tyleż stracą.

Z kraju zawieruchy.

MANAGUA, Nicaragua, 15 stycznia. — Manuel Barrios, Amerykanin z Santa Rosa telegrafował do tutejszego konsula amerykańskiego, że dom jego w Rivas, na granicy Costa Rica położony, zajęli żołnierze rządowi i zamienili na skład tytuniu.

Konsul udał się bezwłocznie do premiera ministrów Bacca, który oświadczył, że stało się to tylko przez pomyłkę i dał rozkaz, by żołnierze dom natychmiast opuścili, Bacca będzie żądał odszkodowania.

Trofea Rooseveltów. N

BUTIABA, Afryka, 15 stycznia. — Nadeszły tutaj wiadomości z naukowej ekspedycyi afrykańskiej "Smithsonian," za pośrednictwem pierwszego posłańca, który czółnem przebył część długiej podróży po rzece Bar-El-Jebel.

Wszyscy członkowie ekspedycyi są zdrowi, za wyjątkiem trzech myśliwych zwerbowanych w Ameryce, chorych na biegunkę.

Pierwszego dnia w lasach przy Camp Rhinos, graniczących z państwem Kongo, pułkownik Roosevelt ubił starego białego nosorożca i jednego nosorożca młodego.

Dotąd trofea eksprezydenta składają się z: 7 lwów, 13 nosorożców, 10 żyraf, 1 gazel, 4 hippopotamów i pytoma, 1 strusia, 1 lamparta, 1 kozła wodnego, 6 bawołów, 4 topów, 9 słoni, 1 żebry, 1 kozła krzakowego, 1 oribi itd.

Kermit Roosevelt, ubił dotąd 10 lwów, 2 żyrafy, 1 lamparta, 1 hippopotama, 4 bawoły, 2 małpy, 1 elanda, 3 topy, 3 nosorożce i 2 słonie oraz wiele drobnego zwierza.

Wypadek aeronauty.

CHEMNITZ, Saksonia, 15 stycznia. — Niemiec Shueller, próbując aeroplan przez siebie wynaleziony i zbudowany wzbił się w powietrze na wysokość 25 stóp, lecz silny poddmuch wiatru rzucił żeglarzem, który wraz z aeroplanem spadł na ziemię.

Upadek o tyle był szczęśliwy, że Shueller odniósł tylko lekkie, nic nie znaczące uszkodzenia, ale maszyna została kompletnie zniszczona.

Burze na Atlantyku.

PLYMOUTH, Anglia, 15 stycznia. — Na oceanie Atlantyckim szaleją ogromne burze. Przybyłemu tu parowcowi "Kaizerin Augusta Victoria" zerwała fala tylną balustradę, na długość 50 stóp, z czego 5 osób jest pokaleczonych.

Znamienny rozkaz.

BLUEFIELDS, Nicaragua, 17 stycznia. — Stanowcze oświadczenie kapitana Thesingera, komendanta angielskiego okrętu wojennego "Scylla", że nie pozwoli na walkę pomiędzy wojskami urzędowemi, a rewolucyonistami, w obrębie granic miasta Greytown — wywołało pewną sensacyę.

Thesinger tłomaczy swe zarządzenia tem, że w Greytown znajduje się wiele budynków, należących do poddanych angielskich. Usprawiedliwienie to jest nader niezręczne i jest poniekąd krzyżowaniem planów Stanów Zjednoczonych. Wprawdzie i komandor Shipley wydał podobne rozporządzenie, odnoszące się do Bluefields jeszcze przed bitwą pod Recreo, jednakowoż oba te wypadki nie są analogiczne.

Około Bluefields nie znajdowało się wówczas w promieniu jakich 60 mil żadnych wojsk i zakaz Shipleya nie spowodował zmiany planów wojennych. Z Greytown ma się sprawa zupełnie inaczej.

W mieście stoją wojska rządowe, które oblega generał powstańców Matuty. Ponieważ Matuty, na podstawie zakazu kapitana angielskiego do miasta wtargnąć nie może, a wojska rządowe wyjść z niego nie chcą, to niewiadomo, jaki będzie koniec całej tej sprawy.

Greytown było ostatnią posiadłością angielską na dawnem wybrzeżu Moskitów. Miasto podupadło znacznie w ostatnich latach i posiadłości, stanowiące własność poddanych angielskich, są to po większej części domy murzynów pochodzących z Jamajki. Pomimo jednak tego, że na podstawie posiadania, Greytown stanowi niejako posiadłość angielską, Stany Zjednoczone uznały blokadę portu przez generała Estradę, jako ważną i obowiązującą.

Przed tem nim kapitan Thesinger wydał wspomniane rozporządzenia, starał się, by i kapitan amerykański Shipley je podpisał, ale Shipley na własną rękę nie chciał tego uczynić i odniósł się do Washingtonu, skąd otrzymał wskazówki, by do sprawy tej się nie wtrącał

Podczas tych rokowań zawinął do portu w Greytown krążownik amerykański "Tacoma" pod pretekstem, że przywozi żywność; faktycznie atoli, by zabrać rannych, jeżeliby jaka bitwa w pobliżu miasta zaszła. Amerykanie jednakowoż tam zamieszkali twierdzą, że przybycie "Tacomy" jedynie tylko z tego względu nastąpiło, że stoi w porcie na kotwicy angielski statek "Scylla."

O ile zarządzenie kapitana Thesingera utrzyma się w swej mocy, to jest nader prawdopodobne, że generał rewolucyonistów Matuty wraz z wojskiem swojem liczącem 1,000 ludzi pociągnie aż za rzekę i zajmie tyły wojsk rządowych, a statek tymczasem rewolucyonistów, przestrzegał będzie blokady. W ten sposób sądzi Matuta, że wygłodzi i zmusi do poddania się swoich przeciwników.

Przemycanie niepożądanych emigrantów do Stanów Zjednoczonych.

ANTWERPIA, 17 stycznia. — Władze belgijskie zawiadomione zostały, że w Antwerpii, Rotterdamie, Marsylii i innych portach rozwija swą działalność banda, która przemyca do Stanów Zjednoczonych osoby niepożądane.

Banda ta obsadza takimi ludźmi miejsca marynarzy, palaczy i posługaczy okrętowych.

Gdy parowiec dany przybędzie z taką załogą do portu amerykańskiego, osobom jadącym w roli obsługi okrętowej bardzo łatwo dostać się na ląd amerykański, gdyż władze emigracyjne nie mogą mieć w tem wypadku kontroli. Jeśli dana osoba nie ma pieniędzy, to ściągają jej z wynagrodzenia, jakie ma otrzymać za swą pracę na okręcie. Doniesienie dalej głosi, że główna siedziba tej bandy znajduje się w Konstantynopolu.

Młodoturcy łakną milionów tyrana.

BERLIN, 17 stycznia. — Rząd turecki upomina się uporczywie od banku niemieckiego, by wydał miliony deponowane tam przez zdetronizowanego sułtana Abdul-Hamida.

Wspaniała demonstracya.

BARCELONA, 17 stycznia. — Sto tysięcy osób, uczestniczyło w demonstracyi, którą urządzono na rzecz osób trzymanych we więzieniu jeszcze od rozruchów lipcowych. Demonstranci w szeregach, przeszli cicho i spokojnie ulicami miasta, aż do pałacu gubernatorskiego, gdzie przywódcy wręczyli petycyę.

Liberali pewni zwycięstwa.

LONDYN, 17 stycznia. — Z powodu niedzieli, dalsze wybory odłożone zostały na dzisiaj. Nie ulega wątpliwości, że liberali wyjdą zwycięsko, co zresztą i sami konserwatyści twierdzą, zaznaczają atoli, że dotychczasowa ich większość zostanie znacznie zredukowana. Przywódca opozycyi w parlamencie lord Balfour, słusznie też oświadczył niedawno temu, że ważne kwestye polityczne, nie zostaną jeszcze przez obecne a nawet następne wybory rozstrzygnięte, gdyż na to potrzeba więcej czasu.

Jeden z wybitnych unionistów obliczył wczoraj, że liberali wraz z partyą robotniczą, będą rozporządzali w nowym parlamencie 90 do 100 głosami większości.

Podczas wyborów sobotnich, zdobyli unioniści 15 nowych okręgów. W okręgach, gdzie wybory były w sobotę, wybrano: liberałów 37, konserwatystów 42. (Liberali mieli poprzednio w tych okręgach 50 posłów, a konserwatywni 27.)

Dzisiaj odbędą się wybory w 31 okręgach londyńskich i 57 okręgach miejskich.



Admirał Sir John Fisher, zwany wilk morski, który przesłużył całe życie na morzu.

Całe życie admirała Johna Fisher'a upłynęło na morzu na służbie w marynarce angielskiej w różnych częściach świata. Fisher piastował urząd pierwszego lorda admiralicyi.

Partya ludowa żąda sprawiedliwości.

BERLIN, 17 stycznia. — Odbyło się tu wczoraj kilka socyalistycznych demonstracyj na korzyść reformy wyborczej. Że nie było żadnych zaburzeń ulicznych, zawdzięczyć należy wielkiemu deszczowi, który uniemożebniał pochód przez ulicę stolicy. Na zgromadzeniach powzięto rezolucyę, domagające się wprowadzenia wyborów powszechnych. Podobne zgromadzenia odbyły się w wielu innych miastach Prus.

Niezwykłe morderstwo.

BERLIN, 17 stycznia. — Ława przysięgłych uznała Hansa Juenemana z Wilmersdorf winnym zbrodni morderstwa, której dopuścił się 19 października, zr. na swej narzeczonej Alicyi Rakowskiej, urodzonej w r. 1887 w pobliżu Gdańska.

Jueneman zwabił Alicyę do piekarni Muellera przy ulicy Tkackiej i tam zamordował ją w okrutny sposób. W trzy dni później ujęła go już policya. Zbrodniarz z zimną krwią przyznał się do morderstwa.



Król miedziany przed sądem.

F. A. Heinze, król miedziany Stanu Montana jest oskarżony o sprzeniewierzenie funduszów banku handlowego w New Yorku, którego był prezesem. Heinze zagalopował się podczas paniki w r. 1907 w tym samym czasie, co i skazany obecnie na piętnastoletnie więzienie król lodowy Morse.

Heinze jednak zapowiada, że nie da się tak łatwo zasądzić jak Morse.

Sprawa rozpoczęła się w dniu 13 stycznia.

Dział Gospodarczy.

Karmienie koni.

Żołądek konia jest stosunkowo małym, dlatego należy konie karmić taką paszą, która w małych ilościach zawiera dużo składników odżywczych. Z powodu tego karmimy konie przeważnie ziarnem a przedewszystkiem owsem. Oprócz owsa, dobre siano jest najlepszą karmą dla koni. Ilość paszy objętościowej, a więc siana i sieczki lub zieleniny, musi być tem mniejszą, im więcej koń pracuje. Dając koniom zbyt wiele siana, sieczki lub zieleniny, obciążamy przez te trudniej strawne pokarmy żołądek konia, obciążony zaś żołądek ciśnie mu organy oddychania, a konie nie mogąc czerpać w pokarmie dość odżywczych składników — słabną.

Wedle Kellnera, koniom pracującym nie należy dawać więcej jak 20, zwykle tylko 15 a nawet 10 kilogramów paszy objętościowej na 1000 kg. żywej wagi. Siano i sieczka są jednak w małych dawkach koniecznym dodatkiem do obroku, ponieważ bez nich koń traci apetyt, aparat trawienia nie funkcyonuje należycie, a często i choroba przychodzi. Oprócz dobrego siana łącznego, koniom można dać siano z koniczyny, lucerny, esparzety, a najlepszą słomą jest pszenna, owsianka i jęczmionka. W niektórych stajniach siano zupełnie z odpasu wyłączono, a karmią jedynie owsem i sieczką. Żadnych złych skutków przy tym sposobie odpasania nie zauważono, przeciwnie kolki wydarzały się rzadziej. Podczas gdy na północy karmią przeważnie owsem, na południu dają im kukurydzę i jęczmień. Karmienie koni kukurydzą przyjęło się i u nas w najnowszym czasie. Owies jednak jest najlepszą karmą tak dla koni roboczych, jak i wierzchowych lub zaprzęgowych.

Próby robione z karmienia koni kukurydzą w kawaleryii niemieckiej, dały dobre rezultaty. Zastąpienie owsa tem ziarnem i dla koni roboczych dałoby się przeprowadzić, naturalnie o ile w tem gospodarz rachunek by znalazł. Przy karmieniu jęczmieniem baczyć należy, aby ziarno było dobrze wykształconem; płaskie bowiem, twarde ziarna jęczmienne przechodzą przez żołądek koński niestrawione. Żytem rzadko konie obecnie karmią i nie jest ono z wielu względów odpowiedniem: Z strączkowych, mianowicie dla ciężkich koni, dobra karma jest bobik.

Dobre rezultaty dały próby karmienia koni melasą z wysłodzinami, z mąką palmową lub tylko z sieczką. Tak samo dodatnie rezultaty dały próby karmienia koni cukrem, uznanym jako jedną z najpożywniejszych karm. Przy spasaniu melasy i cukru dyetetyczne ich działanie wielką odgrywa rolę. Takie pasze należy naturalnie dawać jedynie tylko w małych porcyach. Wedle Kellnera można dać koniowi o żywej wadze 400 kg. na dzień aż do 2,5 kg. cukru pastewnego lub 3 kg. melasy. Bobiku można dawać 1—2kg., owsa wystarczy na średnio ciężkiego konia 5—7 kg. z dodatkiem 5 kg. siana i 1 kg. sieczki. Dla bardzo ciężko pracujących i dużych koni dzienną dawkę owsa podnieść można na 11—13 kg. Konie pracujące cały dzień bardzo ciężko powinny dostawać tyle owsa, ile zjeść mogą. Odpowiednio do tego można zmniejszyć dawkę siana.

Marchew jest bardzo zdrową paszą dla koni, jedzą ją chętnie. Szczególnie przy zołzach doskonała to pasza. Chorym koniom dobrze jest dawać ospę, szczególnie pszenną. Dawać jej jednak stale i w większych ilościach nie należy, bo zbyt osłabia i usypia czynność organów trawienia. Przy zrzuceniu zębów, kiedy żuć dobrze nie mogą, dobrze jest dawać koniom wysłodziny jako dodatek do paszy, ale w małych tylko ilościach. Świeża trawa, z powodu działania przeczyszczającego jest również dobrym dodatkiem do paszy, nigdy jednak w zupełności siana nie zastąpi i w jego miejsce dawaną być nie powinna. Karmienie koni samą zieloną koniczyną, jak to czasem się zdarza, pociąga niemiłe następstwa. Ciało staje się gąbkowatem, odporność jego na choroby zmniejsza się; konie są słabe i kolki przydarzają się często i bywają śmiertelne. Dla źrebaków i klaczy stadnych zaleca się pastwisko.

Konie, które ciężko pracować muszą, powinny być dostatecznie odżywiane. Przy niedostatecznym odpasie tracą siły. Takiemu drogiemu zwierzęciu jak koń, obroku żałować nie trzeba. Zbyt obfita jednak pasza powoduje zaburzenia organów trawienia.

Odpasy powinny być dokładnie uregulowane; koń nigdy nie powinien być zbyt głodnym, ponieważ w takim razie jest zbyt chciwym, przytem głód pobudza go do kąsania, wierzgania, a głód jest również jednym z powodów łygawicy.

Aby żołądka nie obładować na nowo, zanim spożytej paszy nie strawią, konie powinny być odpasane co godzin cztery lub pięć.

Z pełnym żołądkiem i pęcherzem nie powinien koń wychodzić do pracy. Zgrzany i zmęczony powinien dopiero po ochłonięciu i odpoczynku w jakie pół godziny dostać obrok; tymczasem można mu zadać nieco siana.

Wieczorem odpas może być najobfitszym. Skoro wszystko w stajni się uspokoi, konie z lepszym apetytem obrok wyjedzą, poczem kładą się i spokojnie trawią; odnosi się to szczególnie do koni szlachetnych, gorącokrwistych. Raz zaprowadzonego porządku odpasania nie można zmieniać bez ważnych powodów. Najlepiej odpasać konie trzy razy dziennie, jak to zwykle bywa.

Każdy odpas podzielić najlepiej 3 części wtedy dopiero sypać w koryto po raz wtóry, skoro pierwsza porcya zostanie wyjedzoną. Siano dawać trzeba dopiero po wyjedzeniu obroku.

Koryta muszą być czysto utrzymane, nie trzeba dopuścić do tworzenia się kwasów i pleśni, a jeżeli przez brak dozoru utworzą się, niszczyć najstaranniej.

Rano i w południe siana nie należy dużo koniom dawać, ponieważ przy większych dawkach siana owies źle trawią, a droga ta pasza przechodzi przez organizm po części bez pożytku. Siano głównie wieczorem zakładać trzeba.

Poić nie powinno się koni zaraz po spożyciu odpasu. Aby pragnienie ich zaspokoić, można je przed odpasaniem napoić. Na wiosnę dobrzej est dodawać do siana zieleniny, jesienią, skoro mrozy nadejdą, dawać koniom marchew.

Jak wyżej powiedzieliśmy, konie powinny mieć po każdym odpasie choć nieco spoczynku, aby trawić mogły. Koń ma pracować z względnie próżnym żołądkiem.

Zaprzężony zaraz po najedzeniu męczy się łatwo i poci. Pełen żołądek ciśnie mup łuca, oddychać mu trudno. Zmięszana podczas poruszania zawartość żołądka nie może być dobrze strawioną, koń dostaje rozwolnienia i wydziela niestrawiony obrok, albo też następuje zatwardzenie i wskutek niego kolki. Owies trawi koń mniej więcej w dwóch godzinach, siano w trzech; dlatego też siano powinno się dawać wieczorem dopiero. Nie mniej ważnem jest, by konie poić na dłuższy czas przed rozpoczęciem pracy. Konie napojone przed samem wyjściem do pracy, zmuszone są nieraz godzinami wstrzymywać mocz, co często o chorobę je przyprawia.

Najlepszym napojem dla koni jest czysta średnio-twarda woda. Woda ze stawu lub strumieni lepszą jest od twardej, źródlanej wody. Woda powinna mieć przynajmniej temperaturę 8 C., zimniejsza, niżej 5 C., sprawia zaburzenia żołądkowe.

Koni zgrzanych pod żadnym warunkiem poić nie można, w każdym razie, jeżeli konieczność tego wymaga, najlepiej na wodę rzucić garść siana, aby uniemożliwić zbyt nagłe picie, a jeżeli koń mocno zgrzany, dać mu letniej wody.

Zwilżony obrok lub siano gasi także pierwsze pragnienie konia.

"Ziem."

Dla Naszych Gospodyń.

Półgęski parzone, gotowe w 24 godzinach.

Gdy gęsi zabite oskubane, dopóki jeszcze ciepłe wyrżnąć piersi, włożyć w ukrop z wody na ogniu stojący i gotować w nim minut 5 nie więcej. Po wyjęciu z wody, jak tylko ręką dotknąć się można półgęsek nacierać silnie solą zmieszaną obficie z saletrą; nacieranie to trwać powinno bez ustanku pół godziny i to bardzo mocno, aby sól pod ręką rozpuszczona weszła w półgęski. Natenczas obwinąć je papierem lub umoczyć w otrębach i zawiesić w ciepłym dymie; po 24, a najwięcej 48 godzinach są dobre do użycia.

Kiełbasa wędzona z piersi i pałek gęsich.

Kiełbasa ta jada się na surowo jest wyborną i przechodzi w smaku półgęski.

Do jednej piersi i dwóch obdartych ze skórek pałek z gęsi dobrze utuczonej, bierze się soli łyżkę stołową saletry kawałek wielkości małego laskowego orzecha, czosnku tyle co ziarnko grochu, pieprzu dwanaście ziarn, angielskiego korzenia dziesięć i sześć goździków, sól, z tem wszystkiem utłuc na miałko, mięso z piersi i pałek wyżyłowanych pokrajać drobno, następnie usiekać na masę, dodać usiekanego trochę tłuszczu z pod skór gęsich i umieszawszy razem, nadziać zwykłą kiełbaśnicę i wędzić przez 24 godzin, z tej ilości jest więcej jak łokieć kiełbasy.

Ozory.

Ozory wołowe solą się jak pekeflejsz nacierając dobrze miałką solą z saletrą i tłuczonemi goździkami biorąc 10 goździków na jeden ozór. Można także natrzeć ozór ząbkiem czosnku; co mu nadaje ostrzejszy smak, Ułożone mocno przyciskają się denkiem i kamieniem, a w kilka dni przewracają polewając własnym sosem. Tak leżeć powinny dni 10 do dwóch tygodni, wtedy wyjąwszy z soli obsuszyć w dzień na wietrze; włożyć w pęcherz, i wędzić w dobrym dymie 3 dni, można je tak bez wędzenia wprost z soli ugotować i podać na gorąco do chrzanu, lub na zimno.

Sposób wędzenia szynek i wszelkiego mięsiwa bez dymu .

Do garnca miękkiej wody sypie się funt sadzy drzewnej i gotuje pod pokrywą tak długo, że tylko połowa zostanie. Płyn ten zostawia się tak całą noc, aby się dobrze sklarował, poczem ostrożnie, aby nie zmącić, cedzi się przez sito; powinien być koloru kawy mocnej czarnej. Do tej proporcyi sypie się garść soli białej, po rozpuszczeniu i wymięszaniu, kładzie się mięso urządzone jak zwykle do wędzenia, uważając, aby równo było zamoczone. Szynka potrzebuje moknąć od 20 do 24 godzin, słonina od 4 do 6, kiełbasa, ozór, półgęski od 4 do 5. Po wyjęciu wiesza się w miejscu przewiewnem, aby dobrze obeschło, a trzymać je w miejscu suchem, doskonale się konserwuje i nie starzeje, kolor powinno mieć jasno-żółty.

Zawsze jednak tylko drobne kawałki radzę wędzić tym sposobem. Szynki nie są trwałe.

Kiełbasy do użytku na świeżo.

Na kiełbasy używa się mięso z przednich łopatek wieprza, z karku, schabu i wszelkie kawałki nie używane do wędzenia szynki, polędwicy, głowizny, ani nawet boczku, który od młodych wieprzy wędzi się razem ze skórą nie używa się, 3 funty wieprzowiny a jeden funt słoniny lub bardzo tłustej przestarzałej wieprzowiny pokrajać w drobne kostki. Na 8 a nawet do 10-ciu funtów mięsa wsypać ćwierć funta soli, funt majeranku przesianego; 2 łuty pieprzu i wlać dobre pół kwarty smaku wygotowanego z kości wieprzowych. Zamiast tego smaku można użyć wonej wody, a kiełbasy dłużej się konserwują, chociaż z bulionem smaczniejsze. Massę tę wymięszać rękami doskonale, gdyby nie była dość pulchna, można dolać kwaterkę wody. Wtedy napychać nią oczyszczone; wymoczone i wydęte kiełbaśnice przez formę blaszaną, a w braku tejże przez ucho od klucza, nieupychając zbytecznie, aby w gotowaniu nie pękały. Gdzie tylko pokaże się w kiełbasie zaskórne zebranie powietrza, przekłuć szpilką, a nawet gdzie nie gdzie całą kiełbasę ponakłuwać. Tak zrobione kiełbasy wrzucić na kwadrans do zimnej wody a potem porozwieszać na drążkach w chłodnej spiżarni. Robić nie dłuższe nad półtora lub dwa łokcie, bo najlepiej brać całe do gotowania. Można je także zawiesić nad kominem w kuchni, aby dobrze obeschły, w takim razie dłużej się konserwują.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czyt j głoszenie na innej stronicy.

!!!COŚ NOWEGO!!!

dla naszych abonentów.

Piękny powiększony Portret z Waszej Własnej Fotografii.



Zawarliśmy kontrakt z firmą zakładu artystycznego w celu dostarczania nam PORTRETÓW rozmiaru 12x16 cali z jakichkolwiek bądź fotografii. Z powodu, że zagwarantowaliśmy firmie dostawienie najmniej 5000 obstalunków w przeciągu sześciu miesięcy, otrzymaliśmy cenę bardzo przystępną, a chcąc **niespodziankę** zrobić naszym abonentom, ofiarujemy ten Portret za cenę własnego kosztu. Cena tego Portretu oprawionego w śliczną dębową ramę, (jak przedstawia rycina), tylko $2.00.

Portret ten jest wykonany trwale i artystycznie w czarnym kolorze, oprawiony w śliczną dębową ramę dwu-calowej szerokości, pięknie rzeźbioną i tak jest opakowany, że możemy nawet wysłać do najodleglejszych miejsc ekspresem, a przesyłkę opłaca odbiorca.

Obraz ten dajemy w premii do Gazety za dopłatą $1.00

Każdy abonent, który opłaci Gazetę na cały rok może ten Portret dostać w Premii za dopłatą $1.00.

PRZYŚLIJCIE SWOJĄ WŁASNĄ FOTOGRAFIĘ, A DAMY JĄ POWIĘKSZYĆ.

Najmilszą pamiątką po drogich osobach jest Portret powiększony z fotografii.

Jeśli macie fotografię Ojca, Matki, Brata, Siostry, Syna lub Ciotki; albo drogich wam krewnych lub osób; jeśli macie fotografie zmarłych wam drogich; jeśli macie fotografię ślubną lub od pierwszej komunii, przyślijcie ją do nas, a my damy do powiększenia i wyślemy wam **Portret**, który nietylko będzie pamiątką, **ale przyozdobi wasze ściany w pokojach.**

Czytelnikom nie potrzebujemy zaznaczać, że za takie powiększenie Portretów muszą płacić agentom wiele a wiele więcej, aniżeli nam zapłacą. Nie chcemy na tych Portretach zarobić, chcemy zrobić tylko

Przyjemną niespodziankę

naszym czytelnikom. Chcemy tylko aby abonenci nasi byli zadowoleni tak dalece z Gazety, iż starać się będą pozyskać NOWYCH ABONENTÓW w dowód życzliwości dla nas.

Fotografie wraz z pieniędzmi prosimy przysłać w Liście Registrowanym, dobrze owiniętym, aby w przesyłce fotografia się nie zniszczyła.

NIE ROBI RÓŻNICY ILE FOTOGRAFII PRZYŚLECIE.
Ze wszystkiemi damy sobie radę.

Adresować prosimy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO. 1113 Noble Street,
CHICAGO, ILLINOIS.



Sędzia Hough i sprawa panamska.

W ostatnich miesiącach rządów Teodora Roosevelta dziennik newyorski "World", umieścił artykuł, zarzucający łapownictwo i inne brzydkie rzeczy osobom u steru rządu stojących. Roosevelt zażądał śledztwa, a sprawa ta wkrótce ujrzy światło dzienne w sądzie, gdzie głównym sędzią będzie Charles M. Hough. W roli prokuratora wystąpi Henryk A. Wise.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Aresztowanie.

W Warszawie agenci ochrany aresztowali p. Bronisława Koskowskiego, dyrektora Tow. akcyjnego "Fr. Karpiński."

Kara prasowa.

Tygodnik dla młodzieży "Wieczory Rodzinne". wychodzący w Warszawie. skazano na zapłacenie 25 rubli za wiersz pt. "Tadeusz Kościuszko."

Cztery wyroki śmierci.

Warszawski sąd wojenny w procesie przeciw organizacyi lubelskiej P. P. S. o dokonanie szeregu napadów terorystycznych i "eksproprjacyi" skazał na śmierć 4 oskarżonych. Gen. gubernator wszystkie te wyroki zatwierdził.

Minister w Warszawie.

"Kurjer Warszawski" donosi, że przyjazd ministra oświaty do Warszawy stoi w związku z projektem powszechnego nauczania i wytworzenia nowej sieci szkół ludowych w Królestwie Polskiem.

Przymus szkolny.

Komisya oświatowa Dumy przyjęła pierwszą część projektu o obowiązku nauczania, który mogą wprowadzać samorządy. Obowiązek nauczania dotyczy wszystkich dzieci w wieku od lat 8 do 15.

Rygor nad duchowieństwem.

Gen. gubernator warszawski wystosował okólnik do wszystkich dyecezyj z napomnieniem, aby delegowanie zakonników do parafij następowało tylko za zgodą gubernatora i aby duchowni świeccy i zakonni nie przyjmowali na siebie obowiązków parafialnych bez odpowiedniego zamianowania przez władzę.

Odmowa legalizacyi.

Miejska komisya do spraw związków i towarzystw w Petersburgu odmówiła zarejestrowania rzym.-katol. Tow wzajemnej pomocy robotników, ponieważ ma ono być zależne od kapłanów katolickich nie będących jego członkami.

Nagroda dla Kaznakowa.

Deputacya złożona z kilkunastu łódzko-niemieckich fabrykantów udała się do Petersburga, aby postarać się o utworzenie projektowanego gradonaczalstwa w Łodzi. Stołypin uczynił to zależnem od zapewnienia przez fabrykantów i kupców stałego funduszu na utrzymanie takiej organizacyi administracyjnej. Fundusz ten wynosiłby co najmniej 90,000 rubli.

Ogniotrwałe krycie dachów w Królestwie.

Centralne Towarzystwo Rolnicze zamierza w najbliższej przyszłości poruszyć sprawę udzielania pożyczek na budowle ogniotrwałe wiejskie z funduszów rządowych Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od ognia w Królestwie Polskiem.

Rewizya.

W mieszkaniu dyrektora Tow. pożyczkowo - oszczędnościowego Karola Biernackiego, urządzono szczegółową rewizyę, po której aresztowano synowca jego, ucznia 7 klasy gimnazyum "Kultury Polskiej" i skonfiskowano wszelką korespondencyę i broń starą.

Katedry biskupie.

"Kuryer Warszawski" dowiaduje się z Rzymu, że wszystkie dotychczasowe doniesienia dzienników o kandydatach na biskupów polskich opierają się tylko na domysłach. Sprawa nominacyi nowych biskupów nie będzie rozstrzygnięta przed początkiem marca 1910 roku.

Gazeta polsko-ukraińska.

Z inicjatywy jednego z obywateli zacznie wychodzić w Kijowie od Nowego Roku codzienna gazeta polsko - ukraińska "Pojednanie". Kierownikiem gazety będzie jeden z dziennikarzy krakowskich. Gazeta podzielona będzie na dwa działy: polski i ukraiński. Dział ukraiński prowadzony będzie siłami miejscowemi.

Japończycy w Warszawie.

Oprócz Chińczyków zajmujących się w Warszawie handlem domokrążnym, zaczęli już napływać i Japończycy, którzy zamierzają prowadzić interesy handlowe na większą skalę. Jeden z Japończyków wynajął wielki sklep przy ulicy Marszałkowskiej, w którym urządza skład wszelkich wyrobów przemysłu japońskiego.

Warzelnie miodu w Królestwie.

Według sprawozdania zarządów akcyzy w r. 1908 w Królestwie Polskiem znajdowało się 65 miodosytni, które wytworzyły miodu ogółem 8,685 pudów, co w porównaniu z rokiem poprzednim wynosi o 2,400 pud. więcej; cukru do produkcyi użyto tylko 197 pud. Warzelnie polskie odróżniają się od innych tem, że najmniej używają cukru, posługując się w wytwórczości przeważnie czystym miodem.

Statystyka represyi.

Petersburska "Riecz" zestawia statystykę represyi urzędowych w ciągu 11-tu miesięcy ur. W tym okresie skazano na śmierć 1318 osób.

Gazeta oblicza, że na redaktorów nałożono 165 kar na sumę 77,-725 rubli. Największe sumy płaciła "Riecz" bo aż 15,000 rubli i "Nowaja Ruś" 1000 rubli, inne kary nie przekraczały 500 rubli.

Nominacye biskupów.

Według informacyi "Słowa", arcybiskupem i metropolitą mohylewskim mianowany został ks. prałat Kluczyński, biskupem kieleckim ks. Łosiński, regens seminaryum petersburskiego; sufraganem żytomierskim ks. Żarnowiecki, rektor akademii duchownej w Petersburgu. Co do kandydatur na inne katedry biskupie, toczą się jeszcze rokowania między rządem rosyjskim a kuryą rzymską.

Ucieczka z więzienia.

W Warszawie sensacyą dnia jest niezwykła ucieczka z więzienia centralnego, jakiej dokonali Roman Roldke, oskarżony o ważne przestępstwa i Józef Krawczyk, b. agent ochrany.

Obaj więźniowie późną nocą w dzień ucieczki wpadli do kancelaryi więzienia, wyrwali urzędnikom brauningi i pod groźbą śmierci zmusili przerażonych do zdjęcia swych mundurów służbowych. — Szyldachowi więziennemu wyrwali karabin, którym go przebili, poczem w mundurach urzędniczych spokojnie opuścili więzienie.

Piękne objawy.

Robota wśród ludu wiejskiego w Królestwie nie jest pozbawiona momentów silnych i pięknych. Świeżo Karolina Grabowska, obywatelka z Woli Syrnickiej pod Lubartowem, ofiarowała gminie na własność dom obszerny, w którym do niedawna była karczma, a który obecnie po odrestaurowaniu i przeróbkach zmieni się w "Dom ludowy", gdzie mieścić się będzie szkoła, ochronka, sala zajęć etc. Przeróbka karczmy kosztować będzie do 1000 rubli, ale włościanie ochotnie zobowiązali się wziąść na swe barki i ten "ciężar."

Wieść z Dumy i o Dumie.

Komisya sądowa Dumy wypowiedziała się jednomyślnie za pozbawieniem żandarmów prawa śledztwa pierwiastkowego w sprawach politycznych.

Połączenie komisyi Dumy: finansowa i do spraw miejskich uchwaliły zrównanie podatku od nieruchomości miejskich w Królestwie z takimże podatkiem w cesarstwie. Nowe normy podatkowe zaczną obowiązywać od chwili wprowadzenia w Królestwie samorządu miejskiego.

"Ruskoje Znamia" wyraża nadzieję. że wkrótce będzie rozpuszczona trzecia "rewolucyjna" Duma, a na jej miejsce powołana będzie czwarta "patryotyczna."

Warszawski "drapacz chmur."

Najwyższy dom mieszkalny w Europie wykończono niedawno w Warszawie. Jest to gmach Towarzystwa telefonów Cedergren przy ulicy Zielnej. ogniotrwały: filary i stropy żelazno-betonowe, licowe strony ścian z cegły piaskowo cementowej, wyrabianej maszynowo.

Dom ten posiada własną maszynę do przepompowywania wody do zbiornika w wieży, gdyż woda z miejskich wieży ciśnień dosięga zaledwie do szostego piętra.

Budowa olbrzymia trwała dwa lata.

Ze szczytu gmachu roztacza się wspaniała panorama okolic w promieniu 30 wiorst.

Tajemnicze zniknięcie.

Sensacyę w Warszawie budzi w ostatnich dniach tajemnicze zniknięcie p. Kazimierza Felkowskiego rządcy majątku Blizne, położonego za rogatkami Wolskiemi. W dzień wypadku p Felkowski wybrał się do Warszawy po sprawunki. Wyjechał bryczką, zaprzężoną w parę koni, z woźnicą, i zginął. Zawiadomiona o wypadku policya stwierdziła, że po raz ostatni widziano go w dniu wyjazdu przy ulicy Wroniej, gdzie bawił u swej siostry. Następnie giną wszelkie ślady tak samo jego, jak i bryczki, koni i fornala. Istnieje domniemanie, że to zbóje warszawscy urządzili to tajemnicze zniknięcie.

Zamknięcie "Hromady?"

Wiedomość o zamknięciu towarzystwa ruskiego "Hromada" w Warszawie okazała się przedwczesną. Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło tylko władzom miejscowym, by zbadano działalność towarzystwa i wyjaśniono, czy zajmuje się obecnie kultem pieśni i muzyki ukraińskiej i czy utrzymuje jakiekolwiek stosunki z towarzystwami na Ukrainie. Nacyonaliści rosyjscy, którzy doprowadzili do zawieszenia wszelkich towarzystw powiatowych polskich na Litwie i Rusi, obecnie zwrócili baczną uwagę na rozpoczęty ruch ukraiński, który, według ich opinij, wobec liczebności Małorusinów, może stać się wielce niebezpiecznym dla państwa. Niebezpieczeństwo to jest tem pewniejsze, że ruch ruski się rozszerza.

Rosyanie w Galicyi.

Z Petersburga donoszą do "Gazety Warszawskiej":

Ostatnia mowa hr. Bobrińskiego w izbie państwowej o ucisku "Rosyan" w Galicyi, zawierająca pośrednio napaści na rząd austryacki, obudziła niezadowolenie w najwyższych sferach rządu rosyjskiego. Prezes ministrów, p. Stołypin, osobiście dał wyraz temu niezadowoleniu w rozmowie z hr. Bobrińskim. Poufnie rząd rosyjski uznał za właściwe zakomunikować o tem stanowisku p. prezesa ministrów względem mowy hr. Bobrińskiego, ambasadzie austryacko-węgierskiej w Petersburgu, uprzedzając w ten sposób ewentualne przyjacielskie remonstracye rządu austro - węgierskiego.

Poseł Rosyan warszawskich — łapownikiem.

W piśmie rosyjskim "Warszawskoje Utro" ukazał się list dymisyonowanego generał-majora Nikifirowa treści następującej.

"Kiedy przez nas, Rosyan, był wybrany na posła p. Aleksiejew, zwróciłem się z propozycyą, czyby nie przedstawił w Izbie mojej ważnej i skomplikowanej sprawy. Na to Aleksiejew zgodził się i zredagował prośbę; oddałem mu dokumenty i 500 rubli za trudy. Oprócz tego dałem mu zobowiązanie na 10,000 rubli, płatne, o ile sprawę przeprowadzi z korzyścią dla mnie.

Aleksiejew wbrew obietnicy sprawy nie przeprowadzał, wobec tego pełnomocnik mój napisał list do Aleksiejewa z prośbą o zwrot dokumentów. Dokumenty otrzymałem. z wyjątkiem najgłówniejszego — mianowicie kwitu na 10,-000 rubli. Na drugi list, wysłany pierwszego grudnia, dotychczas nie mam odpowiedzi. Jak mam to rozumieć?"

Znającym łapownictwo rosyjskie łatwo to zrozumieć.

O polskie szkoły rolnicze.

Niedawno "Agencya Petersburska" donosiła o decyzyi senatu w sprawie wykładu polskiego w prywatnych szkołach rolniczych w Królestwie. Obecnie "Gaz. Warszawska" dowiaduje się z właściwego źródła, że sprawa ta rozstrzygana była ostatniemi czasy nie w Senacie, ale w Radzie ministrów.

Senat już dawno tę sprawę rozstrzygnął w sensie ujemnym, tj. wyjaśnił, że prawo o szkołach prywatnych bez praw z wykładem w języku ojczystym dotyczy tylko szkół, będących pod kontrolą ministeryum oświaty i ministeryum handlu i przemysłu, a więc nie można się stosować do szkół rolniczych. Na skutek właśnie tej decyzyi, minister rolnictwa, po porozumieniu się z prezesem ministrów przygotował wniosek do Dumy o rozszerzenie obowiązującego prawa na szkoły Królestwa Polskiego i Kraju Nadbałtyckiego, będące pod kontrolą ministeryum rolnictwa. Wniosek ten właśnie przedstawił on niedawno radzie ministrów, gdzie, jak się zdawało, nie powinien był napotkać trudności, wobec tego, że chodziło o formalne uzupełnienie istniejącego prawa, w którem przez niedopatrzenie wprost pozostała luka. Tymczasem Rada ministrów wniosek odrzuciła. Najostrzej w Radzie występował przeciw wnioskowi... minister oświaty Schwartz uderzając na autorów wniosku za dążenie do rozszerzania praw języka polskiego.

Kryminalna niedbałość.

Z Petersburga donoszą do "Gazety Warszawskiej":

Przy drugiem czytaniu projektu reformu podatku od nieruchomości miejskiej, duma przyjęła większością dwóch głosów poprawkę Sozonowicza, odrzucającą rozszerzenie ustawy na Królestwo Polskie, które, według wniosku komisyi, miałoby być w przyszłości zrównane co do wysokości podatku z cesarstwem.

Dla Koła polskiego przejście tej poprawki jest tem przykrzejsze, że przyjęta ona została większością tylko dwóch głosów, 101 przeciw 99, że zatem głosy polskie mogły zdecydować sprawę w kierunku przeciwnym. Tymczasem posłów polskich było na posiedzeniu tylko 6. Inni zjawili się w izbie już po głosowaniu.

Porażka ta wynikła stąd, że sprawa przyszła na porządek dzienny niespodzianie szybko wskutek tego, że dalsze rozprawy nad projektem sądownictwa miejscowego, po przyjęciu art. 17, odłożono na po świętach, i że poprawki tej spodziewano się nie przy pierwszym artykule projektu reformy podatków, ale dopiero przy 13. Tymczasem, prawica, obliczywszy siły swoje i przeciwników w danej chwili, pospieszyła się z poprawką i sprawę na razie wygrała. Ułatwiło jej to niedbałe poprowadzenie głosowania drogą wychodzenia przez drzwi, że nie dano dosyć czasu na zwołanie posłów i że, wbrew regule, drzwi do sali nie były zamykane, także podczas głosowania niektórzy członkowie weszli do sali. Wskazali na to z trybuny przedstawiciele lewicy i październikowcy, którzy bronili projektu komisyi.

Trzecie czytanie projektu, przy którem poprawka Sozonowicza może być znów odrzucona, odbędzie się dopiero po świętach.

Z LITWY I RUSI.

Zatwierdzenie wyboru.

Wybór Michała Węsławskiego na prezydenta miasta Wilna zatwierdzono.

Ziemstwa na Litwie.

Według informacyi "Gońca Wileńskiego", potwierdza się wiadomość, że rząd wycofuje się z zamiaru wprowadzenia ziemstw w guberniach wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej.

Przegląd sił bojowych.

Dubrowin dokonywa w Kijowie przeglądu organizacyj bojowych Związku narodu rosyjskiego. Wszyscy członkowie organizacyi złożyli przed nim uroczystą przysięgę, że wytężą wszystkie siły do walki z "inorodcami."

Teatr polski w Wilnie.

Wileńskie Tow. popierania polskiej sztuki scenicznej wobec oświadczenia pani Młodziejowskiej Szczurkiewiczowej, że na przyszły sezon teatru polskiego w Wilnie prowadzić nie będzie, złożyło władzom podanie o przyznanie mu odpowiedniej koncesyi.

Przemysł fabryczny w guberni wilenskiej.

Od roku 1905 przemysł w gub. wileńskiej stale wzrasta. Liczba fabryk i zakładów fabrycznych w roku ubiegłym wynosiła w Wilnie 441, z produkcyą 6,653 rb. Robotników liczyły one 6,733. W roku 1907 fabryk było 259 z produkcyą wartości 6,375,062 rb.; liczba robotników wynosiła 4,200. Wreszcie w roku 1908 fabryki w gub. wileńskiej wyprodukowały na sumę 17,071,946 rb.; robotników było 12,989.

Katastrofa na rzece.

Z Mozyrza w gub. mińskiej donoszą, że przed miesiącem urwał się tam prom na rzece Prypeci, do której wpadło 26 osób. Na promie było wtedy kilku przewoźników, furmanów, kilkunastu pasażerów, udających się na stacyę kolejową, dwa konie i mnóstwo towarów. Udało się uratować zaledwie pięć osób, a 12 utonęło. Wśród ofiar katastrofy jest mnóstwo ludzi z innych miast, a przeto nikt nie może rozpoznać trupów. Oba konie przypłynęły żywe do brzegu. Rozpacz w mieście jest straszna. Wśród topielców są zarówno chrześcianie jak i żydzi.

Kolonia polska w Kiszyniewie.

Wśród 150,000 mieszkańców stolicy Besarabii Kiszyniewa, słynnego pogromami żydów, znajduje się również kilka tysięcy Polaków, zajmujących rozmaite stanowiska. Tysiąc z nich odbywa służbę wojskową. Katolicy, przeważnie Polacy, posiadają własny kościół i proboszcza; przy kościele funkcyonuje "tow. pomocy biednych," które utrzymuje szkółkę początkową, gdzie pobiera naukę 100 dzieci obojga płci. Od końca r. u. zbudowano salę "im. A. Mickiewicza," mieszczącą salę widzów i scenę. Od roku 1908 istnieje "Stowarzyszenie polskie" które utrzymuje bibliotekę i czytelnię i ogniskuje życie towarzyskie.

Zawieszenie "Zorzy Wileńskiej."

Jak donosi "Goniec Litewski", jedyny na Litwie tygodnik ludowy "Zorza Wileńska" z rozporządzenia władz sądowych w sobotę ubiegłego tygodnia, została zawieszona za zamieszczenie w poprzednich numerach paru artykułów, w których komitet cenzury dopatrzył się wykroczeń przeciw przepisom ustawy prasowej.

"Zorza Wileńska" dzięki swej nader starannej redakcyi, cieszyła się ogromnem uznaniem czytelników i całego ogółu polskiego, zawieszenie jej przeto jest smutnym faktem, opróżnieniem bardzo dodatniej i pożytecznej placówki.

Obok "Zorzy Wileńskiej" wychodzi w krajach zabranych inny tygodnik ludowy: kijowski "Lud Boży", który jednak "Zorzy" nie dorównywał nigdy bogatą treścią ani też nie może się z nią mierzyć siłą swych wpływów.

Zwrot kościoła.

W Horodyszczu, w pow. pińskim, na Litwie, w r. 1662 wojewoda Karol Potocki Kopeć zbudował był kościół i klasztor, w którym osadził Bernardynów i hojnie go uposarzył. Po r. 1863 Bernardynów wywieziono a kościół i klasztor darowano urzędnikowi de Legardiemu, który klasztor rozebrał, z kościoła sprzedał dach miedziany, a wieże pozrzucał. Horodyszcze oddano w dzierżawę innowiercy, który chciał w kościele urządzić kramy, ale nie pozwolili na to pracownicy warsztatów kolejowych.

Odtąd katolicy w Horodyszczu urządzili straż przy kościele i rozpoczęli gorliwe starania o zwrot świątyni. Nie ustawali w zabiegach, które zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, bo oto 5 grudnia z rozporządzenia władz swoich przybył ksiądz Iwanicki z Łunińca, kościół otworzył, poświęcił i odprawił w nim pierwszą mszę św. Na uroczystość tę przybyły uradowane tłumy wiernych z okolic bliższych i dalszych.

Ze statystyki gub. mohylewskiej.

"Goniec Wileński" pisze: Liczebnie ludność polska w Mohylewszczyźnie stosunkowo skromnie się przedstawia, gdyż obecnie wynosi zaledwie, według urzędowych dat 1901 r., z odliczeniem przyrostu naturalnego 61,000, co wobec ogólnej ludności guberni 2,000,000 stanowi 3 proc. Najbardziej polskim jest powiat sieński, zarówno według absolutnej, jak i procentowej ilości Polaków i ziemi w rękach polskich; dalej idą powiaty orszański, rohaczewski, mohylewski i bychowski; w innych powiatach element polski jest jeszcze słabszy.

Cyfry te bardzo zbliżone są do cyfr ludności katolickiej. Katolicką ludność stanowi szlachta, a ona od magnata do szaraczka ma siebie za Polaków.

W całej guberni, nie licząc własności rządowej, we władaniu prywatnem, łącznie z ziemią tzw. nadziałową, jest 4,020,382 dzies., a w polskich rękach 346,300 dzies., co stanowi 8 proc. własności, bez rządowej.

Inaczej przedstawia się wzajemny stosunek większej własności polskiej i nie polskiej; poprzednio przytoczone liczby obejmują całą polską posiadłość większą i mniejszą. Posiadłości większe polskie obejmują według powiatów: sieński 69 tysięcy dzies. — 70 proc., rohaczewski 47 tys. dz. — 47 proc. orszański 44 tys. dz. — 48 proc., bychowski 33 tys. dz. — 52 proc., czerykowski 26 tys. dz. — 36 proc., klimowiecki 24 tys. dz. — 37 prc., homelski 22 tys. dz. — 38 proc., mohylewski 14 tys. dz. — 30 prc., mścisławski 11 tys. dz. — 35 proc., horyhorecki 6 tys dz. — 19 proc. i czausowski 23 tys. dz. — 13 prc.



Sędzia Fuller i nowy jego kolega.

Jest to pierwsze zdjęcie sędziego Horace H. Lurtona od chwili, gdy został on członkiem sądu najwyższego Stanów Zjednoczonych. Idzie on w towarzystwie sędziego Fullera.

Sędzia Lurton pomimo krótkiego czasu od chwili mianowania go na tę nową godność, wykazał się jako niezmordowany i energiczny pracownik. Poruczono mu wiele bardzo ważnych spraw do rozpatrzenia.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Polak sekretarzem ministeryum.

Minister mianował wicesekretarza ministeryalnego, dra Zbigniewa Smolkę, sekretarzem ministeryalnym w ministerstwie kolei.

Sprawa panoramy w rondlu.

Na porządku dziennym posiedzenia rady miejskiej, które się odbędzie we czwartek d. 20 bm. znajduje się sprawa panoramy Grunwaldzkiej w rondlu bramy Floryańskiej.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Na ostatniem posiedzeniu wydziału przyjęto do wiadomości oświadczenie skarbnika Milskiego, że fundusz żelazny wzrosł o 23,600 koron i wynosi obecnie 302,200 koron.

Pomnik Jagiełły.

W kołach radzieckich podniesiono projekt wysłania deputacyi do Paderewskiego, która ma mu podziękować w imieniu gminy za ofiarowanie miastu pomnika Jagiełły.

Bojkot wyrobów pruskich.

Nie dawno we Lwowie aresztowała policya człowieka, który nosił tablicę z napisem: Organizacya bojkotowa towarów pruskich stwierdza, że obuwie marki "Salamandra" jest wyrobem pochodzącym z Rzeszy niemieckiej.

Wielki Kraków.

Prezydyum namiestnictwa nadesłało do prezydyum magistratu krakowskiego zawiadomienie, że w porozumieniu z wydziałem krajowym termin rzeczywistego przyłączenia gmin, wcielonych do rozszerzonego Krakowa, wyznaczono na 1 kwietnia.

Wiadomości krakowskie.

Do prezydyum miasta przybyła deputacya Tow. lekarskiego krakowskiego i złożyła mu życzenia z powodu rozszerzenia miasta, oraz wręczyła memoryał w sprawie reformy sejmowej ordynacyi wyborczej, obejmującej postulaty lekarzy.

Sprawa Borowskiej.

Borowska wniosła prośbę do cesarza w swojej sprawie. Mianowicie Borowska w piśmie swoim do cesarza prosi o odroczenie rozprawy, zapowiedzianej na 12 bm. a to celem uzupełnienia śledztwa w kierunku przytoczonym przez jej obronę w przeciwieństwie do aktu oskarżenia, oraz o wyłączenie z ewentualnego nowego aktu oskarżenia tych wszystkich szczegółów, które, zdaniem jej i obrony nie stoją w żadnym związku ze sprawą

Katastrofa w kinematografie.

Ze Lwowa donoszą: W kinematografie w pasażu Mikolasza ktoś zawołał: "Pali się". Chociaż pożaru nie było, publiczność zgromadzona w sali zaczęła w popłochu uciekać. Na schodach utworzył się tłok. Wiele osób spadło ze schodów, wiele podeptano. W tłoku trzech chłopców zabitych, ośmiu ciężko pokaleczonych. Kinematograf zamknięto.

Bunt w lwowskiem więzieniu wojskowem.

Jedno z lwowskich pism popołudniowych donosi, że w ubiegły piątek wieczorem, w samą wilję, wybuchł w lwowskiem więzieniu garnizonowem bunt więźniów. Krzyki jęki i gwałty słychać było przez godzinę aż na ulicy. Władze wojskowe otaczają całe zajście tajemnicą.

Nauczyciel szpiegiem.

Przed kilku dniami odbył się w Cieszynie proces nauczyciela F. Kapłańskiego w Zagrzebiu o szpiegostwo. Akt oskarżenia rzucał mu że wydał obcemu mocarstwu plany kolejowe itp. Proces skończył się tem, iż trybunał sądowy polecił zbadać stan umysłowy oskarżonego. Krakowska komenda korpusu wysłała na ten proces jednego sztabowego oficera.

Zamknięcie szkół.

W Stanisławowie wskutek szkarlatyny i szerzącej się coraz bardziej odry wśród dzieci, zamknięto szkoły ludowe w naszem mieście aż do 11 bm. Dziwnem natomiast wydaje się, dlaczego starostwo nie zarządziło zamknięcia szkół ludowych w Knihininie Górce, gdzie

Dokończenie na następnej stronie.



"Cudowny" chłopiec.

William J. Sidis, jednastoletni syn dra Borysa Sidisa, wykazał się jako "cudowne dziecko" pod względem talentu w matematyce, szczególniej zaś w objaśnieniu niektórych zadań z "czwartego wymiaru". Niedawno miał on odczyt wobec tuzina profesorów uniwersytetu Harvard, których po prostu przeraził swą nauką.

Dokończenie z poprzedniej strony.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

szkarlatyna nie wygasa i skąd ta groźna choroba bywa zawlekaną do Stanisławowa!

Hojny dar.

Stefan Leszczyński, syn niedawno zmarłego śp. Cyprjana ofiarował na polską szkołę w Bolestraszycach, założoną przez tutejsze Koło T. S. L. im. Sienkiewicza 500 koron.

Dotąd w Bolestraszycach były dwie szkoły ruskie, które mniejszość polską gwałtownie rutenizowały. Obecnie pójdzie inaczej i wyratuje się setki dusz od wynarodowienia. Z tych względów dar dr. Leszczyńskiego ma tem większe znaczenie.

Znieważenie grobu.

Przed kilku dniami w Stanisławowie nieznajomy dotąd sprawca na cmentarzu wykopał w nocy z grobu, pochowane niedawno zwłoki dziecka nazwiskiem Sijała i trupa porzucił o kilkaset kroków na pastwę wronom i krukom. Grabarz miejski zauważył niezwykły zlot ptactwa około tego miejsca, gdzie trup dziecka się znajdował i zawiadomił o tem władze. Komisya sądowa po zbadaniu zbrodni na miejscu stwierdziła fakt, lecz sprawcy mimo energicznych dochodzeń dotąd nie wykryto.

Proces o szpiegostwo.

W Krakowie odbywa się rozprawa przeciw 27-letniemu Janowi Sońta, poddanemu rosyjskiemu, o współwinę w zbrodni szpiegostwa wojskowego i o występek uczestnictwa w tajnych związkach. Szpiegostwa miał się dopuścić wspólnie z Iwanem Komorowskim, używającym także nazwiska Dymitr Piszkow. Obwiniony wypiera się winy.

Jana Sońtę za współudział w zbrodni szpiegostwa zasądzono na 6 miesięcy więzienia i na wydalenie z granic państwa austryackiego. Skazany przyjął wyrok.

Śmierć dwojga ludzi z zaczadzenia.

W Przemyślu dnia 27 ubiegłego miesiąca, z rana znaleziono przy ul. Świętojańskiej, dwoje ludzi a mianowicie Dymitra i Annę Bliziuków młode małżeństwo, zarobików na śmierć zaczadzonych. Biedacy ci w niedzielę wieczór zapalili sobie dobrze w piecu węglem i piec zatkali a drzwiczki otworzyli. W poniedziałek rano znaleziono ich nieżywych. Przywołany lekarz dr. Manheim stwierdził tylko śmierć.

Apetyt Rosyan na wschodnią Galicyę rośnie.

Długo czyni się już przygotowania, żeby przy sposobności tę "Ruś podkarpacką" zagarnąć. Poseł Bukowiński oświadczył w parlamencie wiedeńskim, że wschodnia Galicya roi się od agentów. Za pieniądze z Petersburga pozakładano rosyjskie szkoły, wychowuje się prawdziwie rosyjskich patryotów. Różni historycy wszechrosyjscy ogłosili już nawet Lublin rosyjskiem miastem, a posiadłości Rusi, co w ich oczach równa się Rosyi, rozciągnęli aż do Krakowa!...

Smutny powrót z Prusiech

Dnia 20 ub. m. powróciła partya włościan z Łańcuta z roboty w Prusiech i doniosła biuru pośrednictwa pracy w Łańcucie, które to biuro wysłało ich do Prus na robotę, dając im za "przodownika" niejakiego Wawrzyńca Gargałę, że przodownik ów zbiegł po sprzeniewierzeniu im zarobku w kwocie 600 kor. Robotnicy w obawie, aby ich nie okradziono, składali u Gargały cały swój zarobek, który on jeszcze w sierpniu sprzeniewierzył i uciekł. Jak się ludzie ci następnie dowiedzieli, przodownik ów miał fałszywą książkę służbową, nazywa się bowiem Krzysztof Tyczyński. Tyczyński ów bawił do niedawna jeszcze we Lwowie pod nazwiskiem Gardały.

Zakaz golenia wąsów w armii austryackiej.

W jednym z ostatnich rozporządzeń, ministeryum wojny ogłosiło ścisły zakaz golenia wąsów w armii. Zakaz ten jest tylko przypomnieniem dawniejszego, który objęty jest przepisami o umundurowaniu armii. Wyjątek stanowi załogujący w Stanisławowie i Kołomyi 14 czeski pułk dragonów, który na pamiątkę zwycięstwa młodziutkich, gołowąsych rekrutów tego pułku, odniesionego nad Prusakami pod Kolinem w 1757 r., ma pozwolenie, a właściwie nakaz, aby wszyscy żołnierze i oficerowie golili wąsy. Przywilej ten cesarz Franciszek Józef zatwierdził pismem odręcznem w r. 1875.

Wypadek kolejowy.

Na stacyi Bierzanów pociąg robotniczy, wiozący z okolicy robotników kolejowych i prywatnych, idący z szybkością 60 kilom. na godzinę, najechał wskutek mgły na pociąg ciężarowy. Wskutek silnego zderzenia uległo rozbiciu 7 wozów towarowych; w pięciu z nich załadowane były jaja, w dwóch żywe bydło. Lokomotywa pociągu osobowego utraciła komin. Z ludzi kilkunastu odniosło lekkie potłuczenia. Nikt nie utracił życia, niema też poważnych okaleczeń. Rozbite wozy zatarasowały trzy tory, jeden pozostał wolny. Wiezione bydło rozbiegło się z różnych wozów po polach.

Uczczenie patryoty - Żyda.

Obchód ku czci Berka Joselowicza odbył się w Żółkwi w tych dniach, staraniem miejscowej czytelni Goldmanowskiej. Równocześnie nazwano ulicę Koszarową ulicą Joselowicza. Odsłonięcie tablicy dokonano popołudniu przy udziale tłumów publiczności. Stowarzyszenia i instytucyę pracy społeczno-narodowej wysłały na uroczystość tę delegacyę. Między innemi zjawiła się także reprezentacya Rady miejskiej i kahału.

Odsłonięcie tablicy dokonał zastępca burmistrza, dr. Maciulski, zagajając zarazem obchód jako reprezentant gminy odpowiedniem słowem wstępnem. Przemawiali w dalszym ciągu: imieniem czytelni p. Fertig a imieniem Koła Goldmanowskiego, delegat dr. Bertold Merwin. Na program obchodu wieczornego w sali "Sokoła" złożyły się: odczyt dra Merwina i produkcye muzyczno wokalne, a na zakończenie przedstawienie amatorskie "Rzezi w Kozubowie" z Anczycą "Kościuszki pod Racławicami."

Zagadkowa śmierć oficera.

W Przemyślu niedawno rozeszła się wieść po mieście o otruciu oficera i jego kochanki, których znaleziono w mieszkaniu nie dających znaku życia. Wobec dawnej afery trucicielskiej we Wiedniu sprawa ta dość tajemnicza, wzbudziła w mieście wielkie wrażenie i różne komentarze.

Sprawa przedstawia się tak: Porucznik 18 p. obr. kraj. Karol Kurz mieszkający przy ul. Dworskiego, zaprosił do siebie na kolacyę Annę Felsenównę, córkę dorożkarza. Nazajutrz rano znaleziono oboje bezprzytomnych ze śladami otrucia. Komisya wojskowa po zbadaniu sprawy poleciła odwieźć ich do szpitala wojskowego. W kilka godzin oficer zmarł nie odzyskawszy przytomności; Felsenówna żyje, ale stan jej groźny. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpił tu wypadek zwykłego zaczadzenia. Przeprowadzono osobno dochodzenia przez policyę wnet po komisyi wojskwej które nie odkryły ani śladów trucizny, ani śladu czadu w mieszkaniu. Śledztwo prowadzą wojskowe władze, jak zwykle, w wielkiej tajemnicy.

"Z miłości."

Dramat jakich wiele. Osoby działające: on — Józef Zott, 32-letni, służący adwokata, dra T. G.; ona: — Franciszka Piszówna, 20 letnia, pokojówka państwa G.; miłość wszechpotężna autorka tysięcy dramatów, źródło zguby państw i narodów; kucharka; ajent policyjny, policya, policyanci, komisarze, sędzia śledczy, stróż, lokatorzy, lokatorki i gapie. Rzecz dzieje się we Lwowie — akt pierwszy w domu pod l. 26 przy ul. Akademickiej — drugi w policyi i w więzieniu śledczem przy ulicy Batorego — trzeci przed trybunałem karnym...

Otóż ta miłość, której widocznie brak piątej, a może i czwartej klepki, kazała dnia 24 ubiegłego m. pójść do Pieleckiego i kupić rewolwer za 20 koron. Z polecenia jej również, kiedy państwo G. wyszli z domu — było to około god. 4 popołudniu — Zott zaczął z rewolweru strzelać do nadobnej, a umiłowanej przez nią Frani. Na szczęście jednak, na pierwszy podejrzany ruch Zotta, Frania drzwi zamknęła i skryła się za podszeptem ostrożności w pokoiku służby, tak, że wszystkie kule utkwiły w drzwiach, nie dosięgając serca Frani, podobnie jak nie dosięgły go poprzednio złociste strzały znakomitego łucznika, Kupida.

Krzyczała Frania, krzyczała i kucharka, ale kucharka krzyczała nietylko w kuchni ale i w pokoju do telefonu, co było powodem, że za chwilę zjawił się na miejscu ajent policyi Dostal z policyantem. W domu była wybladła Frania, która ze strachu mówić nie mogła, była kucharka, drżąca jeszcze pod grozami strasznej chwili, byli lokatorzy i lokatorki, którzy zbiegli się na odgłos strzałów — Zotta jednak nigdzie nie było.

Od czego jednak doświadczenie policyi? P. Dostal skierował swe kroki do gabinetu o dyskretnem przeznaczeniu i za chwilę pojawił się w towarzystwie niewiastobójcy.

Krótka wędrówka na ulicy Romanowicza, celem odszukania rewolweru, który Zott miał tam zaraz po atentacie zakopać, ale zakopał tak dobrze, że go nawet przy pomocy ajenta znaleźć nie mógł, potem podróż na inspekcyę policyi stąd do aresztów policyjnych, a wreszcie do więzienia śledczego przy ulicy Batorego, gdzie obecnie siedzi, zaklinając się, że chciał tylko nastraszyć Franię, aby za innego za mąż nie wyszła.

A ona? — Któż zbadał serc niewieścich przepastne głębiny?... Może rozprawa sądowa będzie nie epilogiem, lecz epizodem tylko, po którym — oczywista w jakiś czas później — nastąpi scena z marszem weselnym w kościele św. Mikołaja, a dramat przedłuży się o kilka aktów. Bohaterką jednak będzie później Frania.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Ukarani nauczyciele.

Nauczycieli z Katowic, przesiedlonych za to, że głosowali za kandydatami polsko - centrowymi wyłączono również od gratyfikacyi świątecznych, wynoszących około 100 marek na głowę.

Proces przeciwko Kozłowi.

Proces przeciwko Kozłowi, mordercy trzech kobiet, toczyć się będzie przed sądem przysięgłych w Lesznie. Po karty wstępu zgłaszać się trzeba do tamtejszego sądu ziemiańskiego.

Zdziczenie wśród wyrostków.

Pewien chłopak, który zaledwie opuścił ławkę szkolną, usiłował zgwałcić 6-letnią dziewczynkę, lecz został pochwycony i oddany w ręce policyi.

Kradzież w kościele.

W Świeciu w Prusach Zachodnich włamali się złodzieje do kościoła farnego i zabrali różnych przedmiotów za blisko 1000 marek. Złodziei nie wyśledzono.

Dobrowolna germanizacya.

Coraz częściej słychać o przeinaczaniu nazwisk polskich na niemieckie. Świeżo znowu robotnica Klara Twarogowska z Wilczaka za "pozwoleniem" władzy przechrzciła się na "Schmitz."

Kopalnia węgli pod Wschową.

Towarzystwo "Hanower" wiercić poleciło między Wschową a Głogową. Okazało się bowiem, że na przestrzeni 5600 morgów znajduje się węgiel brunatny.

Kradzież broni w Pszczynie.

Niedawno temu skradziono pułkowi ułanów w Gliwicach karabin modelu 98. Obecnie nadchodzi wiadomość, że podobnej kradzieży dokonano w Pszczynie, gdzie skradziono zamek karabinowy. Władze wojskowe zarządziły ścisłe dochodzenia, lecz dotychczas napróżno. Sprawcy nie wyśledzono.

Aresztowanie.

Sprawca kradzieży pieniędzy na poczcie w Szaotułach ujęty został. Jest nim niejaki Gapski, przesuwacz wagonów. Wydawał on w Poznaniu dużo pieniędzy — a to zdradziło go. Obecnie czyn jego nie ulega już wątpliwości, ponieważ przyznał się do winy. spalił.

Nowa komunikacya samochodowa.

Pomiędzy Skalmierzycami a Kaliszem urządziło polskie towarzystwo akcyjne z Kalisza komunikacyę samochodową. Pomieści samochód 16 osób. Za osobę opłaca się 60 fenygów. Dobra to rzecz, gdyż prędzej niż koleją dostać się można na stronę pruską lub rosyjską.

Czyn bohaterski.

W okolicy Wągrówca załamał się na jeziorze lód pod 12-letnią dziewczynką Kurz. Widząc to urzędnik pocztowy p. Brzeziński, pospieszył dziewczynce na ratunek i ocalili ją z narażeniem życia własnego.

Śmiertelny wypadek.

W Czarkowie pod Kościanem 5 letnia dziewczynka Agnieszka Ławniczak, będąca na wychowaniu u posiedziciela Sobiecha, bawiła się obok szafy, która przewróciła się, zabijając dziecko na miejscu. Matka znajduje się w zakładzie dla obłąkanych i idyotów w Kościanie.

Dzielny chłopak.

Na jeziorze trzemeszeńskim załamał się lód pod ślizgającymi się chłopcami: 7-letnim Bultrowiczem i 5-letnim Kwiatkowskim. Nie namyślając się ani chwili, pospieszył im na ratunek 14-letni uczeń szkolny Jan Korczyk i obydwóch ocalił, jakkolwiek groziła mu utrata życia.

Okrutny syn.

Przed kilku tygodniami w Chwalimią pod Wolsztynem umarł wymiernik Petras. Ponieważ obiegała pogłoska, że syn i jego żona okrutnie się z nim obchodzili, odkopano zwłoki i zarządzono obdukcyę lekarską, po której wytoczono proces Petrasowi i jego żonie o pobicie ojca i teścia ze skutkiem śmiertelnym. Rozprawa sądowa odbyła się w Wolsztynie. Zeznawało 19 świadków. Sąd skazał Petrasa na rok, jego żonę na pół roku więzienia.

Młodzież polska zagranicą.

Na król. akademii górniczej w Freibergu saskim złożyli egzamin państwowy na inżynierów górniczych i mierniczych pp.: Cybulski Julian z Płocka. Krause Ignacy z Poznania; górniczych: p. Todtleben Jerzy z Warszawy; mierniczych pp.: Bychowski Marceli z Łodzi i Rodowicz Władysław z Kijowa; żelazno i ogólno hutniczych: p. Komorowski Jerzy z Warszawy; żelazno hutniczych: p. Białecki Tadeusz z Końska.

Sprawność psa policyjnego.

W Kunatowie zakradł się w tych dniach do chlewa drobiu posiedziciela Włodarza, złodziej i skradł dwie gęsi i koguta, które na miejscu zabił, jak na to wskazywała kałuża krwi. Okradziony natychmiast powiadomił policyę, która sprowadziła zaraz psa policyjnego ze Zabrza. Pies powąchał krew i następnie udał się przez pola i łąki do pewnego domu, gdzie prosto po schodach poleciał na drugie piętro. Tam zatrzymał się pies przed jakimś naczyniem, przykrytym chustką. Pies zrzucił chustkę, a w garnku znajdowały się dwie gęsi i jedna kogucia głowa. Wdowa pewna, do której ten garnek należał, wypierała się początkowo kradzieży, lecz w końcu przyznała się do czynu. Jak widać z tego wypadku, to psy policyjne są nadzwyczaj sprawne.



Hrabia Suffolk, ożeniony z amerykańską żydówką.

Hrabia Suffolk, głowa starożytnego domu Howardów w Szkocyi, należy do najwyższej arystokracyi angielskiej. — Ożenił się z piękną żydówką z Chicago, córką Levi Z. Leitera

Nowy ślad sprawcy zbrodni w Bogusławcu.

W Rogowie ujęto człowieka, który ma być poszukiwanym zbrodniarzem. W pierwsze święto Bożego Narodzenia znajdował się w Grochowiskach. Tam podpadło, że ryscpis jego zgadza się z tym, który ogłosiła prokuratorya. Papiery ujętego człowieka opiewające na Typnurego, są sfałszowane. Sam twierdzi, że nazywa się Wawrzyniak i pochodzi z Królestwa Polskiego. Towarzyszyła mu dziewczyna, którą zamierzał poślubić.

Rewizye policyjne w księgarni.

W ostatnich dniach policya urządziła dwie rewizye w tutejszej księgarni i składzie muzykalii pana Niemierkiewicza przy placu Wilhelmowskim nr. 3. Podczas pierwszej rewizyi zabrano wszystkie egzemplarze "Kalendarza Poznańskiego" i "Kalendarza Narodowego", upatrując niebezpieczeństwo w wierszu "Ojczyzna Nasza". Podczas drugiej rewizyi zamazano we wszystkich egzemplarzach "Malowniczego opisu Polski" wiersz "Do Wisły", w którym dopatrzono się niebezpieczeństw dla państwa pruskiego.

Sprytny brzuchomówca.

Przed sądem szczecińskim toczyła się rozprawa karna przeciw szajce złodziei, pokonanych przez brzuchomówcę.

Pewnej nocy zbudzony hałasem, spostrzegł pod drzwiami trzy cienie, napełniające trzy wielkie worki.

Aby schwytać złodziei, wpadł na pomysł zużytkowania sztuki brzuchomówstwa, którą posiadał.

Najsamprzód krzyknął do złodziei głosem naturalnym:

— Stać! Ani kroku, bo strzelam.

Następnie zmieniwszy głos krzyknął powtórnie:

— Karol, a bliżej z psem, bliżej!

Słowa te przeplatał warczeniem.

Złodzieje — upuściwszy worki na ziemię, klęli się, że ani drgną, byle powstrzymał psa. Brzuchomówca kazał im wyjść na ulicę, zawoławszy poprzednio po za siebie:

— Panie sierżańcie, proszę stanąć na rogu!

W tej chwili ukazali się dwaj żołnierze, wracający do koszar, z których pomocą właściciel przytrzymał owych złodziei i odstawił ich na policyę.

Ze złości do więzienia.

Aby ujść ciągłych nieprzyjemnych niesnasek i kłopotów rodzinnych, użył w tych dniach rolnik Nowak ciekawego środka, bo postanowił przez święta iść do więzienia. W tym celu namówił niejakiego Weisa, aby ten poszedł do policyi naskarżyć na niego, że on skradł mu 9.60 mk. Weis uczynił tak, oczywiście za dobry kieliszek gorzałki. Policya zaraz następnie przyaresztowała rzekomego złodzieja. Gdy atoli ów N. dowiedział się, że za swój czyn miałby się dostać nie tylko przez święta, lecz przez cały szereg dni do więzienia, opowiedział wszystko jak było. Teraz przyaresztowano Weisa, tak iż ten odprawił święta za kratkami.

Kościelne organizacye robotnicze.

Kierownik kościelnych organizacyj polskich w Poznańskiem, ks. Stanisław Adamski, ogłosił w "Dz. Poznańskim" interesujący pogląd na rozwój tych stowarzyszeń. Z szczegółowego jego zestawienia wynika, że sieć kościelnych stowarzyszeń robotniczych pokrywa całe Księstwo. Na ogólną liczbę 428 parafii, w 195 istnieją stowarzyszenia w liczbie 213. Liczba robotników zorganizowanych w stowarzyszeniach kościelnych, wynosi w dyecezyi poznańskiej 21,445, na ogólną liczbę 438,423 dusz polskich, czyli blisko 5 proc.; w dyecezyi bydgoskiej jest robotników zorganizowanych 8,636, na ogólną liczbę 438,425 dusz, czyli 2 proc. Ogółem robotników zorganizowanych w stowarzyszeniach kościelnych jest w Poznańskiem 30,081.

Historyczne zabytki w Opolu.

W zakrystyi tutejszego kościoła parafialnego, jak pisze "Gazeta Opolska" znajduje się godny widzenia obraz, przedstawiający drzewo genealogiczne Piastów śląskich, z których także królowie polscy pochodzili. W prawej nawie kościoła umieszczony jest nad ołtarzem cudowny obraz Matki Boskiej, który przedtem był w Niemieckich Piekarach. Ozdoba cudownego obrazu jest zrobiona z srebra, które polski król Jan Sobieski zdobył pod Wiedniem w namiocie tureckiego wielkiego wezyra Kary Mustafy. Temu polskiemu królowi zawdzięcza nieomal cały kraj niemiecki, że się nie dostał pod panowanie tureckie. Gdy wielki wezyr zalał swoją armią niemieckie kraje i oblegał Wiedeń, pośpieszył król polski J. Sobieski, ulegając błaganiu posłów niemieckich i wskutek zachęty Ojca św., z pomocą pod Wiedeń. Przechodził z wojskiem polskiem przez Górny Śląsk i w Piekarach modlił się przed obrazem Matki Boskiej o zwycięstwo. Obraz jej kazał potem przyozdobić srebrem, zdobytem na Turkach, których w roku 1683 pobił pod Wiedniem, przez co ocalił całe państwo niemieckie.

Wywłaszczenie.

"Frankfurter Ztg." uważa niezwykłe surowe wystąpienie władz wobec urzędników katolickich, którzy głosowali na listę polsko-centrową, za objaw wskazujący na to, że zanosi się na nowe obostrzenie systemu antypolskiego — właśnie wtedy, gdy Polacy poparli w parlamencie ustawę finansową. Rząd pruski zdaniem "Frankf. Ztg.", zdecydował się ostatecznie na zastosowanie praktycznej ustawy o wywłaszczeniu. Mylili się więc ci, którzy mniemali, że ustawa ta pozostanie tylko na papierze. Pewne oświadczenia upoważniają do przekonania, że mają być najpierw wywłaszczani Polacy, mieszkający za granicą, następnie zaś ci, którzy pragnęliby oddać swą ziemię komisyi kolonizacyjnej, ale powstrzymują się od tego z obawy przed opinią publiczną i oczekują z utęsknieniem wywłaszczenia, które zasłoniłoby ich wobec społeczeństwa.

Podobne przypuszczenia wyraziła "Frankf. Ztg." już przed kilku tygodniami, gdy hakatystyczna "Schles. Ztg." wystąpiła z wezwaniem, aby rząd zdecydował się przynajmniej na wywłaszczenie magnatów polskich, przebywających za granicą. Nie ulega zresztą najmniejszej wątpliwości, że zastosowanie ustawy wywłaszczającej byłoby stronnictwom liberalnym bardzo na rękę, bo musiałoby przyczynić się do zachwiania potęgi konserwatystów.

Kandydatura robotnicza w Poznaniu.

Prasa ludowa i demokratyczna domaga się z wielką stanowczością, aby mandat poznański do parlamentu niemieckiego powierzono przedstawicielowi robotników. Kandydatura dra Władysława Rabskiego z Warszawy, wysunięta przez "Dziennik Poznański", nie uznała w tej prasie przychylnego przyjęcia. To też z artykułu, umieszczonego w "Kurjerze Warszawskim," którego współpracownikiem jest pan Rabski, można wnosić, że pan Rabski nie stawi tym razem swej kandydatury, lecz będzie ubiegał się o mandat poselski dopiero przy najbliższych wyborach powszechnych do parlamentu.

O ile prasa ludowa jednomyślnie oświadcza się za wyborem posła robotniczego, o tyle niema wśród niej zgody, gdy idzie o osobę kandydata. "Kurjer Poznański" podtrzymuje kandydaturę zasłużonego działacza robotniczego p. Nowickiego z Poznania; natomiast inne pisma domagają się stanowczo wyboru p. Sosińskiego z Bochum, prezesa organizacyi robotniczej, nie zważając na to, że jest w Poznańskiem mało znany. Oprócz tego jest wysuwana także kandydatura p. Piotrowskiego z Poznania, który dawniej już, zanim jeszcze nastąpiła organizacya robotników polskich, był przez niektóre pisma polecany na posła.

W sposób bardzo stanowczy występuje w "Liście otwartym" za wyborem robotnika znany pisarz ludowy Józef Chociszewski z Gniezna. Uzasadnia on konieczność wysłania robotnika do parlamentu argumentem, że na mniej więcej 200,000 wyborców polskich jest conajmniej 190,000 robotników. "Słuszna zatem rzecz, aby wybrać choć jednego posła z tej części narodu, która pracą rąk swoich zarabia na kawałek chleba, zwłaszcza, jeżeli to jest powszechne życzenie wyborców." Zdaniem Józefa Chociszewskiego wyszukanie odpowiednich kandydatów nie będzie stawiać trudności. Zarówno Sosiński z Bochum jak Nowicki z Poznania posiadają odpowiednie warunki, aby zasiadać w parlamencie.

"Wiem z pewnością — kończy sędziwy pisarz ludowy — że odrzucenie kandydatury robotniczej wywoła wielkie amieszanie i rozgoryczenie w naszem społeczeństwie, większe nawet, niż sądzimy; dlatego niech powołane w tej sprawie czynniki rozważą dobrze, że biorą wielką odpowiedzialność wobec narodu, jeżeli nie uwzględnią życzeń conajmniej trzy czwartej części wytworców."

Z licznych argumentów, przytaczanych przez zwolenników kandydatury robotniczej, ostatni jest najpoważniejszy. Należy uczynić zadość życzeniu robotników, aby nie zwiększyć rozgoryczenia i nie wywołać rozdwojenia w społeczeństwie. Niema też żadnego powodu ażeby odmawiać robotnikom udziału w przedstawicielstwie narodowem, o ile tylko są wśród nich kandydaci z odpowiedniemi kwalifikacyami. Idzie tylko o to, aby przy uwzględnieniu tych słusznych życzeń usunąć chociaż tylko cień pozoru, jakoby kandydatura robotnicza miała charakter klasowy. Przedstawiciele świata robotniczego polskiego mogą i powinni wejść do parlamentu, ale nie jako robotnicy, wniesieni w górę prądem stanowym, lecz jako obywatele zasłużeni, świadomi swoich zdań i obowiązków i zdolni do piastowania godności poselskiej w interesie ogółu.

POGADANKA NAUKOWA.

WYPRAWA DO BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

Zwierzęta polarne.

[Dr. F. Cook.]

W swym opisie wyprawy do północnego bieguna dr. Cook robi częste wzmianki do podbiegunowej fauny. Przedewszystkiem z należną wdzięcznością mówi o psach, przyznając, że bez ich pomocy dotarcie do bieguna jest niemożliwe.

Jakim-że jest pies polarny? Przedewszystkiem, jak wygląda? Niepodobny zgoła do naszych kundli. Ma dwie suknie: sierść zimowa, nadzwyczaj gęsta, kudłata, po większej części białego koloru; trafiają się jednakże także psy siwe, płowe; brunatne i zupełnie czarne.

Sierść letnia jest gładka i zawsze ciemniejszej barwy. Pies dosięga prawie wzrostu północnego wilka, nie szczeka, lecz tylko warczy i wyje, podobnie jak wilk. Porost sierści, głowa ze śpiczastym pyskiem i stojące, śpiczaste uszy tak go czynią podobnym do wilka, że w pewnej odległości trudno dopatrzeć różnicy między jednym a drugim. Z nastaniem zimy ustaje względna swoboda psa Eskimosów; staje się on znowu nieodstępnym towarzyszem swego pana, który bez niego nie może nic przedsięwziąć.

Pies polarny jest jucznem zwierzęciem, zmuszonym do dźwigania ogromnych, jak na jego siły ciężarów; jest też bydlęciem pociągowem, gdyż z całą gromadą swych towarzyszów zaprzęgany bywa do sani, które wraz z ciężkim ładunkiem ciągnie przez kilkanaście godzin z rzędu bez wytchnienia, z szybkością wiatru.

Do zaprzęgu używa się kilkanaście psów. Każdy jest zaprzężony pojedynczym rzemieniem, przyczepionym do głównego lejca, na którym na samym przodzie idzie najsilniejszy i najdoświadczeńszy pies, jako przewodnik i kierownik; lecz o właściwem kierowaniu sankami, nie może być mowy, w tych warunkach.

Jedynym kierownikiem jest olbrzymi bat, którym można dosięgnąć każdego pojedynczego psa w zaprzęgu i którym Eskimos włada z prawdziwem mistrzostwem. Ten bat oznajmia przodującemu psu rozkazy pana.

Psy, mimo ciągnionych ciężarów biegną z szybkością dwu mil angielskich na godzinę. Lecz psom Eskimosów ufać nie można. Zdarza się, że bez widocznej przyczyny czasem wynika pomiędzy nimi sprzeczka; od gniewnego warczenia przechodzi do kąsania. Rozjuszone psy nie zważają na bat, pozostałe biorą także udział w kłótni i zażeranie staje się ogólnem. Eskimos wali batem na oślep. Nic to nie pomaga, tak, że zmuszony jest wreszcie brać jednego zapaśnika po drugim, rozdzielać ich, rozplątać powikłany zaprzęg i przyprowadzić wszystko do porządku.

Jazda odbywa się dalej, z tą tylko różnicą, że bat bywa w częstem użyciu.

Eskimos nie umie się odwdzięczać psom za ich usługi. Jest dla nich okrutnym panem; póty, póki mu są potrzebne, to jest w zimie, bije je niemiłosiernie, ale z konieczności żywi jako tako, lecz z nastaniem polarnego lata, wypuszcza je na swobodę. Psy oddane są na własny przemysł.

Ponieważ w tych strefach nie ma zwierzyny, którą psy, jako zwierzęta drapieżne, mogłyby ścigać, żywią się zatem rybami. Całymi dniami na brzegach wody czatują na nie i łowią bardzo zręcznie.

Z nastaniem zimy kończy się dla psów polarnych swoboda. Każdy Eskimos łowi swoje psy, które poznaje po pewnych znakach, a złowiwszy, przywiązuje i głodzi, aby straciły tłuszcz, i mogły lepiej biegać. Jest to rodzaj "trainingu".

Z pierwszym śniegiem rozpoczynają się męczarnie psów. Po całych nocach słychać ich przeraźliwe wycie. Jadło ich nie składa się już ze świeżych, ale nadpsutych ryb.

Psy polarne odznaczają się wielką siłą. Koń nie zastąpi nigdy psa na krańcach północy, naprzód z powodu głębokich śniegów: lekkie psy biegną po wierzchu, konie zapadłyby po brzuch; następnie nieraz z powodu cienkiej powłoki lodu, na którejby się koń załamywał. W drodze do północnego bieguna niejednokrotnie dr. Cook i jego towarzysze natrafiali na takie cienkie warstwy lodu i tylko dzięki psom, mogli się przedostać dalej.

W swoim dzienniku odkrywca północnego bieguna mówi też niejednokrotnie o wołach piżmowych.

Ten gatunek bawołu [bos moschalos] przebywa wyłącznie w hyperborejskich obszarach. Przywódcy wypraw podbiegunowych, jak Richardson, Parry, Franklin i inni udzielali nam wiadomości o tem zwierzęciu. Zdawało się niemożliwem, aby nagie przestrzenie w pobliżu bieguna, przez kilka miesięcy pokryte lodem mogły wyżywić stada bydła rogatego. Pewien podróżnik hiszpański z XVI wieku brał woły piżmowe za "owce, dorównywujące wzrostem koniowi".

Podobieństwo jest istotnie duże — zwłaszcza z powodu okrągło zakręconych rogów; lecz cały ustrój ciała wskazuje na to, że to wół, chociaż może najmniejszy z przedstawicieli tego rodzaju, różniący się bardzo od swoich współplemienników.

Tylko grube nogi, zakończone małemi racicami, są porosłe krótką sierścią; zresztą całe ciało: — kark i szyja, piersi, grzbiet i boki, okryte są długim włosem, zwisającym na dół, a zaś jego głowa kształtem jest podobna do głowy owcy. Pod zwierzchnim, długim, ciemno-brunatnym włosem, skóra jest jeszcze porosła, długą popielatą wełną, która wypada wielkimi kosmykami w ciągu podbiegunowego lata; odrasta jednak na nowo. Aby przyspieszyć to lenienie, tarza się zwierzę po ziemi.

Małej tylko liczbie zwierząt przyroda wskazała na stałe miejsce pobytu straszne, lodowe pustynie w okolicach bieguna i należy się dziwić, jak się one mogą utrzymać w warunkach tak nieprzyjaznych.

Wół piżmowy, podobnie, jak renifer, żywi się mchami i porostami, które wygrzebuje z pod śniegu. Ta pasza widocznie mu służy niegorzej, jak naszym wołom — koniczyna, gdyż jest wybornie spasiony.

Eksplorator kapitan Parry, opowiada o wołach piżmowych, wysokości zaledwie pięciu stóp, ważących 7 centnarów. Wielka stosunkowo głowa z potężnymi rogami, razem ze skórą ważyła 130 funtów. Jedno zwierzę dało 350 funtów mięsa, które dla Europejczyka tylko wtedy jest jadalne, gdy pochodzi od krów i cieląt, gdyż mięso byka przesiąknięte jest nieznośnym zapachem piżma, co właśnie zjednało zwierzęciu nazwę. Dla Eskimosa jest jednakże ten zapach rzeczą zupełnie obojętną stanowi najwytworniejszy przysmak. Woły piżmowe trzymają się w małych stadkach, po 20 do 25 sztuk, w których znajduje się nie więcej nad trzy dorosłe byki.

Te zwierzęta nietylko zewnętrzną swoją postacią różnią się od innych gatunków bydła, lecz i w obyczajach swoich przedstawiają bardzo wiele cech odmiennych. Inne wszystkie, żyjące dziko woły, są bardzo płochliwe i czujne; do trzody zaś wołów piżmowych może myśliwy podejść, nie zachowując nader ostrożności. Bez wątpienia wół piżmowy stanowi ogniwo pomiędzy owcami i bydłem, i ów podróżnik hiszpański, który nazwał tego woła "długowłosą owcą", nie był tak dalece w błędzie.

Wspomniany w opisach dra Cooka mors stanowi oddzielną grupę w rzędzie płetwonogich, gdyż pokrewnego sobie gatunku nie ma w morzach stref umiarkowanych południowych. Przebywa wyłącznie w morzu Lodowatem i to w okolicach, jak najdalej ku biegunowi posuniętych. Dosięga długości pięciu metrów; za młodu ma sierść ciemno-brunatną, w późniejszym wieku ma skórę zupełnie nagą. Wargi są obrosłe długimi, na dół spuszczonymi wąsami. Z górnej szczęki sterczą potężne, ku dołowi skierowane kły, długości 8 centymetrów i ważące 7—8 kilogramów. Nie stanowią one broni zwierzęcia, ponieważ są na dół spuszczone, ale tworzą raczej narzędzie do wspinania się na skały, lub góry lodowe; przy ich pomocy mors odziera też morskie porosty i muszle, stanowią jego pożywienie. Zęby morsa stanowią ważny artykuł handlu. Dr. Cook nabywał je w zamian za kolorowe chustki, z szpilki wartości kilku centymów.

Morsy cisną się do brzegów, a sztuka łowców polega na tem, aby im odciąć drogę do morza. W pomyślnym razie zwierzęta są zabijane oszczepami; wówczas otwierają im szczęki i wydzierają zęby, a resztę pozostawiają, dopóki przypływ nie zabierze trupów. Jedynie tylko dla zębów amerykańskie kampanie łowieckie zabijają rocznie po kilka tysięcy morsów, gdyż w osadach kampanii żadnego użytku nie robią z mięsa ani z tłuszczu.

Inaczej postępuje Eskimos. Przy końcu krótkiego lata, gdy jeszsze wody nie zamarzły, morsy trzymają się okolic neutralnych, gdzie woda niesie dużo kry, a gdy z nastaniem zimy wytworzy się już jednolita skorupa lodowa, wtedy udają się na południe. Wówczas łowcy zbliżają się do nich i napadają z oszczepami i harpunami w rozpadlinach lodu.

Śmiertelnie ranione zwierzę wysoko do góry podskakuje i usiłuje wydostać się na lód, załamujący się pod niem. Ryk zamienia się w wycie, ruchy cielska stają się słabsze i zwycięztwo zostaje przy samym tylko człowieku. Kiedy zaś morsy ze swymi małymi ciągną od jednej rozpadliny do drugiej, wtedy dla Eskimosa przychodzi czas żniwa. Idzie on krok w krok za nimi, uzbrojony w oszczep i harpuny, aby się zaopatrzyć na zimę w tłuszcz i mięso. Kobiety wyprawiają skóry na podeszwy, a mężczyźni wykrawają linki do harpun na zimę. Mięso kładą na lodzie. Głowy zachowują oddzielnie, aby z nich potem wydobyć zęby, służące do rozmaitych użytków.

Północne morze Lodowate jest miejscem pobytu narwala. Jest to jeden z najciekawszych okazów wielorybów i wogóle morskich rozmaitych tworów. Samiec ma w wierzchnej szczęce jeden potężny ząb, długi na 2—3 metrów, sterczący prosto, wewnątrz pusty i spiralnie skręcony.

Prócz tego zęba, narwal nie ma innych, gdyż trzonowy ząb, znajdujący się w paszczy u młodych, wkrótce wypada. Samice tego zęba wcale nie mają.

Połyskująca, jak aksamit, miękka skóra narwala, ma barwę białą lub żółtawą, z ciemnogranatowemi podłużnemi centkami, gęstszemi na grzbiecie. Narwal przebywa w licznych gromadach. Żywi się sępami, muszkami, mięczakami, oraz innymi tworami, w które morze Lodowate obfituje bardziej od mórz Południowych. Gardło narwala jest tak ciasne, że może się przez nie przecisnąć zaledwie pięść dorosłego człowieka.

Dawniej sądzono, że olbrzymi ząb służy do przebijania brył lodowych, tamujących drogę i do kruszenia twardych pokarmów, ale przekonano się, że ów ząb stanowi jedyny oręż narwala. Masę, z której ząb jest utworzony, ceniono niegdyś wyżej od kości słoniowej a to dlatego, że zęby te znajdowały zbyt w Indyach Wschodnich, gdzie religijny przesąd uważał ich śrubowy kształt za najwłaściwszą ozdobę świątyni. Handel ten obecnie znacznie się zmniejszył, lecz zęby narwala zawsze są poszukiwane, choć trudne do zdobycia, zwierzę bowiem jest czujne i zwinne.

Ptaki morskie, obok psów reniferów, wielorybów i morsów, odgrywają ważną rolę w gospodarstwie domowem Eskimosów. Dr. Cook wspomina często o alkach.

Jest to rodzaj uskrzydlonego nura. Alki zamieszkują północne morze Lodowate obu półkuli. Długość tego ptaka wynosi 30 centymetrów długość skrzydeł zaledwie 17 centrm. Nie dziw więc, że zerwanie się do lotu z wody lub ziemi przychodzi alce z trudnością; lecz skoro się już podniesie na skrzydłach, leci dość szybko, tylko nie może wykonywać nagłych zwrotów. Łatwo ją złapać w locie, nastawiając siatkę, rozpiętą na długich żerdziach. Uderzając się o nią, alka spada na ziemię i staje się zupełnie bezbronną. Wierzchnia część jej ciała, wierzch głowy, na szyi pierścień, skrzydła i ogon są czarno-brunatne, boki głowy i podbrzusze białe. Wyróżnia się bardzo gruby, jak u papugi dziób, z boków ściśnięty i rowkowaty, u nasady niebieskawy; zresztą żółtawo-czerwony; tę samą barwę mają i nogi.

Skaliste urwiska nadbrzeżne przy wyspach Faroer szczególniej są przydatne do gnieżdżenia tych alk. Wyspy te mają nie mniej jak 25 stóp takich gór ptasich.

Nagle od powierzchni morza wznosi się czarna, pionowa skała, wysokości 700 stóp. U jej podnóża, głęboka, na wylot przechodząca rozpadlina, tworząca jakby olbrzymią bramę i zakończona małą zatoką, w której duże nawet łodzie mogą się obracać swobodnie. Przez tę bramę, przy morzu spokojnem do zatoki wpływają łodzie, niosące łowców. Dokoła pochyłe lub pionowe skały zdają się wierzchołkami sięgać niebios, w górze — skrawek jasnego błękitu, nakształt przejrzystego dachu. U stóp skał, głazy i rumowiska w chaotycznym nieładzie, pomiędzy nimi głębokie rozpadliny i pieczary, w których wrą i kipią morskie bałwany, rozbijające się o skały. Gdyby nie było tu ptaków, cały ten widok robiłby przerażające wrażenie, ale ta dzika, skalista ustroń jest rajem najrozmaitszych ptaków morskich.

Można byłoby mniemać, że w wodach i na wodach, przez większą część roku pokrytych lodem, których temperatura nawet w lecie, zaledwie o kilka stopni podnosi się powyżej zera, że w tych morzach, zarówno, jak i na otaczających je pustych lądach, niema zgoła istot żyjących. A jednak nie wiadomo, czy nie większa jeszcze ilość zwierząt i roślin roi się w głębi tych wód, niż w głębiach ogrzewanych promieniami podzwrotnikowego słońca.

Takie to niespodzianki gotuje nam żywa księga dziwów — przyroda.

Zajęty.

Czy tu mieszka p. Pakuła? — Tu, ale teraz jest zajęty. — A cóż robi? — Bije swoją żonę.

Most w Arcie*).

(Ze zbioru ludowych pieśni nowogreckich, wydanych przez Passowa.)

Czterdziestu pięciu mularzy i cuje przez trzy lata koło mostu w Arcie, codziennie budują go, a w nocy wszystko rozsypuje się w gruzy.

Mularze narzekają, a czeladnicy zawodzą: "Niestety, nasz mozół daremny, a w nocy wszystko rozsypuje się wgruzy."

A wtedy duch mostu przemówił z głębi arkady: "Jeżeli nie poświęcicie istoty ludzkiej, nigdy mur ten nie podniesie się ze swych fundamentów. I to nie sierotę należy tu poświęcić, ani człowieka obcego lub przechodnia, ale piękną żonę kierownika budowy, która przybywa po południu o późnej godzinie spożyć z nim wieczerzę." Majster-kierownik budowy usłyszał to i padł na ziemię, jak martwy.

Wysyła jej wieść przez ptaka, przez słowika, by się przygotowała późno, by późno włożyła swe najpiękniejsze szaty, by późno przyszła na wieczerzę. Ale ptak-posłaniec źle go zrozumiał i powtarza jej otrzymane polecenie zupełnie inaczej: "Przygotuj się jaknajprędzej, włóż twe najpiękniejsze szaty jaknajprędzej, idź jaknajprędzej, by zasiąść z nim do wieczerzy, idź jaknajprędzej do mostu w Arcie."

Oto ona zjawia się na drodze do mostu. Majster kierownik budowy i widzi ją z daleka i straszny ból przeszywa jego serce. Zdala ona wita ich wesoło i woła:

— Witajcie mi, szczęść wam Boże, mularze i czeladnicy. Ale cóż to dolega majstrowi — kierownikowi budowy? Dlaczego taki smutny?

— Pierścień jego upadł w dużą arkadę mostu.

— Nie rozpaczaj, mój drogi, ja ci go poszukam, ja zejdę w dół i powrócę z pierścieniem.

Zeszła w dół i rozglądnęła się dokoła.

— Ciągnij w górę łańcuch ukochany, ciągnij łańcuch! Szukałam wszędzie, nie mogę nic znaleźć.

Jeden z robotników rzuca na nią kielnię, drugi oblewa ją wapnem, nawet majster — kierownik budowy chwyta duży kamień i ciska na nią.

— Biada, jaki los nas czeka i co nam było przeznaczone! Byłyśmy w domu trzy siostry i wszystkie trzy przeznaczone na nieszczęście. Jedna z nas zbudowała most nad Dunajem, druga nad Drawą, a ja, najmłodsza, most w Arcie. Jak moje biedne serce drży, oby ten most tak samo drżał Jak moje biedne włosy wypadają z głowy, oby tak przechodnie spadali z tego mostu!

— Kobieto, cofnij nierozważne słowa i wypowiedz inne życzenie! Masz jedynego brata, którego miłujesz, być może, że on tędy będzie przechodził. Zmień te słowa i wypowiedz inne życzenie!

— Moje biedne serce, bądź silne, jak z żelaza i ty, moście, bądź także trwały, jak z żelaza! Oby me włosy trzymały się silnie, jak z żelaza i przechodnie na tym moście także, gdyż mam brata nieobecnego, w dalekiej krainie, a może być, że on będzie kiedyś tędy przechodził.

Za silny skutek.

— Lekarz: Jakże skutkowało lekarstwo na sen, które zapisałem wczoraj waszej żonie?

— Okropnie skutkowało!

— Jakto, więc znowu nie spała?

— Ależ przeciwnie, tak mocno spała, że ja przez całą noc musiałem sam dziecko piastować.



Przywódcy unii górników, którzy domagać się będą ogólnej podwyżki płac.

Dnia 18 bm. w Indianopolis rozpoczęła się konwencya górników. Według zdania osób dobrze poinformowanych obecny zarząd Związku Górników domagać się będzie ogólnej podwyżki płac robotników podziemnych

Żądanie swe motywują straszną drożyzną najkonieczniejszych artykułów do życia wobec której niepodobieństwem jest by ciężko pracujący robotnik mógł się utrzymać. W razie jednak strajku walka, podobno ma być trudną do wygrania, gdyż właściciele kopalń posiadają ogromne zapasy węgla, nie wywiezione z powodu braku środków przewozowych.

Telegramy z Ameryki.

Burzliwe posiedzenie legislatury.

SPRINGFIELD, Ill., 13 stycznia. — W legislaturze stanowej przyszło wczoraj kilkakrotnie do awantur. Zaraz po otwarciu posiedzenia, w Izbie poselskiej, przyszło do starcia, pomiędzy przywódcą mniejszości Brownem i posłem Shannahanem, a to podczas narad, nad nową ustawą prawyborczą.

Browne zarzucał Shannahanowi że prowadzi kreciąą politykę i agituje potajemnie przeciw ustawie. Nastąpiła zaraz odpowiedź na ten zarzut i mówcy obrzucali się wzajemnie przezwiskami.

Ze wszystkich stron posypały się naraz wnioski. Po zaprowadzedzeniu w końcu porządku, wybrano komisyę, która ma zbadać dzisiaj ustawę co do nowej ustawy prawyborczej.

Do komisyi wybrano posłów: Hamiltona, Madoca, Kinga, Brady'ego, Holadaya, Jerzego Wilsona, Gladego, Staymates'a, Sternsa McConnella, Tippita i Browna.

Komitet udał się na naradę i obradował przy zamkniętych drzwiach; podczas czego miało przyjść znowu do awantury.

Także i w senacie nie było o wiele spokojniej. I tu ustawa prawyborcza, była kością niezgody. Zgłoszono wiele do niej poprawek, ale odrzucono je wszystkie. W końcu zarządzono trzecie czytanie wniosku.

Ustawę o pogłębieniu i uchwaleniu nowych dróg wodnych uchwalił senat 28 głosami przeciw 16.

Gubernator Deneen, nadesłał do sejmu specyalne orędzie, w którem przedkłada Sejmowi sprawozdanie urzędowe, komisyi górniczej, a zarazem zaleca Izbie prawodawczej, by uchwaliła ustawy, któreby zapobiegały katastrofom takim, jakie się wydarzyły w Cherry.

Następca Pinchota.

WASHINGTON, D. C., 13 stycznia. — Prezydent Taft zamianował Henryka S. Gravesa, dyrektorem szkoły leśnej w Yale, szefem związkowego biura leśnego w miejsce Gitforda Pichota. Ponadto Albert F. Potter został mianowany zastępcą szefa leśnego. Obaj nowomianowani pochodzą ze szkoły Pinchota. Służyli oni pod nim i sympatyzują z jego polityką.

Szkoła leśna w Yale jest dziełem Pinchota, a nawet kierował on nią swego czasu. Graves zna się na lasowości, gdyż studyował ją w Europie.

Potter pochodzi z Zachodu i jest dokładnie obeznany ze stosunkami tamtejszymi.

Z Kongresu.

WASHINGTON, D. C., 13 stycznia. — W Izbie poselskiej uchwalono rezolucyę Benetta i Sabatha, co do zwalczania handlu dziewczętami.

Izba poselska nie przyjęła poprawek, uczynionych przez Senat co do pochodzeń w sprawie Ballingera i Pinchota i uchwalono w tej kwestyi zwołać wspólną konferencyę. Przewodniczący zamianował ze strony Izby następujących posłów, jako delegatów do obrad: Dalzella z Pensylvanii, Smith'a z Iowy, Fitzgeralda z Nowego Yorku.

Senat zgodził się na konferencyę i delegowano na nią senatorów: Nelsona i McEnerry'ego.

Wzlot Paulhana.

LOS AÑGELES, Cal., 13 stycznia. — Ludwik Paulhan, aeronauta francuski, ustanowił rekord nowy co do wysokości wzlotu.

Aeroplanem Farmana, wzbił on się przeszło 4,600 stóp wysoko. Wysokość taką wskazywał aparat mierniczy, przymocowany do jego aeroplanu.

Dotychczasowy rekord Lathama w Mourmelon, we Francyi, d. 1 grudnia 1909 roku wynosił 1,600 do 1,800 stóp. Zdaniem sędziów Paulhan wzbił się wczoraj aż 5,000 stóp wysoko; urzędowego orzeczenia dotąd nie wydano, gdyż trudno to nader dokładnie obliczyć.

Paulhan przez 50 minut i 46 sekund unosił się w powietrzu. 7 minut i 30 sekund potrzebował on, by się spuścić na ziemię i wylądować. Paulhanowi wyprawili widzowie olbrzymią owacyę.

Cortland Field Bishop, prezydent aeronautycznego klubu amerykańskiego, zwanego "Aero Club of America", jako zastępca urzędowy tej organizacyi wyznaczył następujące nagrody, za produkcye, które się wczoraj po południu już rozpoczęły: Szybkość: dziesięć wzlotów — $3,000, $2,000 i $500.

Za najlepsze produkcye podczas wzlotów — $3.000, $2,000 i $500.

Za wzlot z pasażerami — $1000 i $500.

Za powolne okrążenie placu ćwiczeń — $500.

Za najprędsze wzbicie się w powietrze — $500.

Za użycie najmniejszej przestrzeni do wzlotu — $250.

Oprócz tego otrzyma Curtiss za swoje popisy $10,000; Paulhan zaś i członkowie jego klubu awiatycznego: Mascarol i Maisson — $25,000.

Niebezpieczny gaz naturalny.

SPRINGFIELD, Ill., 13 stycznia. — W piwnicy domu należącego do Freda Hermana nastąpiła wczoraj ze strasznym hukiem eksplozya gazu naturalnego. Dwupiętrowy dom został zniszczony, a Herman i jego żona pogrzebani w gruzach. Wydobyto ich z pośród gruzów, lecz prawdopodobnie nie przeżyją wypadku

Dzielna dziewczyna i dzielna milionerka.

NEW YORK, N. Y. 13 stycznia. — Uboga służąca hotelowa znalazła przed kilku dniami naszyjnik z pereł, wartości $30,000, a który zgubiła milionerka pani Irena Isman.

Dziewczyna odniosła perły, za co dostała od uradowanej pani Isman $2,000 nagrody.

Przytomny chłopiec.

LAPORTE, Ind., 13 stycznia. — Gdy pociąg pasażerski linii Baltimore and Ohio pędził całą siłą pary kilkanaście mil od Wellsboro, 15-letni Karol Wescher, spostrzegł, że pali się most, po którym pociąg miał przechodzić.

Chłopak więc popędził naprzeciw pociągu i zaczął dawać sygnały maszyniście, aby pociąg zatrzymał. Maszynista na szczęście spostrzegł te sygnały i zatrzymał pociąg o 10 stóp od płonącego mostu.

Pasażerowie gdy się dowiedzieli, że przytomność chłopaka ocaliła im życie, złożyli między sobą $100.

Straszna siła wybuchu.

FRANKLIN, Pa., 13 stycznia. — Trzech ludzi i dwukonny zaprząg rozerwanych zostało, gdy magazyn nitrogliceryny w Brandons Ferry wyleciał w powietrze. Dom znajdujący się na drugim brzegu rzeki Alleghany, został całkowicie zburzony gwałtownością prądu powietrza, wywołanego wybuchem.

Miła perspektywa.

NEW YORK, N. Y., 13 styssznia. — Odbył się tu zjazd 225 fabrykantów obuwia w całym kraju, którzy uchwalili podnieść cenę o 12 procent. Powzięto w tej mierze odpowiednie rezolucye.

Fabrykanci tłomaczą podwyżkę ceny podrożeniem materyałów, a zwłaszcza skór wyprawnych, oraz wyższą płacą robotników.

Straszne powodzie.

SALT LAKE CITY, Utah, 13 stycznia. — Wszystkie pociągi z wyjątkiem czterech lokalnych, przestały kursować pomiędzy San Pedro, Los Angeles, a Salt Lake City, skutkiem olbrzymich powodzi, jakie zalały i podmyły tory kolejowe.

Powódź nawiedziła południowe części stanu Utah, Nevada i California, znosząc zupełnie 93 mile torów kolejowych, a niszcząc niektóre w wielu miejscach.

Straty materyalne wyrządzone powodzią, obliczają na $14,000,000.

Kilkaset robotników kolejowych zostało na razie bez pracy, dopóki komunikacya nie będzie przywrócona.

Echa krwawej zbrodni.

ST. LOUIS, Mo., 14 stycznia. — Roy Lamphere, zmarły niedawno więzień w zakładzie karnym w Michigan City, trapiony wyrzutami sumienia, złożył przed śmiercią dokładne zeznanie wobec pastora metodyskiego Dra E. A. Schella.

Lamphere, był skazany na karę więzienia, za to, że podpalił dom Belli Gunnessowej w Laporte, Ind. w którym to pożarze zginęła Gunnessowa, jej dzieci i kuzynka.

Dziennik "Post Dispatch" z St. Louis, ogłosił obecnie dosłowne zeznanie Lamphere'a, jakie on poczynił przed pastorem Schellem.

Lamphere wiedział o zamordowaniu przez Gunnessową trzech mężczyzn, a nawet pomagał jej zakopywać ich zwłok. Ponieważ Gunnessowa nie wręczyła mu odnośnej części zarobku, jaka za pomoc w zbrodniach nań przypadła przeto Lamphere postanowił się zemścić.

Jednej więc nocy udał się on wraz z pewną kobietą na farmę Gunnessowej, a uśpiwszy gospodynię, dzieci i kuzynkę chloroformem, zaczął szukać ze swoją towarzyszką za pieniędzmi. Po długiem szukaniu znalazł w końcu coś około $70. Podczas tych poszukiwań przyświecał sobie Lamphere świecami, a gdy opuścił dom, to zapomniał nawet światła te pogasić, nie zdając sobie z tego zupełnie sprawy że może wybuchnąć pożar.

Lamphere zeznał dalej, że Gunnessowa mordowała swe ofiary w ten sposób, iż podczas snu chloroformowała je, a gdy to nie wystarczyło, to siekierą odrębywała im głowy. Lecz on przypatrywał się tylko zamordowaniu jednej ofiary, ale grzebać za to pomagał wszystkie. Mężczyznami, których Gunnessowa zwabiła do siebie na farmę i pomordowała, byli And. Hegelein, Ole Budsberg, Tomasz Petersen Lien.

Lien, zdaniem Lampher'a, był trzecim mężem Gunnessowej.

Podczas procesu przeciw Lamphre'owi, sądzono, że Jennie Olsonównę zamordowała Gunnessowa. Lamphere jednak opisuje dokładnie, jak i gdzie Gunnessowa Olsonównę, za przyjazdem z wizyty schowała i jak następnie Lamphere i jego spólniczka, ją zachloroformowali. Zeznania Lamphere'a są nader szczegółowe.

Pierwszy mężczyzna, którego G. zamordowała, pochodził z Minnesoty.

Ze snu swego w domu Gunnessowej nigdy, a nigdy on się nie obudził. Gdy było jeszcze ciemno na dworze, kazała mu Gunnessowa wrzucić wór w którym były poćwiartowane zwłoki nieszczęśliwego, do jamy, wykopanej poprzednio przez innego parobka, rzekomo na gnój. Gunnessowa nie mówiła z Lampherem nigdy o tem, co z tym mężczyzną się stało, ale dała mu za to pieniędzy.

W niespełna miesiąc po tem morderstwie, przyjechał na farmę inny jakiś mężczyzna. Chciał on najpierw widzieć, jakie prawa mu przysługiwać będą, gdy spłaci długi na farmie Gunnessów ciążące. Gunnessowa zabrała go ze sobą do St. Joseph, Mich. i Lamphere sądził, że musiała wziąść z nim tam ślub.

W kilka nocy potem nastąpił nowy pogrzeb na farmie i Lamphere był znowu grabarzem. Gunnessowa zapłaciła mu i za tę usługę, i stał się jej powiernikiem.

Po nim przybył Andrzej Hegelein z Dakoty, z przekazem na $2,893.20. Przekaz zmieniono i Hegeleinowi dano do poznania, że nie jest on niczem więcej na farmie, jak tylko parobkiem. Lamphere'a posłano z pewnem zleceniem na całą noc do Michigan City. Po powrocie z miasta na drugi dzień rano, dowiedział się, że Hegelein odjechał.

Nie wierzył jednak temu i starał się przedostać do pokoju Hegeleina. Nie udało mu się to, ale zato usłyszał przez otwór w podłodze jęki nieszczęśliwego. L. prosił Gunnessową, by posłała po lekarza. Na to jednak G. przystać nie chciała.

Hegeleina zachloroformowała Gunnessowa, a gdy żył jeszcze, odcięła mu głowę siekierą.

Następnej nocy zakopał L. zwłoki nieszczęśliwego przy pomocy Gunnessowej. L. posprzeczał się wkrótce po tem z G., co do wynagrodzenia i wydalono go z farmy. Gunnessowa w dniu fatalnym, gdy Lamphere na nią napadł zawiozła wszystkie pieniądze do banku, a miała poprzednio w domu około $1,500.

Władze na podstawie tych okropnych zeznań poszukują kobiety — wspólniczki Lampher'a z którą razem obrabował domu Gunnessowej.

Jedyny świadek katastrofy.

MARSHFIELD, Ore., 14 stycznia. — Z 31 osób, znajdujących się na parowcu "Czarina", który rozbił się na ławicy piaskowej Azos, zaledwie jedną uratowano, pomocnika maszynisty Harry Kentrell. Miano jeszcze nadzieję, że uratują pięć osób, w tem kapitana i oficera, którzy przywiązali się do masztu, ale nadzieja zawiodła.

Parowce ratunkowe, które krążyły koło miejsca katastrofy na więcej rozbitków nie natrafiły.

Tańczył z trupem.

CINCINNATI, O., 14 stycznia. — O wczesnym ranku zauważyli policyanci z przerażeniem pewnego murzyna, który z trupem murzynki tańczył po ulicy Butler.

Pobiegli zatem ku szaleńcowi, ale ten porzuciwszy trupa, zaczął uciekać. Pochwycono go jednak i odprowadzono na stacyę policyjną.

Tutaj dowiedziano się, że dzień temu zmarła murzynowi żona. Po jej zgonie murzyn zamknął mieszkanie i nie powrócił aż dopiero o północy.

Z żalu po stracie żony pił zawzięcie. Z powrotem do mieszkania zastał tam już pogrzebowego z pomocnikami, przygotowującego zwłoki do pogrzebu. To go tak rozgniewało, że pochwyciwszy za pałkę, przegonił z domu wszystkich, w usta trupa włożył papierosa, poczem wyniósł zmarłą na ulicę.

Złożywszy zwłoki przed drzwiami, pobiegł jeszcze na górę i wyniósł flaszkę wódki. Nie mogąc wlać trupowi napoju, który go już doprowadził do szaleństwa, pochwycił zwłoki i począł z niemi tańczyć na ulicy.

Prawdopodobna zgoda.

WASHINGTON, 14 stycznia. — Słowa prezydenta Tafta skierowane do republikańskiej partyi w kongresie, aby zjednoczyła się w pracy ustawodawczej wydadzą prawdopodobnie owoce. Zanosi się na połączenie walczących ze sobą dotychczas odcieniów republikańskich tzw. regularnych i insurgentów. Obie strony są usposobione przychylnie dla kompromisu, celem wspólnej pracy.

Prezydent zaznaczył, że insurgentów uważa zawsze za republikanów; mówca Cannon podał do wiadomości, że w najbliższym tygodniu odbędzie się "kaukus" na który zostaną zaproszeni wszyscy członkowie partyi republikańskiej. Jeden z najwybitniejszych insurgentów, poseł Hayes z Kalifornii był dwukrotnie na konwencyi w "Białym Domu" co jest dowodem zbliżającego się kompromisu.

Przeciw drożyźnie.

NEW YORK, N. Y., 14 stycznia. — Sekretarz rolnictwa Wilson zamierza w tych dniach zwołać na konferencye reprezentantów stowarzyszeń kupieckich i rolniczych w celu zastanowienia się nad przyczynami drożyzny, jaka trapi ludność Stanów Zjednoczonych.

"Słodki" proces.

NEW YORK, N. Y., 15 stycznia. — Ława sędziów wielkoprzysięgłych wniosła oskarżenie przeciw Karolowi L. Heike, sekretarzowi spółki: "American Sugar Refining Co.", oraz G. W. Gerbrachtowi, J. R. Gendernaglowi, Henrykowi W. Walkerowi Janowi Voelkierowi i Jamesowi F. Halliganowi — urzędnikom tej spółki. Są oni skarżeni o fałszowanie ksiąg i sprzysiężenie, celem okradania i oszukiwania rządu związkowego podczas ważenia cukru na urzędzie celnym.

Heike jest oskarżony, jako jeden z tych urzędników wyższych, którzy znają sprawę tych oszustw. Inni urzędnicy byli tylko ślepemi narzędziami i o niczem nic nie wiedzą.

Wszyscy oskarżeni z wyjątkiem Heikego i Walkera byli już dawniej uwięzieni i puszczeni są na wolność za wysoką poręką.

Sprawozdanie handlowe.

NEW YORK, N. Y., 15 stycznia. — Agencya handlowa Bradstret'a podaje:

Sprawozdanie ze stosunków handlowych i transportowych są chwiejne, z powodu niestałej pogody. Szczególnie dała się chwiejność odczuć w sprzedażach ubrań.

Z powodu zasp śnieżnych transporty uległy opóźnieniom. Z powodu zaś mrozów panował w ostatnim tygodniu zupełny zastój w budownictwie.

Bankructw było w ostatnim tygodniu 291, czyli o 20 więcej niż w przedostatnim, zaś o 28 mniej jak w tygodniu równobieżącym roku ubiegłego.

Echa awantur panny Janon.

PHILADELPHIA Pa., 15 stycznia. — W sprawie ucieczki Roberty de Janon z domu rodzicielskiego, zanosi się na uwolnienie Cohen'a, którego posądzono o uprowadzenie dziewczęcia.

Policya miała zbadać, że Cohen nie miał zamiaru, a przynajmniej nie zdradził się z nim, uczynić coś nielegalnego z Robertą. Panna de Janon potwierdziła to w swych zeznaniach.

Skazany na śmierć.

ALEKSANDRIA, La., 15 stycznia. — Sąd kryminalny skazał na stracenie elektrycznością murzyna Henry Smith'a, który w roku zeszłym zamordował W. F. Schultza artystę z Chicago w celu rabunku. Zbrodniarz świadczył fałszywie przeciw trzem innym murzynom i ci wraz z nim zostali skazani na śmierć, lecz teraz w obliczu śmierci cofnął swoje zeznania.

Z zapasów aeronautów.

LOS ANGELES, Cal., 15 stycznia. — Aeronauta francuski Paulhan bez poprzedniego uwiadomienia, przeleciał swoim aeroplanem z Los Angeles do San Pedro i następnie z powrotem.

Hamilton chciał wzbić się tak wysoko, jak Paulhan, ale doszedł zaledwie do 500 stóp wysokości, i spuścił się na ziemię, gdyż motor nie funkcyonował należycie.

Zatory na Mississippi.

ST. LOUIS, Mo., 15 stycznia. — Rzeka Mississippi przedstawiała wczoraj niezwykły widok. Rzeka, z powodu zatoru lodowego, jaki na niej powstał podniosła się z 22 na 31 stóp wysoko. Następnie zaczęły płynąć lody i w przeciągu trzech godzin, rzeka spadła do 26 stóp.

Senatorya dla suchotników.

ALABANY, N. Y., 15 stycznia.— Kompania asekuracyjna Metropolitan Life Insurance Company nabyła obszar obejmujący 250 akrów gruntu w powiecie Westchester, gdzie zbuduje wielkie senatoryum dla suchotników, a którzy pracują jako agenci tej kompanii.

Obliczono, że 14,000 pracowników tej kompanii jest dotkniętych suchotami, więc wszyscy ci nieszczęśliwi będą mogli znaleźć tam przytułek i środki lecznicze.

Kompania zamierza budować senatorya dla suchotników co są ubezpieczeni u niej aby przez to zmniejszyć śmiertelność no i naturalnie wypłaty pośmiertnego.

Zgon wiekowej staruszki.

CLEVELAND, O., 17 stycznia. — Zmarła tu stuletnia Eleonora Williamsówna, dozorczyni chorych w familii magnata naftowego Jana D. Rockeffellera.

Czyn szaleńca.

NEW LONDON, Conn., 17 stycznia. — William A. Bennett, posprzeczawszy się z żoną, zapalił trzy laseczki dynamitu i włożył je za pazuchę.

W kilka sekund po tem eksplodowały one i rozerwały szaleńca w kawałki.

Spadkobierca w kozie.

NEW YORK, N. Y., 17 stycznia. — Na Edwarda Boech'a, który obecnie odsiaduje karę siedmioletniego więzienia w Sing Sing spadł milionowy spadek. Spadkodawca Minn. I. E. Loundsberry.

Boech, według dokumentów znalezionych u zmarłego jest jedynym krewnym Loundsberry'ego.

Ujęcie wspólniczki Lampher'a.

LAPORTE, Ind. 17 stycznia. — Zaaresztowano tu mulatkę Elżbietę Adams, posądzając ją, że to ona była tą kobietą, o której Lamphere wspomina, że łącznie z nim zachloroformowała Gunnessową w chwili, kiedy krytycznej nocy przyszli do domu w celach rabunkowych.

Napływ imigrantów do Stanów Zjednoczonych.

NEW YORK, N. Y., 17 stycznia. — W grudniu wylądowało w porcie nowojorskim 52,390 imigrantów, z tego pozostało w stanie nowojorskim 16,000 osób; 12,000 imigrantów wyjechało do Pensylvanii; 4,321 — do Illinois; 3,743 do New Jersey; 3,311 — do Ohio; 2 505 — do Massachussetts; 1,484 — do Connecticut, a 1,275 do Michigan. Reszta przybyszów rozprószyła się po wszystkich prowincyach Unii.

Trzy katastrofy kolejowe.

LEADVILLE, Colo., 17 stycznia. — Czterech mężczyzn zostało zabitych, a kilkunastu rannych z powodu zderzenia się pociągu ciężarowego "Colorado Midland" z osobowym w pobliżu tunelu Busk.

— CEDAR RAPIDS, Iowa, 17 stycznia. — W pobliżu Keystone, najechały na siebie dwa pociągi, kolei: Chicago, Milwaukee and St. Paul. Jeden z pasażerów został zabity na miejscu, hamulcowy ranny jest śmiertelnie, a dziewięć osób ciężko pokaleczonych.

— PINCKNEYVILLE, Ill., 17 stycznia. — Podczas zderzenia się pociągu osobowego "Special" należącego do towarzystwa kolejowego Illinois Central, a jadącego do St. Louis, z pociągiem ciężarowym w pobliżu stacyi tutejszej, zabity został palacz, Karol E. Kitchen, a rannych zostało dziesięć osób. Nieszczęście zdarzyło się z tego powodu ponieważ zwrotnica dla nadejścia mającego pociągu osobowego była otwarta, podczas gdy pociąg ciężarowy nabierał tam właśnie wody.

W fatalnej tej chwili najechał z przeciwka pociąg osobowy, całym pędem pary i zanim maszynista się spostrzegł, maszyna najechała już na wozy pociągu ciężarowego.

Następcy Cannona.

WASHINGTON, D. C., 17 stycznia. — Poseł G. I. Diekiema z Michiganu zapowiedział formalnie że kandyduje na urząd mówcy w Izbie posłów, który dotychczas piastował Cannon.

Nie wiadomo, czy Cannon będzie kandydował ponownie skoro termin urzędu jego obecnie upłynie. Oświadczył on, że będzie ubiegał się ponownie o mandat poselski, ale w niczem się nie zdradzi, czy będzie kandydował na mówcę Izby poselskiej.

Diekema nie będzie jedynym kandydatem mówią, że podobnym zamiarem noszą się posłowie Smish z Iowa, Olnisted z Pensylvanii i Mann z Illinois.

Czy bladość jest oznakiem podupadłego zdrowia?

Niektórzy ludzie mają naturalną bladą cerę, ich bladość jednak łatwo można odróżnić od bladości oznaczającej chorobę lub podupadające zdrowie, gdy pomimo bladości, cera jest czysta i uwydatniająca życie.

Inaczej jest z chorą osobą. Skóra takiej osoby jest żółtawą i bladość jest więcej trupia. Ta nienaturalna bladość jest zwykle oznaką, że płyn żywotny nie jest dostatecznie i właściwie zasilany, że krew jest wycieńczona lub wodnista i cyrkulacya takowej słaba. Symptomy takie potrzebują należytą uwagę. Towarzyszy im zwykle uczucie osłabienia, oczy są zamglone i czasem utrata na wadze. To znaczy, że żywotność nasza podupada. Nasz system nie jest w stanie oprzeć się chorobie. Choroba rozpoczyna od najsłabszej części naszego ciała. Być może, iż to będą płuca, serce nerki, wątroba lub inne ważne organa. Nie robi różnicy skąd choroba rozpocznie, zaczynamy chorować i słabować i jeżeli nie staramy się wyleczyć, stajemy się cieniami tego, czem dawniej byliśmy. Tyle, co do bladych i wycieńczonych.

Mamy także klasę ludzi, których kolor oznacza dużo krwi, lecz niestety! pryszcze wrzody i wyrzuty skórne, które się okazują, dowodzą, że krew jest zanieczyszczona i zabrudzona. — Trudno powiedzieć, która klasa jest więcej pożałowania godną, gdyż którego krew jest zanieczyszczona, może być skazany na mizerne życie. Nieczysta krew jest także powodem reumatyzmu, a to dlatego, że w krwi znajduje się kwas urynowy.

Wszystkie nieregularności krwi są natychmiast poprawione przez Dra Piotra Gomozo. Jeżeli krew twoja jest wycienczona, to jest właściwe lekarstwo dla ciebie. Jeżeli cierpisz na nieczystość krwi, reumatyzm, masz pryszcze, wrzody i wyrzuty skórne, potrzeba ci właśnie tego lekarstwa. Pierwsza butelka tego lekarstwa ci to udowodni.

Dra Piotra Gomozo ma niezrównany rekord wykazujący skuteczną działalność tego lekarstwa w tych wypadkach już od przeszło sto lat.

Nie można takowego dostać w aptekach. Specyalni agenci dostarczają takowe, lub też możecie takowe dostać wprost od fabrykantów, Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 S. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 20-go stycznia, 1910.



Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego.
Zdjęcie fotograficzne z posiedzenia Zarządu dn. 4 stycznia 1910 r.

Kalendarzyk Tygodniowy.

STYCZEN.

21 P Agnieszki,
22 S Wincentego,
23 N Najśw. Rodziny
24 P Tymoteusza.
25 W Naw. ś. P.
26 S Polikarpa,
27 C Jana Chryz.

UWAGI REDAKCYI.

W tygodniu bieżącym wszystkie kolonie nasze w Ameryce obchodzą smutną rocznicę powstania styczniowego, które rozpoczęte dnia 22 stycznia 1863 roku, ciągnęło się aż do roku 1865, i ściągnęło na Polskę gorsze jeszcze niż przedtem prześladowania.

• • •

Straciliśmy w niem parę set tysięcy najgoretszej, prawdziwie kraj swój miłującej młodzieży, a kraj popadł w taką moralną i materyalną nędzę, że trzeba było całego szeregu lat, aby się jako tako dźwignął z upadku.

• • •

Powstanie było czynem rozpaczy; rozpoczęła go bez należytego przygotowania młodzież; szukająca w lasach schronienia przed branką w rosyjskie szeregi. Lud wiejski w większości okazał się walce nieprzychylnym. Uwierzył rosyjskim czynownikom, że powstańcy zbuntowali się przeciw carowi za to, że ten znosi pańszczyznę. W wielu okolicach chłopi wiązali powstańców i oddawali w ręce moskalom.

• • •

Zgubiła nas ciemnota ludu, który nie wiedział, że jest polskim, i nie wierzył tym, którzy za niego i dla niego życie kładli w ofierze... Powtórzyła się straszna tragedya Golgoty... Dziś dzięki Bogu jest już o wiele lepiej. Lud polski w Stanach Zjednoczonych i w całej Polsce, czci w pokorze serca pamięć tych męczenników, w większości swej krwią własną gotów zmyć czyn ojców.

• • •

Ale, nie wybiła jeszcze godzina, i z pewnością długo jeszcze czekać na nią potrzeba, bo i dziś jeszcze dużo między ludem naszym ciemnoty. Szkoła rosyjska, niemiecka i austryacka, wspierana przymusową służbą w szeregach wojskowych zasiała w sercach wielu dużo nienawiści do własnych braci. I dziś jeszcze są tacy coby podobnie jak w 1863 łapali polskich powstańców...

• • •

Są nawet tu w Ameryce. Piszemy o nich w dzisiejszym numerze w rubryce "Co inni piszą"... I jak długo gazety nasze notować będą takie objawy, jak długo cały lud polski nie poczuje się polskim, tak długo musimy wiedzieć, że ciąży na nas klątwa dawnych przewinień, tak długo nie będziemy godni śmierci na polu bitwy za wolność Ojczyzny, o którą modlił się Mickiewicz.

• • •

Patryotyzm nasz, którym się tak przechwalamy, nie wiele jeszcze wart widocznie, skoro pozwalamy by pomiędzy nami było tylu jeszcze ciemnych, tylu nienawidzących własnej Ojczyzny...

• • •

Drugą klątwą, która w obecnej dobie ciąży nad ojczyzną naszą, to nienawiść litewska i rusińska, o której wyraźniej dowiaduje się teraz właśnie, gdy mamy święcić pięćsetletni jubileusz wielkiego dziejowego tryumfu wspólnie odniesionego na polach Grunwaldu.

• • •

Nie nawiele przydadzą się mózgowe wysiłki redaktorów pism naszych, którzy szukają w historyi dowodu, że zasługa tego wielkiego zwycięstwa leży właściwie po stronie polskiej, że pod Grunwaldem Litwini nie wielką odegrali rolę, itd. Faktem jest, że bez unii z Litwą, że bez zgody z innymi plemionami Słowian nie byłoby Grunwaldu.

• • •

I dziś tak samo; społecznie i kulturalnie, oczywiście potrafimy sami sobie dać radę. Jako naród, o własnych siłach dźwignąć się możemy z upadku, ale w wielkiej grze polityki ogólnoświatowej wówczas dopiero potrafimy, odegrać jakąś rolę, gdy podobnie jak przodkowie nasi przed 500 laty potrafimy natchnąć ufnością ku sobie te narody, z którymi połączeni dawniej stanowiliśmy wielką potęgę.

• • •

Tymczasem atoli ciąży na nas trzecia klątwa: waśni wewnętrznej. Każda grupka ludzi już uważa siebie za Polskę i gdy służy interesom tej grupki mylnie sądzi, że—służy Polsce... Kto wie, czy nie najstraszniejsza to klątwa, bo ona właśnie staje w poprzek wszelkim dążnościom do zjednoczenia wszystkich naszych sił narodowych.

• • •

Przekleństwem naszem jest, ten dwuwiersz, przy każdej sposobności aż do znudzenia powtarzany i jak najfatalniej tłomaczony: "Niech każdy w swem kółku czyni, co każe duch boży, a całość sama się złoży". To nie prawda! To fałsz! Nic się samo nie złoży! Kółka, jeżeli nie będzie w nich trybów wchodzących jedne w drugie, nie złożą nigdy żadnego mechanizmu, a ocierając się w ruchu o siebie zdolne będą najwyżej do wydawania chyba przeraźliwych zgrzytów i pisków haniebnych. Dobrze będzie, jeżeli nasi mówcy obchodowi, po uczczeniu pamięci męczenników, zechcą to wytłómaczyć swoim słuchaczom, tembardziej, że całe to powstanie, także składało się z setek kółek, nie połączonych z sobą trybami, co było również jedną z przyczyn jego upadku.

• • •

Pisze o tem pośrednio, — omawiając wielkoduszność Paderewskiego, także Bolesław Prus, w naczelnym artykule "Tygodnika Ilustrowanego" w Warszawie. Wyliczając przyczyny naszego upadku, na pierwszem miejscu stawia tę, że — bodaj czy nie zawsze byliśmy marnymi politykami i nie tylko nie umieliśmy konsekwentnie przeprowadzać wielkich idei, ale nawet zapominaliśmy o nich. Powtóre — nie umieliśmy wybudować silnej machiny rządowej, którą to sztukę w wysokim stopniu posiadali naprzykład Krzyżacy i ich sukcesorowie. Społeczeństwo, — powiada dalej Prus, zastanawiając się powodami naszego upadku — pracuje i tworzy politykę; społeczeństwo składa się z mnóstwa związków i stowarzyszeń, mających na celu zaspokajanie materyalnych lub moralnych potrzeb człowieka, państwo jest jednym olbrzymim związkiem urzędników, który ma czuwać nad ogólnym ładem i zabezpieczać społeczeństwo od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Krótko mówiąc, jeżeli społeczeństwo jest winem, to państwo jest tylko naczyniem, w którem przechowuje się wino. Jedne z owych naczyń bywają żelazne lub stalowe, inne drewniane, albo gliniane. My w szczególności mieliśmy rząd gliniany, a żelazne sąsiedztwa. Nie dbaliśmy ani o wojsko, ani o skarb, ani o politykę, ani o dyplomacyę, które to czynniki stanowiły największą, bodaj czy nie jedyną siłę niektórych naszych sąsiadów. **Nam wystarczała wolność przywileje** no — i nieuctwo klasy szlacheckiej."

• • •

I u nas, w naszem **ludowem**, polsko-amerykańskiem społeczeństwie nie lepiej się dzieje. O naczyniu w którem wino na zawsze przechowaćby można, o trybach w kółkach dla stworzenia jednego mechanizmu, nie chcemy nawet myśleć. U nas, utarł się frazes, że "całość sama się złoży," a każde kółko nie dba o nic więcej, tylko o **wolność** i o **przywilej** własny, o to, by mogło się uważać za... Polskę w zmniejszeniu. Doszło do tego, że nawet Sokolstwo nasze, mające być wzorem karności rozdarło się, a władzę nad kilku gniazdami "**wolnymi**", objął zarząd z siedzibą w New Yorku... I... uformowała się nowa "Polska w zmniejszeniu"— nie uznająca nietylko nad sobą, ale obok siebie nikogo... Ale gdy ten zarząd w New Yorku, cokolwiek tylko zaciąży swą władzą, jakiej część tej nowej "Polski w zmniejszeniu", to część ta znowu uformuje nowy związek nowego "wolnego Sokoła" — boć przecież my... **kochamy wolność!** I tak to może iść w nieskończoność. Czy widzisz czytelniku do jakich absurdów doprowadza nas ta sama wada, o której powiada Prus, że wystarczała Polsce szlacheckiej za cnotę, owa **fałszywie pojmowana wolność i żądza przywileju** — jakiego? — oczywiście formowania z każdego kółka... "Polski w zmniejszeniu", oczywiście nie liczenia się z tem, że pozatem kółkiem jest jeszcze tysiąc innych kółek, mających takie samo prawo do życia i równie potrzebnem.

• • •

Ale mimo wszystko, co powiedzieliśmy wyżej, nie należy opuszczać się ani się zrażać. Na to mamy rozum, aby korzystać z doświadczenia innych, aby właściwe wyciągnąć wnioski z błędów przeszłości. Jesteśmy społeczeństwem młodem, które wykazało taki zasób sił żywiołowych i taką energię, w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu; dokonało dzieł tak wielkich, że wątpić o jego przyszłości mógłby tylko ten, kto nie zna życia i jego praw niewzruszonych. Już sam fakt, że zaczynamy rozumieć nasze wady, jest zadatkiem lepszej przyszłości.

W numerze dzisiejszym powtarzamy za "Polskim Przeglądem Emigracyjnym" drugie wezwanie do naszej prasy i organizacyi, abyśmy wzięli udział w polskiej wystawie etnograficznej we Lwowie. Polska w pięćsetną rocznicę Grunwaldu, chce obliczyć i poznać swoje siły. Pisaliśmy o tem już cztery miesiące temu, przedstawialiśmy ważność przedsięwzięcia w przededniu sejmów naszych organizacyi... Niestety i prasa i organizacye przeszły nad tem wezwaniem do porządku dziennego. Dziś, obawiamy się, że już za późno. W czterech miesiącach, nie potrafi chyba nikt zebrać i uporządkować potrzebnego materyału. Polacy północno - amerykańscy, w przeglądzie sił narodowych polskich na wystawie etnograficznej figurować nie będą. A szkoda!

• • •

"Dziennik Związkowy wyszedł w zeszłą sobotę w bardzo ozdobnej formie, a także bardzo bogaty treścią i w ten sposób, rozpoczął trzeci rok swego istnienia. Numer ten drukowany był już na nowej doskonałej maszynie, którą Zarząd związku zakupił w myśl uchwały ostatniego sejmu. Obrazek przedstawiający posiedzenie zarządu Centralnego Z. N. P. podany w dzisiejszym numerze "Gazety Polskiej", łaskawie nam udzielony z drukarni związkowej jest jednym z tych, które zdobiły to rocznicowe wydanie.

• • •

Jeszcze jedna "uwaga". Założyciel najstarszej gazety polskiej w Ameryce i Nestor naszego dziennikarstwa, sędziwy p. Władysław Dyniewicz, został pradziadkiem. Jego wnuk, zamieszkały w Milwaukee p. R. Kwaśniewski, dzielny naczelnik tamtejszych Sokołów, ma syna. W całej, coraz to bardziej rozradzającej się rodzinie Dyniewiczów, radość z tego powodu ogromna.

W OBRONIE ZWIĄZKU NARODOWEGO I POLAKÓW W AMERYCE PÓŁNOCNEJ.

W numerze 23 Polskiego Przeglądu Emigracyjnego z Krakowa, pojawił się artykuł, podpisany przez jednego z wybitnych działaczy naszych w Paranie, p. Jana Hempla, w którym jest pewna liczba twierdzeń, domagających się koniecznie sprostowania i wyjaśnienia.

Autor mówiąc o przyszłości polskiej w Paranie, w sposób wprawdzie ogledny, ale... ponawypisywał sporo impertynencyi pod naszym adresem, a zwłaszcza naszego Związku Narodowego Polskiego, któremu zarzuca, że jest tylko "**towarzystwem wzajemnej asekuracyi ubranem w orzełka i barwy narodowe,**" że niczego większego nie zdziałał i zdziałać nie może, że wreszcie "**wszystkie nasze związki na wychodźtwie noszą na sobie przykre piętno frazesowego patryotyzmu, tego patryotyzmu, co mówi o ojczyźnie, nie wierząc w nią zupełnie,**" a wszystkie te zarzuty postawione zostały w tym celu, aby ubocznie wprawdzie, ale nie mniej silnie wykazać, że... Parana jest daleko odpowiedniejszym krajem do którego kierować należy masową emigracyę polską i — aby udowodnić, że projektowany przez niego sposób organizowania wychodźtwa tamtejszego jest o wiele lepszym niż ten, którego się trzymają tutejsi, północno - amerykańscy Polacy.

Przyglądnijmy się bliżej tej całej sprawie i postawionym zarzutom.

Polacy osiedleni w Stanach Zjednoczonych, z góry to zaznaczyć należy, nie mają absolutnie żadnego powodu, by krzywo się patrzeć na jakąkolwiek choćby jak najsilniejszą akcyę, czy to w ojczyźnie samej, czy w Paranie, którąby miała na celu planową kolonizacyę tego kraju, więc też w tem, co zamierzam powiedzieć, zupełnie wykluczonym będzie interes dyktowany jaką bądź konkurencyą.

Do Stanów Zjednoczonych w ostatnich latach przybywa pomimo wszelkich ograniczeń i przez wiele jeszcze lat przybywać będzie przeciętnie po 100,000, wyraź. nie sto tysięcy Polaków i Polek rocznie, bez żadnej planowej akcyi, a nawet wbrew wszelkim akcyom i tego nie potrafi zmienić ani temu zapobiedz nikt, tak długo, jak w Polsce nie zmienią się ekonomiczne i polityczne stosunki i jak długo blisko czteromilionowa masa tutejszych Polaków będzie miała w Polsce krewnych, którym na ziemiach polskich gorzej się będzie powodziło.

By wytłomaczyć, kto prowadzi akcyę kierującą takie ogromne masy wychodźcze do Stanów Zjednoczonych, wystarczy, gdy powiem, że na 100,000 naszych emigrantów, 80,000 legitymuje się przy lądowaniu, **że przyjeżdża do krewnych.**

Więc raz jeszcze powtarzam: Polacy w Stanach Zjednoczonych, którzy (wbrew temu, co twierdzi p. J. Hempel, i co postaram się udowodnić,) skutecznie pracują dla przyszłości swej narodowej w nowej ojczyźnie, nie mają żadnego powodu sprzeciwiać się żadnej zorganizowanej akcyi, którąby większy napływ emigrantów kierowała do Parany, jako Polacy zaś, muszą chyba z całego serca pragnąć, aby ich rodacy, czy to w Paranie, czy gdziekolwiek bądź na świecie, stanęli jak najwyżej.

Obawiam się atoli, że p. Hempel któremu, za przesłankę do rozwinięcia planu zapewnienia przyszłości polskiej w Paranie posłużyła krytyka naszych północno - amerykańskich stosunków, zbyt jednostronnie to wszystko przedstawiwszy, wprowadzi i siebie i wszystkich w błąd i to bardzo fatalny.

Jego plan, ażeby Polacy w Paranie, mający przewagę w rolnictwie tamtejszem, (wierzę mu na słowo) ujęli w swoje ręce organizacyę Parańskiego Syndykatu Rolniczego, jest w mojem przekonaniu, bardzo dobry; Polacy tamtejsi, jeżeli czują w sobie dosyć sił, powinni się do tego zabrać jak najrychlej. Nawet i to zastrzeżenie, że syndykat ten objąć powinien wszystkich tamtejszych farmerów bez różnicy narodowości i że narodowościowa polityka nie powinna odgrywać w syndykacie żadnej roli, również przypada mi do przekonania tembardziej, że tego rodzaju stowarzyszenia farmerskie istnieją także w całych Stanach Zjednoczonych, i że nie ma tu prawie farmerów Polaków, którzyby do podobnych stowarzyszeń nie należeli, (z zabarwieniem ich czysto polskiem w tych okolicach gdzie są w większości,) ale — myli się p. Hempel, jeżeli sądzi, **że taka jedna organizacya ocali i zapewni przyszłość polską w Paranie.**

Polakom tamtejszym, potrzeba daleko więcej organizacyj, związków i stowarzyszeń, ażeby o tę przyszłość mogli być spokojniejsi, a pod tym względem, (chociaż i nam daleko jeszcze do doskonałości, i dużo jeszcze lat upłynie zanim się z uporządkowaniem naszych interesów załatwimy), mogliby brać przykład z tego, co my Polacy północno amerykańscy robimy.

Źle jest, że mówiąc i pisząc o nas, nie tylko p. Hempel, ale wszyscy inni, patrzą jeszcze zawsze na wszystko co się u nas dzieje przez pryzmat interesów i celów jednej lub drugiej organizacyi naszej, z którą mieli sposobność bliżej się zapoznać.

Regulowaniem naszego życia tutejszego nie zajmuje się bynajmniej jedna tylko, lub kilka organizacyj. Mamy ich tutaj setki a nawet tysiące!

Związek Narodowy Polski tak bezwzględnie skrytykowany przez autora omawianego artykułu położył w prawdzie ogromne zasługi na polu uświadomienia narodowego i to nietylko swoich członków, ale także całego naszego wychodźtwa, nie koncentruje przecież w sobie całego naszego życia.

Istnieje u nas większy i lepszy podział pracy, niżby się na pozór komukolwiek wydawać mogło, a że dopiero po długich latach wytężonego badania można go dostrzedz, to wyłącznie dla tego, że nie wytworzyliśmy tu sobie dotąd żadnej koncentracyi, żadnego ciała reprezentacyjnego, któreby ten podział pracy kontrolowało. Ale, że on istnieje, i że zrodził się z rzeczywistych potrzeb, powołany do życia instynktem samozachowawczym przeważnie nawet narodowo nieuświadomionego ludu polskiego, w tem właśnie leży gwarancya jego wielkiej mocy a także naszej przyszłości w tym kraju.

Każdy narodowo uświadomiony Polak północno - amerykański bez względu na zatrudnienie, a więc tak robotnik, jak farmer, jak i "profesyonista" a więc lekarz, ksiądz, dziennikarz itp. należy zawsze **nie do jednej, ale do kilku organizacyj,** bo inaczej nie mógłby spełniać swoich obowiązków obywatelskich w całej pełni i — takie organizacye, na chlubę naszą przytoczyć to trzeba, istnieją!

Więc należy przedewszystkiem do parafii, tam spełnia nie tylko swoje obowiązki religijne, ale i narodowe i społeczne: Musi myśleć o utrzymaniu kościoła i szkoły, tam kształci swoje dzieci, tam rozwija często wspaniałe życie towarzyskie w kółkach amatorskich literackich, śpiewaczych, sportowych itp.

Należy potem stosownie do własnych przekonań, albo do Związku Narodowego, albo do Zjednoczenia, albo do którego z mniejszych towarzystw tego rodzaju, aby nietylko ubezpieczyć swoje życie, ale mieć możność brania udziału w zorganizowanej pracy społecznej jaką te organizacye prowadzą na polu narodowem.

Należy dalej, jeżeli jest robotnikiem, do tz. unii zawodowej, po większych koloniach w centrach fabrycznych i górniczych istnieje mnóstwo tz. lokalów, w których urzędowym jest język polski. Jeżeli jest "profesyonistą" znajdzie dla siebie także inne organizacye zawodowe.

Ale żadna z powyżej wymienionych organizacyj nie zajmuje się tz. polityką krajową, a on jest przecie obywatelem Stanów Zjednoczonych, więc wstępuje do polskiego klubu politycznego — republikańskiego, lub demokratycznego — stosownie do przekonań. Takich klubów mamy setki i tysiące. W ostatnich czasach w koloniach naszych zaczynają się wiązać z reprezentacyi wszystkich towarzystw danej kolonii tak zwane "gminy" które między innemi celami, usiłują także objąć kontrolę nad naszym udziałem w spełnianiu obowiązków obywatelskich w obec miasta, powiatu, Stanu i kraju i czuwać nad tem, aby stosownie do liczby Polacy mieli też odpowiednią reprezentacyę w ich zarządach, biurach, administracyach, służbie publicznej itp.

Ale i na tem nie koniec. Aby ułatwić sobie dojście do posiadania własnego domku, wpisuje się taki członek już tylu innych towarzystw do tz. Spółki Budowniczo Pożyczkowej. Ich to zasługa, że po koloniach naszych stanowimy wielkie zwarte w sobie dzielnice polskie. Polacy za ich pośrednictwem oszczędzają setki milionów dolarów. W samem Chicago takich spółek istnieje 21.

Mamy po zatem Sokolstwo Polskie, mamy Związek Śpiewaków, mamy mnóstwo towarzystw teatralnych, setki jeżeli nie tysiące towarzystw wojskowych, a wszędzie pełno ruchu i życia, które aczkolwiek nie jest jeszcze należycie uregulowane, to jednak rozwija się coraz to wspanialej.

Biorą zaś w niem udział nietylko "emigranci" ale także drugie i trzecie pokolenie zrodzone już w Ameryce, a będzie brać także piąte i dziesiąte, i dalej bez kresu, bo tu w grę wchodzi nie żaden "frazes patryotyczny, tego patryotyzmu co mówi o ojczyźnie nie wierzcie w nią zupełnie," ale życie samo, w swych najnaturalniejszych przejawach, opierające się na zaspokajaniu zwykłych codziennych potrzeb.

Co do świeżych emigrantów, to zaznaczyć muszę, że po największej części mylą się ci, którzy twierdzą, że dzięki im głównie żyją i rozwijają się nasze organizacye. Tylko bardzo mały procent świeżych przybyszów zaraz po wylądowaniu wpisuje się do jakiego towarzystwa. Większość, stoi długo na uboczu, i dopiero w 4 lub 5 latach, gdy widzi, że do Polski nie ma wracać po co, łączy się ściślej z tutejszem polskiem życiem. Tacy świeży przybysze zwłaszcza z Galicyi łączą się tu często w zbite gromady, zaludniające najbrudniejsze zaułki naszych polskich dzielnic, które przez całe lata żyją spędzając wolne chwile, przy "peliku" piwa, urozmaiconem grą na skrzypcach lub harmonii swojego wiejskiego grajka, nie wiedząc nawet wcale, że tu istnieją polskie towarzystwa i organizacye. I przyjeżdża nie raz taki "amerykan" z powrotem do Polski. Ogólnie spodziewają się po nim, że przyczyni się do kulturalnego podniesienia kraju, a on tymczasem po za fabryką, salunem i kościołem, do którego czasem nie należąc nawet do parafii zachodził, niczego się nie nauczył. Takich można tu liczyć na setki tysięcy.

Natomiast procent bezwzględnie wynarodowionych, nie jest tak wielkim, jak się ogólnie przypuszcza i pisze. Nawet ci, którzy już stale mówią po angielsku, o ile należą do polskich towarzystw i organizacyi, dla naszej narodowości nie są bynajmniej straceni, bo wkładają także cząstkę swej pracy dla powiększenia ogólnego naszego dorobku i wcale wykluczonem nie jest, że ich dzieci za wpływem polskiej szkoły będą mówiły po polsku.

Wracając do projektu p. Hempla, zorganizowania Polskiego Syndykatu Rolnego, to bardzo dobrze będzie gdy go zorganizuje i jak najrychlej i jak najlepiej, ale niech nie łudzi, ani siebie, ani innych, że już przez to samo zapewni przyszłość polskości w Paranie.

I nietylko syndykat, ale żadna innej formy i zakresu działania organizacya tego dokonać nie potrafi, poprostu dla tego, że ani Polacy, ani żaden naród na świecie dotychczas nie potrafił zdobyć się na takiego typu organizacyę, którąby potrafiła objąć całe życie społeczne w swoje ramiona.

Nawet najbardziej nowożytna organizacya państwowa, najobszerniejszą ze znanych form organizacyjnych nie obejmuje i zapewne nigdy nie obejmie kontroli nad wszechstronnym rozwojem i życiem swoich obywateli i w każdym kraju stają jej do pomocy całe szeregi zupełnie samodzielnych instytucyj pomocniczych.

Polakom w Paranie, jeżeli są istotnie panami większej części uprawnych gruntów, syndykat rolniczy jest z pewnością potrzebniejszy niż innego rodzaju organizacye, ale potrzebne im są także takie jak nasz Związek Narodowy i dla asekuracyi i dla szerzenia świadomości narodowej, potrzebne im są parafie i szkoły parafialne, potrzebne im są spółki budowniczo - pożyczkowe i inne, potrzebne im są wreszcie czysto-polskie kluby polityczne, które choćby dlatego zakładane być powinny, że ani w syndykacie rolniczym ani w parafii, ani w Związku Narodowym, jeżeli powstanie, polityka mająca na celu zapewnienie Polakom udziału w rządach krajem uprawiać się nie da, (wiemy o tem tu w Ameryce Północnej z doświadczenia), a przecież Polacy i inni, nie mogą się z tem pogodzić, by polityka i urzędy pozostały raz na zawsze przywilejem "Brazylian." Obywatelami są i powinni dbać o to, aby korzystali z wszystkich przywilejów.

I my tutaj, w Stanach Zjednoczonych długie lata łudziliśmy się tem, a nawet staraliśmy się budować takie organizacye, któreby objęły kontrolę wszystkich naszych

Dokończenie na następnej stronie.

Dokończenie z poprzedniej strony.

potrzeb i rozstrzygały o ich załatwianiu. Ale rozwój życia drwił sobie poprostu z tych usiłowań a lud nasz po za kontrolą mędrkujących, prawie zawsze sam instynktem wprost odnajdywał potrzebną mu formę podług której zaspakajał swoje rzeczywiste potrzeby.

Przez długi czas ogół mędrkujących, nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, co się w około niego dzieje, i biadał, że nie według jego w teoryi pięknie obmyślanych recept rozwija się nasze życie. Teraz dopiero budzić się zaczyna świadomość istotnego stanu rzeczy, a nawet coraz jaśniej formujące się dążenia do przeprowadzenia klasyfikacyi tych najrozmaitszych przejawów i ujęcia ich w jakieś lepiej uregulowane łożyska.

Ale na to potrzeba jeszcze lat pracy.

Polacy w Paranie, jako młodsi organizacyjnie, powinni skorzystać z naszych smutnych doświadczeń, i budując swoje organizacye, nie myśleć o tem, że jedna, druga lub trzecia, załatwi wszystko. Ani syndykat rolniczy, ani Związek Narodowy, jeżeli go powołanie do życia, ani parafie wasze, i jakie bądź inne zrzeszenia, nie mogą pojedyńczo wzięte brać sobie na kark spełnienia wszystkich zadań, jakie macie przed sobą, ale dla wszystkich znajdzie się bardzo obszerne pole do działania.

Jeżeli będą o tem myśleć od początku, to potem łatwiej dojdą do porozumienia, gdyż u nas dotąd jeszcze dużo wodzów organizacyi uważa każdą z nich za "Polskę w zmniejszeniu", co niezmiernie utrudnia właśnie ten jasny sąd o rzeczach tak potrzebny w każdej planowej robocie.

Stanisław Osada.

III.

JESZCZE O KWESTYI LITEWSKIEJ.

O kwestyi litewskiej piszą obecnie wszystkie nasze gazety polskie w Ameryce, posiadające redaktorów (bo dużo gazet naszych obchodzi się jeszcze bez nich) i piszą na ogół biorąc dobrze, o ile mają na myśli przeszłość.

Ale przyszłość nie zawsze układa się według wzorów przeszłości.

Trzeba nam pamiętać, że po rozbiciu naszej Rzeczypospolitej, narody polski i litewski uległy gruntownej i całkowitej przemianie, trzeba nam pamiętać nie tylko o tem, że w obu do godności obywatelskiej doszli dawniejsi niewolnicy, ale i o tem, że na Litwie lud poczuwszy w sobie tę godność **nie widzi w dawniejszym swym panu** rodzonego brata (z czem tak łatwo godzi się lud polski) ale — Polaka.

Szlachcic na Litwie, od wieków polski, lub od wieków spolonizowany, Litwinem już nie będzie, a chłop litewski, rozbudziwszy w sobie raz świadomość narodową litewską nigdy także Polakiem się nie uczuje.

Jeżeli jednak Polska dzisiejsza nawet na gruncie najbardziej spornym, bo na ziemiach etnograficznej Litwy, w teoryi przynajmniej potrafiła uregulować tę sprawę, to niema racyonalnej przyczyny, aby nie można jej było uregulować tutaj, w Ameryce, gdzie Polacy i Litwini są tylko sąsiadami i o szlachtę polską kłócić się chyba nie potrzebują.

W Polsce uregulowano tę sprawę tak:

Uznawszy ruch narodowy litewski, organizujący ludność języka litewskiego w odrębną narodowość, za zjawisko w istocie swej naturalne i pożyteczne, starają się ustawicznie o to, aby doprowadzić do **zgody i porozumienia z przedstawicielami tego ruchu**, o ile ci uznają następujące zasady i wypływające z nich obowiązki:

1. ruch narodowy litewski, dążąc do wzmocnienia odrębności i rozwoju samoistności kulturalnej szczepu litewskiego stoi na gruncie jedności politycznej z narodem polskim;

2. w tych sferach życia duchowego i społecznego, w których nie wystarcza jeszcze język i kultura litewska, Litwini korzystają z języka polskiego i czerpią z zasobów cywilizacyjnych polskich, pracując wespół z Polakami, nad wyparciem wpływów rosyjskich.

3. Litwini uznają prawo Polaków zamieszkałych na Litwie, do prowadzenia tam pracy kulturalnej polskiej.

U nas, nigdy nawet nie próbowaliśmy, żadnych układów z Litwinami, i ze zdziwieniem dowiadujemy się obecnie, że... nas nienawidzą.

Pytamy się zatem — dlaczego?...

Naszem zdaniem w pierwszym rzędzie dla tego, że tutaj, nie stykając się nawet bliżej z nimi, **nie porozumiewając się z nimi nigdy** pozwalamy sobie decydować o Litwie i Litwinach sami na własną rękę, w pierwszym rzędzie układając ustawy naszych polskich organizacyi (o czem była mowa już w pierwszym artykule) w ten sposób, że robimy w nich miejsce dla Litwinów.

Oni chcą mieć Litwinów, w swoich **litewskich organizacyach** i mają racyę.

Drugą sprawą irytującą Litwinów jest to, że w ich litewskiem imieniu wobec nas przemawiają Polacy na Litwie zrodzeni, i że my ten głos Polaków na Litwie zrodzonych z dobrą wiarą bierzemy za głos Litwinów.

Nie znam dobrze stosunków w New Yorku i okolicy, ale są różne poszlaki, że ci Litwini, którzy tamtejszemu komitetowi przyrzekli współudział w obchodzie grunwaldzkim, to... także Polacy zrodzeni na Litwie.

Wniosek treściwie sformułowany z wszystkich tych naszych wywodów, nie zbyt trudno wyciągnąć:

O kwestyi litewskiej powinniśmy traktować tylko z **Litwinami prawdziwymi**, a nie z Polakami zrodzonymi na Litwie, ci ostatni powinni uznać się bez żadnych zastrzeżeń za Polaków, **bo przecież nie miejsce urodzenia stanowi o narodowości, ale kultura**, a organizacye nasze powinny w swoich konstytucyach dać spokój Litwinom, bo i tak ich w swoje szeregi nie dostaną.

Gdy takich reform dokonamy przedewszystkiem w naszem własnem łonie, wówczas będzie można myśleć o pertrakcyach z Litwinami, i o układaniu wspólnego programu. Przed tem, mogą nam zawsze powiedzieć, że szczupak chce się układać z płotką, o to, czy ma wędrować głową albo ogonem naprzód do jego żołądka.

Co inni piszą.

Broszura "Na Rok Grunwaldzki" obudziła ogólne zainteresowanie i zdaje się, że cel zamierzony przez jej wydanie będzie osiągnięty. Wydawnictwo "Gazety Polskiej" ze wszystkich stron otrzymuje listy z prośbą o nadesłanie tej broszury. (Wysyłana jest każdemu darmo, kto nadeśle adres i 2c. znaczek na opłatę przesyłki). Co do prasy naszej, to.. nie wszyscy redaktorzy mają czas na czytanie takich rzeczy; ci jednak, którzy przeczytali, nie tają swego uznania. "Dziennik Polski" z Detroit, powiada, co następuje:

"Otrzymaliśmy od p. Stanisława Osady, znanego i chlubnie już ocenionego powieściopisarza — książeczkę pt. Na Rok Grunwaldzki, ludowi polskiemu w Ameryce i jego wodzom pod rozwagę". Z przeglądniętych nagłówków poszczególnych ustępów, zauważyliśmy, że myśli tam zawarte, były już przez niego wypowiedziane w znacznej części. Dotyczyły one zawsze rzeczy dla naszej Polonii amerykańskiej tak aktualnych i żywotnych, że z prawdziwą przyjemnością i uciechą witamy to dziełko, tyle zacnych, głębokich i mądrych myśli zawierające. Działalność autora na polu społeczno-oświatowem znalazła już wśród nas i za oceanem należne uznanie. Jego mrówcza praca, serdeczną troską o naszą przyszłość w Ameryce powodowana, przy wrodzonej bystrości w ocenianiu ludzi i warunków naszego narodowego życia w Ameryce, każą nam wierzyć, że rodzące się piśmiennictwo polsko-amerykańskie będzie miało w swym dalszym rozwoju śmiałą i rzetelną podstawę w cennych pracach autora.

Ze względu na doniosłość zawartych w tem nowem dziełku myśli, nie można traktować go migawkowo. Wymaga ono obszerniejszego zastanowienia się i gruntownego przedyskutowania poruszonych rzeczy. Wiele z nich dałoby się z prawdziwym pożytkiem systematycznie poruszać przy podnoszonych kwestyach względnie wypadkach rzeczywistych, które zwykle ze szkodą naszych interesów idą swoim trybem i nie znadują wcale załatwienia podług szczytnych haseł i serdecznych myśli.

Szczegółowy rozbiór tej pracy, zapowiada także "Polak Amerykański" z Buffalo. "Gazeta Polska" oczywiście powtórzy to wszystko i omówi co oba te pisma będą miały do powiedzenia. Oprócz tego otrzymujemy co raz więcej listów od różnych wybitnych osobistości z taką samą zapowiedzią, a wszystkie takie głosy będziemy publikować w naszej rubryce "Na Rok Grunwaldzki" (dziś jest tam artykuł pani Izy Pobóg). Spodziewamy się również głosów z Polski i to od najwybitniejszych działaczy społecznych tamże, tak, że materyał w tej broszurze zawarty zostanie wszechstronnie rozpatrzony.

* * *

Kwestya litewska, szeroko omawianą jest na łamach pism naszych. Do pierwszej niespodzianki, jaką nam sprawili Litwini chicagoscy, przyłączyła się druga, w Nowym Yorku, gdzie rzekomo komitet grunwaldzki z pewną częścią Litwinów doszedł już do jakiegoś porozumienia, i gdzie mieli wystąpić wspólnie Otóż "Czas" nowoyorski, przed tygodniem pomieści taka wiadomość:

Uważamy za obowiązek poinformować ogół i czytelników, że wydział polski komitetu obchodu grunwaldzkiego wydelegował z pośród siebie trzech członków na posiedzenie Litwinów, jakie odbyło się dnia 22-go grudnia 1909 r. w narodowej sali Litwinów przy Grand ulicy w Brooklynie, w celu zaproszenia Litwinów do współudziału w Obchodzie Grunwaldzkim.

Pobratymcy nasi zachowali się wobec delegatów gorzej niż przedstawiciele narodu nieposiadającego żadnej cywilizacyi. Powiedziano delegatom naszym bez ogródki, że nie wiedzą kogo mają uważać za większego wroga swego narodu, czy Niemca, Moskala lub Polaka.

"Czas" w dalszym ciągu, ubolewając nad tem stanowiskiem Litwinów, oświadcza, że komitet polski nie cofnie się i że Polacy urządzą obchód na własną rękę. Nam się zdaje, że pierwsza wiadomość, co do porozumienia się z Litwinami w New Yorku była przedwczesną, bo ci, z którymi się porozumiewano, nie byli Litwinami, tylko Polakami zrodzonymi na Litwie, a fakt, że prasa polska ogłosiła to jako "porozumienie z Litwinami" tylko pogorszył sytuacyę. I ciągle tak będzie, jeżeli nie postaramy się o wybrnięcie z tego koła i jeżeli nasi Polacy zrodzeni na Litwie nie przestaną nazywać się Litwinami. Piszemy o tem także w osobnym artykule.

* * *

"Dziennik Chicagoski" obszerniej jeszcze, niż wszystkie inne pisma omawia kwestyę litewską i o ile widzimy, szczerze pragnąłby, aby przecież dojść mogło do jakiegoś porozumienia. Przytoczywszy to, co miał w tej kwestyi do powiedzenia "Czas" nowoyorski, a następnie także w dosłownem brzmieniu cały pierwszy, tej sprawie poświęcony artykuł naszej gazety, powiada od siebie tak:

Tyle redakcya "Gazety Polskiej w Chicago." Jeżeli zapatrywania te są słuszne, jeżeli istotnie tylko pewne nieporozumienia, lub raczej brak zrozumienia się należytego, staje się pow roku bieżącym sytuacyi, to wodem tak przykrej szczególnie przy dobrych chęciach, należytych objaśnieniach wzajemnych i odpowiednim takcie osób, któreby się podjęły w tej sprawie pośrednictwa, zapewne możnaby doprowadzić nietylko do usunięcia tego chwilowego rozdźwięku, ale także może do ważniejszych na przyszłość dla obopólnego dobra konsekwencyi. Nam jednakowoż wydaje się, że powodów, tej oczywistej już i wyraźnej nienawiści Litwinów należy szukać gdzieindziej, głębiej i że głęboko widocznie zakorzenione uprzedzenia usunąć będzie równie trudno, jak niegdyś trudnem było doprowadzenie do Unii Litwy z Polską, które jednakowoż ostatecznie się powiodło.

Obecnie, jak wiadomo, pewien komitet w tym celu wyznaczony, ma zadanie przekonać się, co jest powodem uprzedzenia Litwinów i czyli porozumienie jest możliwe. Skoro dowiemy się o rezultacie prac tego komitetu, powrócimy prawdopodobnie do tej sprawy.

My także się nie łudzimy, my także wiemy, że uprzedzeń litewskich nie usuniemy bez wielkiego z naszej strony wysiłku, a nawet bez pewnych koniecznych z naszej strony ustępstw. Ośmielamy się jednak twierdzić i to zupełnie stanowczo że jednym z najgłówniejszych powodów tej nienawiści ku nam ze strony amerykańskich Litwinów, jest to właśnie, co najwyraźniej staraliśmy się podkreślić, że **nasi Polacy zrodzeni na Litwie, przedstawiają się zawsze za Litwinów, i że my te oświadczenia przyjmujemy za dobrą monetę**, zapominając, że po za nimi istnieją rzeczywiści rdzenni Litwini, których irytuje to aż do ostateczności. Znajdą się oczywiście i inne jeszcze powody, ale jeżeli nie usuniemy pierwszego, to o tych dalszych nawet mówić nie będzie można, bo Litwini ich słuchać nie będą chcieli.

W SPRAWIE WYSTAWY ETNOGRAFICZNEJ WE LWOWIE.

(Z Polskiego Przeglądu Emigracyjnego.)

W sprawie tej już pisaliśmy raz obszernie na łamach "Przeglądu Emigracyjnego". Podnieśliśmy wtedy z naciskiem przyczyny, które Polaków, osiadłych w większych gromadach na obczyźnie, powinny skłonić do odpowiedniego obesłania tej wystawy. Niestety, odezwa nasza nie przyniosła dotychczas żadnych rezultatów, jakich mieliśmy prawo się spodziewać. Polonia amerykańska zajęta naówczas Sejmem Związku N. P. i innymi zjazdami, nie zwróciła należytej uwagi na to, iż "czwarta dzielnica Polski" nie może przecież świecić zupełną nieobecnością na wystawie, której zadaniem ma być jak najwierniejsze i najzupełniejsze przedstawienie obrazu bytu naszego ludu wiejskiego w każdej odrębnej miejscowości. Prasa polsko-północno-amerykańska tylko półgębkiem powtórzyła nasz apel, z wyjątkiem chicagoskiej "Gazety Polskiej", która myśl naszą poparła gorliwie. "Polski Związek Narodowy", zajęty sprawami wewnętrznemi, zachował się w danym wypadku z zadziwiającą obojętnością.

Nielepsze wiadomości nadchodzą z Ameryki Południowej, z polskiej Parany. Przewodnicy tamtejszej kolonii bądź pochłonięci pracą czysto lokalną, bądź też zaabsorbowani wzajemnemi waśniami, nie mieli znać czasu zastanowić się nad naszem wezwaniem, w imię narodowego dobra do nich skierowanem, a gazety kurytybskie sprawie udziału Polaków parańskich w wystawie lwowskiej nie poświęciły dotychczas ani jednej większej notatki i bodaj że nie zdobyły się nawet na słówko zachęty w tym względzie pod adresem swych czytelników.

Tymczasem zaś czas ucieka. Na to, co dzisiaj dałoby się jeszcze uskutecznić, jutro może być już za późno. Wystawa ludoznawcza we Lwowie otwarta zostanie 15-go cz. 1910 roku, przesyłka zaś rozmaitych przedmiotów, zwłaszcza z za Oceanu trwa długo, muszą zaś one nadejść do Lwowa, dość wcześnie, by je można było uporządkować skatalogować i włączyć do oddziału kolonialno-emigracyjnego, jaki postanowiło zorganizować na wystawie Polskie Towarzystwo Emigracyjne.

Musimy więc zwrócić się z bratniem przypomnieniem do polskich towarzystw na obczyźnie i przewodników północno-amerykańskiej i brazylijskiej Polonii, oraz do wszystkich ludzi dobrej woli, zamieszkałych na koloniach polskich za Oceanem, że zwlekać dłużej nie mogą, gdyż czas nagli. Zajęcie się ich wystawą lwowską i współudział w jej jaknajobfitszem obesłaniu jest narodowym obowiązkiem. Nieobecność bowiem przedmiotów, pouczających o życiu milionów Polaków, osiadłych za Oceanem, krzywdę wyrządzi całemu dziełu, czyniąc wystawę niekompletną i odbierając jej charakter ogólno-polski.

Być może, iż program zakreślony w "Przeglądzie Emigracyjnym", wydał się zbyt obszernym i trudnym, zniechęcając wielu do praktycznego zajęcia się obesłaniem wystawy. Jeśli tak jest w istocie, było to nieporozumienie, gdyż od nikogo nie można wymagać, by koniecznie nadsyłał wszystkie przedmioty, programem objęte, co zresztą w większości wypadków byłoby rzeczą wprost niemożliwą. Niech każda redakcya, towarzystwo plebania, szkoła itp. nadeśle to, co bez nadzwyczajnych wysiłków nadesłać może, a z tych poszczególnych przedmiotów całość złoży się imponująca i stworzy dość dokładny obraz życia naszych rodaków na obczyźnie.

Przedewszystkiem pożądane są następujące przedmioty:

1. Fotografie i inne wizerunki, przedstawiające grupy towarzystw polskich, sceny z życia Polaków, stroje miejscowe, budynki polskich kościołów, szkół, stowarzyszeń, i domów kolonistów. widoki osad polskich, widoki dzielnic miejskich, zamieszkałych przez Polaków itp. O fotografie takie stosunkowo najłatwiej, przesyłka ich nie naraża na wielki koszt i ambaras, nadsyłaniem więc zdjęć fotograficznych i innych obrazków zająć się mogą również pojedyncze jednostki.

2. Plany: plany sytuacyjne zamorskich kolonii polskich, wykazujące położenie miejscowości, jak — doliny, w której kolonia leży, przepływającą przez nią rzekę, potok, stawy najbliższe, góry i lasy — oraz położenie pojedynczych zagród, położenie kościoła z plebanią, szkoły, etc.; plany sytuacyjne typowej zagrody kolonisty z dokładnem oznaczeniem położenia chaty i innych wszelkich zabudowań gospodarskich; plany wnętrza tejże chaty i jej działów — sieni, komory, itp. — z dokładnem oznaczeniem położenia drzwi, okien, pieca i tp., oraz ruchomych sprzętów — łóżek, stołu, ław itp. — i objaśnieniem tego właściwymi znakami.

3. Narzędzia i sprzęty, używane w życiu codziennem, które są właściwe tej okolicy, a odmienne od używanych w kraju — np. w Paranie: "kuje", "bombile", przedmioty z drzewa paprociowego; — przedmioty większe mają być odsyłane w jak najwierniejszych podobiznach, wyrobionych o ile możności z takiego samego, lub też bardzo podobnego materyału z dołączeniem osobliwej nazwy każdego takiego przedmiotu i podaniem jego wielkości naturalnej. W tej liczbie mogą być także narzędzia myśliwskie i rybackie, oraz domowego wyrobu zabawki dziecięce.

4. Pokarmy i napoje, o ile te są używane przez Polaków na obczyźnie, nie są zaś znane w starym kraju — herva-mate i fiżon. —

5. Odzież i obuwie przez Polaków zamorskich w miejscowościach ich osiedlenia używane, a w starym kraju nieznane. Ubiory kompletne są bardzo pożądane, komitet zaś wystawowy dorobić do nich każe odpowiednie figury.

6. Modele typowych chat polskich kolonistów, sporządzone o ile możności z tych materyałów, z jakich chaty się budują.

7. Mapy geograficzne z oznaczeniem miejscowości, zamieszkałych przez Polaków, tablice statystyczne, wykazujące przyrost ludności polskiej w danym kraju i jej podział, ilość szkół i towarzystw polskich.

8. Wszelkie przedmioty, mówiące o życiu Polaków na obczyźnie.

Koszta przesyłki wszystkich przedmiotów ponosi komitet wystawowy. Przedmioty wartościowe np. sztandary Towarzystw polskich, mogą być na żądanie odesłane. Bliższych informacyi udziela Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie, którego jeden z dyrektorów jest członkiem ściślejszego komitetu wystawy.

Oddział kolonialno-emigracyjny przeszłorocznej ludoznawczej wystawy we Lwowie, o ile zostanie odpowiednio obesłany, stać się może związkiem polskiego Muzeum kolonialnego.

Chodzi o sprawę dużej doniosłości, wobec której wychodźcy polscy nie powinni i nie mogą zachować się obojętnie. Do całej więc prasy polskiej na obczyźnie, do wszystkich towarzystw polskich i ludzi dobrej woli zwracamy się jeszcze raz z gorącem wezwaniem, by ze spełnieniem swego obowiązku w tym względzie nie zwlekali zbyt długo, gdyż czas nagli.

Józ. Ok.

W ROCZNICĘ.

"Niech przed Twym ludem
[wrogi się ustraszą,
"W młodzieńców serca
[tchnij rycerzy męstwo
"Za chwałę Twoją i za wol.
[ność naszą
"Daj nam zwycięstwo."

Zwycięstwo wymodlone być miało szlochem mężów, niewiast i dzieci, krwią niewinnie przelaną, wielkiem spełnieniem ofiary całego narodu i każdej jednostki z osobna, śmiercią i groszem wdowim...

Historycy powstania styczniowego pamiętają dziewczynę, która w kościele reformackim w Warszawie, cała łzami zalana na stos złota i bogatych pierścieni rzuciła medalik srebrny na czarnej tasiemce, z Częstochowy pamiątkę i jedyne biedactwa bogactwo...

Pamiętają rzeczy dziwne i chwile wielkie. Zbratanie stanów, bohaterstwo ludu i wrogów, łamiących szpady przed swoim szeregiem, żydów, upadłe krzyże z ziemi podnoszących i modlitwy wszystkich wyznań nad grobem męczenników...

Pamiętają szarże młodzieży warszawskiej pod Węgrowcem i wielkie porywy jednostek i całych zastępów, bohaterstwo kobiet i dzieci...

Byli zaiste wrogowie, co przed tym ludem korzyć się musieli, byli młodzieńcy z sercem rycerzy...

Tylko zwycięstwa nie było...

Gdzież drugi lud taki, ogólną ofiarę czyniący, w niemocy swojej silny, gdzież indziej wysiłek taki jednomyślny w swoim ogromie, w mocy swojej i z klęsk życie nowe rodzący?

Tylko zwycięstwo nie było...

I chociaż historycy wiedzą, że zwycięstwa być nie mogło, to przecież coraz mniej takich, którzyby z większej dziejowej odległości nie musieli uznać wielkiego posiewu dusz ofiarnych i plonu, który z nich wyrósł dla narodu...

W bólu hartuje się dusza. W żałobie ogólnej, w tym bolów bólu całego narodu i olbrzymiej większości jego rodzin i jednostek zahartowała się dusza polska na długie lata niewoli.

I wydrzeć sobie nieda spuścizny krwawego roku i nie zbłąka się na manowce, po których wieść ją pragną czciciele siły i obcych wzorów.

Bo bólem swym wielką jest dusza polskiego narodu, bo w owym roku wypłakała wyznanie swoje:

"Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy, do łupiestw nie zdolni — my tylko Ojczyznę pragniemy mieć — tylko być wolni!"

Cześć i umiłowanie dla bohaterów styczniowego powstania rozszerza się z rokiem każdym i coraz szersze warstwy ogarnia. Znak to nieomylny niewygasłej mocy tych idei, które lud warszawski wiodły na kule żołnierskie, a z wrogiem do walki polskie społeczeństwo.

Dzisiaj w rocznicę korzy się naród polski przed ojców swoich spełnioną ofiarą.

NA ROK GRUNWALDZKI.

Parę uwag o broszurze St. Osady "Na Rok Grunwaldzki" Ludowi Polskiemu w Ameryce i Jego Wodzom pod rozwagę.

Pan Osada z głębi swej twórczej istoty umie wydobywać bezustannie owe iskry świętego zapału, które, wybiegając ku wyżynom najszczytniejszych ideałów, wybuchają świętym ogniem zapału dla spraw kulturalno-duchowych, mających na celu odrodzenie ludu naszego na obczyźnie.

Po za całym szeregiem dziennikarskich prac i literackich utworów, obok żywego słowa, jakie rzuca z estrady w sali Zw. N. P. pouczając liczne rzesze o rozwoju Polskiej literatury, niestrudzony ten bojownik na wielkiej niwie społeczno-literackiej pracy — zadziwia wprost niezwykłą swą płodnością.

Obecnie znów ukazała się broszura pt. "Na Rok Grunwaldzki" pod hasłem "Trzeba naprzód z żywymi iść."

Zawiera ona w sobie streszczenie całego programu różnorodnych zadań, prac i planów, podjętych już i zapoczątkowanych przez nasze stowarzyszenia w celu służenia Polsce, oraz dla powołania wszystkich braci do jakich by obozów nie należeli do wspólnej **pracy**.

A pracę tę czas już rozpocząć i to jak najprędzej — uderzyć w "czynów stal."

"1410—1910
"Wielki rok!
"Wielkie święto!
"Wspaniały jubileusz!"

woła autor.

"Pół tysiąca lat upłynęło od wiekopomnego pogromu Krzyżaków na polach Grunwaldzkich. Pół tysiąca lat upływa od tej wiekopomnej chwili, kiedy sąsiadujące ze sobą Narody Polski i Litwy — rozradowaniem niezmiernem wielbiły Niebiosa za wielki dzień chwały poczęty i zrodzony z wzajemnego sojuszu. Święcić mamy wielkie polskie i litewskie święto!"

Wspaniałe wezwanie! Jakby podmuch wiatru łopoczącego sztandary Polsko-Litewskie, jakby echo rozgłośnego szczęku oręża i rozgłośnej fanfary wygrywającej oddalonym potomkom zawsze jedno, toż samo hasło do walki, do czynu, do obrony — przeciwko naszym uciemiężycielom.

Z głębi ubiegłych wieków niesie nam ono nadzieję odrodzenia ducha, i nigdy niczem niezatarte wspomnienie solidarności, zgody i miłości braterskiej wszystkich narodów zjednoczonych pod osłoną sztandarów Orła Białego i Pogoni Litewskiej, a w przełomowej dziejów chwili — ożywionych jednem uczuciem, jedną myślą — zwycięstwa nad wrogiem.

Warto, by bracia nasi — Litwini, serca których — nienawiść ku **nam Polakom** — wchłonęły z trucizną podawaną im od pół wieku mściwą ręką Caratu, zastanowili się nad temi słowami. Warto, by zestawiwszy fakty wspólnego znęcania się i wspólnej naszej niedoli — przypomnieli sobie, że rosyjski rząd jedną miarę stosował do nich i do nas. Czem były cerkiewno-prawosławne szkoły, za pomocą których usiłowano zdławić odrębność Litwinów?... Dlaczego przekręcano fakty historyczne, przedstawiające Unię Litwy z Polską, jako gwałt polityczny?... A jednocześnie niechaj Litwini przypomną sobie te usiłowania Rosyan w celu ich wynarodowienia, gdy alfabet litewski chciano zamienić Kiryllycą;... Nie pozwalano drukować po litewsku nawet książek do nabożeństwa, i te szwarcowano z Prus. Jednocześnie i nas Polaków raczono tąż samą trucizną i na ławach szkolnych starano się zasiać ziarna niezgody i nienawiści dowolnie przekręcanymi faktami historycznymi, mającemi otrzeźwić nas z sympatyi dla Litwinów, a głównie dowieść odrębność naszych interesów narodowych.

Na szczęście nie zdołali zatruć dusz naszych, ani uśpić sumienia narodowego. Do dziś dnia nie przestaliśmy wierzyć, iż dla nieszczęśliwych pobratymców naszych nadejdzie chwila opamiętania...

I że ta Litwa, niechętna nam dziś siostra nasza, wykołysana na kolebce polskiej kultury, która wydała na wspólną dwóch narodów niespożytą chwałę największego z wieszczów — Adama i, najsławniejszych bohaterów dwóch Światów — Pułaskiego i Kościuszkę — wyciągnie ku nam swoje ramiona. "Drugi Grunwald nas czeka i przyjdzie, — mówi Osada, — ale wówczas dopiero, gdy jak ongi, jak przed pięciuset laty, Polska, Litwa i cała Słowiańszczyzna połączy się, by stawić czoło nowoczesnemu Krzyżakowi."

Toż samo zapamiętać sobie muszą i wszyscy bracia nasi, którzy zrozumieć powinni, że we spólnej łączności leży nasza siła.

W dziale p. t. "Nasze organizacye", autor wskazuje wyraźnie, iż dawne nasze wady: sobkostwo, zawiść, nietolerancya, brak poczucia godności narodowej, brak religii i wiary we własne siły i w przyszłość Ojczyzny — dziś już powinniśmy odrzucić, jako spleśniałe hasła i anachronizmy. Trzeba więc nam się łączyć koniecznie, bo "celem organizacyi naszych stać się teraz powinno głównie i przedewszystkiem umożliwienie polskiemu ludowi spełnienia obowiązków obywatelskich i narodowych."

Następnie zwracając uwagę na działalność różnych stowarzyszeń polskich w Ameryce, autor przyznaje im wielkie zasługi na polu budzenia ducha narodowego i uczuć religijnych, bez zachowania których Polacy nie byliby godnymi tego imienia. —

Dzięki szkołom parafialnym, dziś dzieci zamerykanizowanych Polaków uczą się mówić i myśleć po polsku.

A zatem, ciasne zasklepianie się w pewnem kole z nieodłącznem przekonaniem o wyższości lub doskonałości podjętych społecznych prac jest z gruntu fałszywe.

"Kościoły, szkoły i wszelkie instytucye — to wspólny majątek, wspólny dorobek całego narodu, to wspólna praca nad budową wiecznotrwałej, licznej i duchem patryotycznym do głębi przejętej dzielnicy Polskiej."

"Czy jesteśmy dobrymi obywatelami Stanów Zjednoczonych?" Nad tą rubryką nie będziemy się dłużej zatrzymywać, gdyż nasi rodacy i tak z uszczerbkiem swej narodowości starają się być lepszymi amerykanami, aniżeli Polakami.

Podniesiona przez autora kwestya "Stowarzyszenia dziennikarzy", organizacya tego rodzaju powinna objąć i zjednoczyć w celu samoobrony i samopomocy wszystkie rozproszone siły rzeczywistych literatów i dziennikarzy, a nie tylko redaktorów, na podobieństwo istniejącej Kasy samopomocy literatów w Warszawie, i wykluczyć tych wszystkich, którzy nie mając pojęcia i języka chcą uchodzić gwałtem za literatów.

Zrzeszenie pracowników pióra powinno mieć za zadanie nietylko "zgodę" pomiędzy dziennikami, lecz głównie zachętę i pomoc do pracy, wsparcie w chorobie i zapewnienie opieki i doraźnej pomocy dla najbliższej rodziny na wypadek zgonu danego literata.

Wtedy dopiero literaci będą mogli "z żywymi naprzód iść i świecić"... i rozwijać swe zdolności.

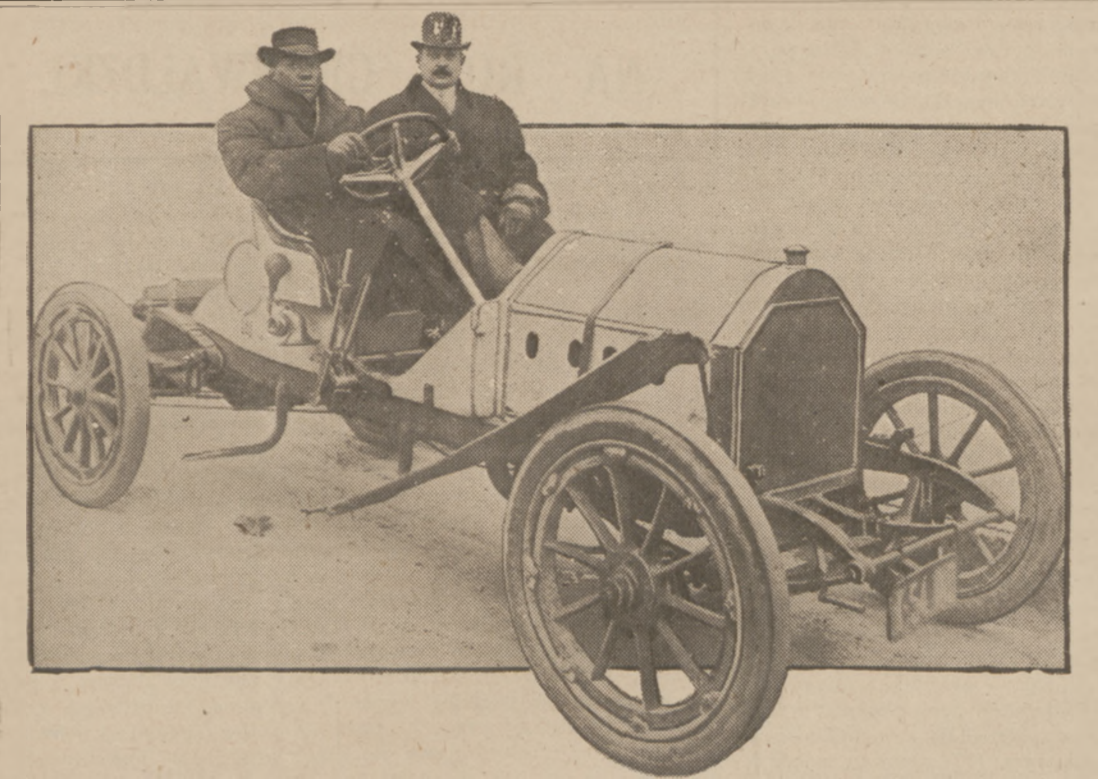
Kwestye poruszane następnie w broszurze Osady — jak "Komisya Kolonizacyjna, Związek Jedności, Stowarzyszenie Polskich Księży" — wszystkie tego rodzaju instytucye i rodzaje publicznych prac, powinny być przez wszystkich Polaków wzięte pod rozwagę, i w tym celu interesowani powinni zapoznać się z całą broszurą Osady.

"Polska Macierz Szkolna w Ameryce". Gdyby nie ospałość naszych biznesistów powinna by już od roku najmniej egzystować, jeżeli uprzytomnimy sobie — jak prędko instytucya ta powstała w Królestwie Polskiem, gdzie społeczeństwo cała pod względem materyalnym bardzo źle stoi — to w istocie samej purpurą wstydu spłonąć powinny wygolone oblicza naszych opasłych biznesistów, i właścicieli domów, którzy mając na zbytki, rozkoszne urządzenia mieszkań, na brylanty i koronki dla swych żon i córek, żałują dolara na składkę w tak szlachetnym celu.

Niechaj bogacz w stosunku do posiadanego kapitału da tylko 1 procent — to wdowi grosz biedaków robotników uzupełni już całość.

Widzimy jednak z rozterek i waśni, jakie wywołał ten projekt wśród amerykańskich Polaków, iż pod względem oświatowym jeszcze długie lata Królestwo Polskie pomimo prześladowań i ucisku polskiej nauki nie da wydrzeć sobie 4-ej dzielnicy berła pierwszeństwa.

Iza Pobóg.



Johnson, znakomity pięściarz, bawi się w automobilistę.

Znany pięściarz Johnson, któremu się sprzykrzyły już zapasy pięściarskie ma zamiar podobno wycofać się zupełnie z areny i poświęcić sportowi automobilowemu. Już teraz szuka on zapamiętale jakiego współzawodnika, z którym by mógł stanąć do wyścigu.

W paru słowach o wszystkiem.

Z zagranicy.

O ile sądzić można z dotychczasowych wyników walki politycznej w Anglii, liberali powinni odnieść zwycięstwo.

• • •

Według sprawozdania głównego kontrolera państwa, dług państwowy Rosyi doszedł obecnie do sumy 8 miliardów 850 milionów rubli.

• • •

W okolicy Reggio de Calabria dało się odczuć silne trzęsienie ziemi. Mieszkańcy tych okolic są dotknięci panicznym strachem.

• • •

W stolicy Nicaragui ukonstytuował się sąd, by ukarać tego, kto się stał winnym śmierci dwóch amerykanów.

• • •

W Londynie admiralicya przeprowadza obecnie próby z łodziami torpedowemi zupełnie nowej konstrukcyi.

• • •

Mogą one doprowadzić do zupełnego przewrotu w budownictwie okrętów wojennych.

• • •

Czarnoseciniec biskup Eulogiusz w rozmowie z redaktorem — Rusi — wyraził się że jeżli Chełmszczyzna nie zostanie oderwaną od Polski, miejscowym Rosyanom grozi zagłada.

• • •

Podobno sprawa zabójców moskiewskiego szpiega Karpowa rozpatrywaną będzie przez petersburski sąd wojenny przy otwartych drzwiach.

• • •

Składki na trzęsienia ziemi w Kalabryi i Sycylii według ogłoszonego sprawozdania komitetu ratunkowego, dosięgły sumy $5.077,400.

• • •

Wskutek rozporządzenia rady ministrów Rosyi, nastąpi zupełna reforma kancelaryi generał-gubernatora Finlandyi.

Język finlandzki będzie zastąpiony rosyjskim.

• • •

Ponieważ cesarz Franciszek Józef nie zatwierdził składu gabinetu węgierskiego, utworzonego przez nowego premiera dr. W. Lucusa, ten ostatni podał się do dymisyi.

• • •

Monarcha Austryo-Węgier polecił hr. Khuen Hedervary utworzenie nowego ministeryum.

• • •

Prusacy, nienawidzący Słowian, poczęli teraz prześladować Czechów zamieszkałych na Śląsku pruskim. Będą oni wydaleni z granic państwa niemieckiego.

• • •

Według krążących we Wiedniu pogłosek, cesarz Franciszek Józef jest niebezpiecznie chory. Biuletynów rządowych dotąd nie ma.

• • •

W Konstantynopolu uformował się nowy gabinet, na czele którego stoi wielki wezyr Hakka-bey. Paru ministrów dawnego gabinetu utrzymało się przy swych stanowiskach.

• • •

Dziennikom rosyjskim zakazano pisać o zamordowaniu żandarma Karpowa. Powód rozporządzenia — nie denerwować niepotrzebnie publiczności. Niezwykła to troskliwość Mikołajka.

• • •

Serbski dziennik "Polityka" donosi, że sułtan turecki zaprosił wszystkich monarchów bałkańskich, aby go odwiedzili w Konstantynopolu.

• • •

Przybyłą do Rotterdamu barkę angielską "Lodose" poddano kwarantannie, gdyż dwóch ludzi z załogi umarło wśród objawów dżumy.

• • •

Praski "Hlas Naroda" twierdzi, że na biskupstwo w Litomierzycach upatrzony jest hr. Ledóchowski.

• • •

Rosyjska wystawa pływająca zawinęła do Burgas, gdzie udał się król Ferdynand razem z ministrami, celem zwiedzenia tejże.

• • •

Londyński 'Morning Leader' donosi, że na ostatniem posiedzeniu trybunału wojennego w Odessie skazano 23 osoby na śmierć.

• • •

W Berlinie żona montera Fr. Szule zamordowała w nieobecności męża troje dzieci w wieku od 1 do 6 lat, poczem siebie otruła. Przyczyną miała być niewierność męża.

• • •

Serbska Skupczyna przyjęła przedłożenie w sprawie pożyczki 150 milionów franków.

• • •

Car zamianował ministra spraw zagranicznych członkiem Rady państwa, pozostawiając go na dotychczasowem stanowisku.

• • •

Wiedeńska 'N. Fr. Presse' donosi, że kawalerya austryacka otrzyma dla każdego pułku po dwa działa maszynowe.

• • •

Rosyjski minister Timaszewski zaprzecza, jakoby był przeciwnikiem zużytkowania kapitałów zagranicznych w przemyśle w Rosyi.

• • •

Banda bułgarska Jenidze zabrała kilka kobiet i dzieci tureckich jako zakładników, aby wymusić uwolnienie aresztowanych w Soluniu powstańców bułgarskich.

• • •

Po raz 36-ty za obrazę majestatu skazany został pewien robotnik na 6 miesięcy więzienia.

• • •

Cesarz niemiecki obdarzył 2 książąt rosyjskich najwyższym orderem pruskim czarnego orła.

• • •

Gazety rosyjskie oburzają się powodu rycin w humorystycznych pismach niemieckich, wyszydzających cara i jego rodzinę.

• • •

Kościół prawosławny obłożył klątwą znanego pisarza rosyjskiego Leonida Andrejewa.

• • •

Petersburski Aeroklub zamierza urządzić tydzień awjatyczny, którego atrakcyą ma być lot z Petersburga do Moskwy z paru stacyami w większych miastach między dwoma stolicami.

• • •

W Budapeszcie między posłami Bela i Laehma odbył się pojedynek na szable. Laehme jest ranny w rękę. Powodem był artykuł Beli, skierowany przeciw Laehmu.

• • •

W rocznicę katastrofy ludność Messyny czuwała całą noc; wiele osób przybyło specyalnymi pociągami. Sklepy były zamknięte a biskup odprawił na cmentarzu mszę żałobną.

• • •

Zabójca Karpowa jest, jak się wyjaśniło z papierów pozostałych po zabitym, mieszczaninem saratowskim; b. nauczyciel wiejski, Aleksander Perowski.

• • •

Król belgijski rozpocznie objazd dworów europejskich podróżą do Londynu. Następnie przedstawi się innym monarchom.

• • •

W Dreźnie aresztowano malarza rosyjskiego Madrowa. Skradł on wiele cennych obrazów i wogóle dzieł sztuki. Pomiędzy innymi skradł on oryginalny obraz Van Dycka.

• • •

Z powodu zeznań Woskreseńskiego, mordercy Karpowa, aresztowano w Kijowie i Odessie masę osób.

• • •

Dnia 21 grudnia o godzinie 1 m. 45 widziano nad kopalniami tustanowickiemi tęczę. — Niezwykłe to zjawisko trwało 10 minut.

• • •

W Turcyi reformują się nie na żarty; świeżo rozkazano, by żołnierze używali do jedzenia widelców.

• • •

W całych Niemczech szaleją burze śniegowe a co dziwniejsza, biją gęsto pioruny. Ponieważ powietrze jest ciepłe, śniegi gwałtownie topnieją i zachodzi obawa powodzi.

• • •

Hrabia Lew Tołstoj napisał świeżo powieść pt. "Dżyngistan" na tle obecnych stosunków polityczno-społecznych w Rosyi.

• • •

Znakomity pisarz rosyjski Maksym Gorkij, jeden z pierwszych twórców "Młodej Rosyi", złożony ciężką chorobą płuc, bawi obecnie na wyspie Capri, opracowuje nowy szkic literacki pt. "Kronika małego miasteczka Churów."

• • •

Niedawno Gorkij wydał w języku włoskim książkę, opisującą trzęsienie ziemi we Włoszech, w Messynie. Cały dochód wydawnictwa przeznaczył dla ofiar tej strasznej katastrofy.

• • •

Markiz de Villalobar, hiszpański poseł dla Stanów Zjednoczonych, został przeniesiony do Lizbony.

• • •

W pobliżu Batle Castle w Irlandyi, zatonął dnia 11 bm. z całą załogą parowiec towarowy nieznanej nazwy.

• • •

Według krążących pogłosek rosyjski minister handlu ma otrzymać dymisyę; Jako następcę wymieniają szefa rosyjskiej agencyi handlowej w Berlinie — Muellera.

• • •

W Petersburgu Duma obradowała niedawno nad reorganizacyą i dyslokacyą armii rosyjskiej. Wyniki obrad niewiadome.

• • •

Car Mikołaj udzielił specyalnej audyencyi nowemu ambasadorowi Stanów Zjednoczonych W. W. Rockhillowi, który wręczył mu papiery uwierzytelniające.

• • •

Według sprawozdań konsularnych otrzymanych w Berlinie, towary niemieckie wywiezione do Stanów Zjednoczonych w roku 1909 przedstawiały wartość $166.913,598.

• • •

Z wyjątkiem księżniczki Louizy cała rodzina po zmarłym królu Leopoldzie postanowiła dla zapobieżenia skandalu, polubownie zarządzić sprawą podziału spadku.

• • •

Z Tokio donoszą, że Japonia i Rosya w sprawie neutralizacyi kolei mandżurskich weszły w porozumienie wręcz przeciwne projektowi ministra St. Zj. Knoxa.

• • •

Pomiędzy chicagowianami, goszczącymi obecnie w Londynie, znajdujemy polskie nazwisko pana Jakóba Chleboskiego.

• • •

Według wiarogodnych pogłosek ślub młodego króla Portugalii, z księżniczką Wiktoryą Patrycyą, najmłodszą córką księcia of Connanght, nastąpi w maju roku bieżącego.

• • •

Układy pomiędzy Kanadą a Stanami Zjednoczonymi w sprawie międzypaństwowych komunikacyi wodnych są na ukończeniu.

• • •

W dorocznym raporcie departamentu kolei żelaznych Kanadyjskich ustanowiono, że długość torów kolejowych w tem państwie w dniu 30 czerwca roku ub. wynosiła 24.104 mil.

• • •

Cesarz Wilhelm wręczył odznaki orderu krzyża żelaznego pierwszej klasy, jenerałowi S. L. Woodfordowi, który przywiózł do Berlina pamiątkowy złoty medal uroczystości Hudson-Fultońskich.

• • •

Spór pomiędzy rządem francuskim a klerem przybiera coraz ostrzejsze formy. Izbie deputowanych zostaną przedłożone nowe prawa do zatwierdzenia, bardzo drastyczne dla kleru.

• • •

W odpowiedzi na notę turecką o ruchu filo-greckim ludności wyspy Krety. Rosya i Anglia wyraziły Turcyi swoje ubolewanie.

• • •

W Londynie pożar wyrządził w składach spółki: Evans and Co., w Kilburn, szkody na $500.000.

• • •

Przebywający w Paryżu sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych Earl Percy, zachorował na zapalenie płuc.

• • •

Chamberlain, były angielski minister dla kolonii postawił swoją kandydaturę w West Birmingham.

• • •

Serbski minister spraw zagranicznych Milanowicz podał się do dymisyi.

• • •

Bułgarskie 'Oteczestwo' wzywa Bułgarów, aby z powodu prześladowań rządu tureckiego, rozpoczęli organizacyę oddziałów powstańczych.

• • •

Hr. San Suis, poseł hiszpański w Lizbonie, zrezygnował ze swego stanowiska. Następcą jego będzie markiz de Villalobar.

• • •

Parlament upoważnił miasto Paryż do zaciągania pożyczki 900 milionów franków na upiększenie miasta.

Z Ameryki.

W Los Angeles, Cal. amerykański awiator Glen Curtis ustanowił nowy rekord szybkości aeroplanu. W godzinie przeszybował 55 mil.

• • •

Z Philadelphia, Pa. donoszą, że arcybiskup Ryan wyzdrowiał ze swej ostatniej choroby.

• • •

Włoski minister w Washingtonie został przeniesiony do Konstantynopola a jego miejsce zajął markiz Cusani - Cenfalioneri.

• • •

Strajk szwaczek w Nowym Yorku jest na ukończeniu; strajkujące szwaczki prosiły o interwencyę komisarza pracy.

• • •

W Baltimore, Md. rozgorzała wojna, między pogrzebowymi; publiczność z tego cieszy się ogromnie, bo za 75 dolarów można mieć wspaniały pogrzeb.

• • •

W Janesville, Wis. spadł śnieg tak obfity, iż spowodował załamanie się dachu na pewnym budynku.

• • •

W Milwaukee, Wis. stalownie firmy 'Prime Steel Co' przy Kinnickinnic ave., powiększone zostaną znacznie.

• • •

Zbyszko odwiedzi Detroit, Mich., gdzie dnia 20 stycznia walczyć będzie z atletami Rogersem i Stenglem.

• • •

Pewien profesor uniwersytetu Harvard twierdzi z całą stanowczością, że ziemia nie ma 1000 milionów lat, lecz 60 milionów.

• • •

Wkrótce dotychczasowe terytorya Arizona i New Mexico otrzymają odrębny rząd i uznane będą jako rzeczywiste stany Unii.

• • •

W Priceburg, Pa. polska Parafia, której proboszczem jest ks. Józef Dutkiewicz, przystąpi wkrótce do budowy nowego kościoła.

• • •

W Grand Rapids, Mich. pożar zniszczył fabrykę mebli firmy Yuong and Chaffe i kilka przyległych budynków. Straty wynoszą pół miliona dolarów.

• • •

W Washingtonie, D. C., prezydent Taft wydał pierwszy obiad w tym sezonie dla ambasadorów i posłów rządów zagranicznych.

• • •

W Bostonie, Mass. miejscowa kompania —Elevated Co.— podwyższyła płacę wszystkim swym pracownikom. Zwyżka ta przenosi $100.000 rocznie.

• • •

W Boston, Mass. pożar zniszczył budynek Stowarzyszenia młodzieży; szkoda wynosi $200.000.

• • •

W Millbrook, N. Y. Sarah Bramer, niańka, zatrudniona przez p. Barnes Compton została uduszona przez złodziei, którzy ją okradli z $10.000.

• • •

Wskutek przedwczesnego wybuchu naboju dynamitowego, Wojciech Cirula, górnik polskiego pochodzenia został pogrzebany żywcem w kopalni Central Vulcan w pobliżu miasta Norvay, Mich.

• • •

W New Yorku jakiś mężczyzna z niewytłómaczonych powodów postrzelił dwóch chłopców na ślizgawce w parku. Jeden z chłopców już nie żyje a drugi umierający.

• • •

Cherry Kearton, słynny fotografista zwierząt powrócił do New Yorku prawie prosto z Afryki, gdzie spotkał Roosevelta na polowaniu.

• • •

W porcie Blaine, Wash., skonfiskowano opium wartości $1.700 które chciano przemycić do Stanów Zjednoczonych.

• • •

John Olson, bogaty farmer w Boone, Ia. został kopnięty w brzuch przez konia tak silnie, że w kilka chwil później życie zakończył.

• • •

W Rockford, Ill. z powodu niedowiezienia węgla wskutek zasp śnieżnych, zamknięto 8 fabryk. 1000 robotników utraciło pracę.

• • •

W San Francisco, Cal. władze celne skonfiskowały transport opium, wartości $4.000, jaki tu wieziono na parowcu 'Liberia' z Chin.

• • •

Gubernator Stanu Oregon zasuspendował działalność 400 inkorporowanych firm handlowych za nieprzysyłanie sprawozdań i niepłacenie podatków.

• • •

W St. Louis, Mo., Amerykanie oburzają się na bezczelność pewnej murzynki, która ubrana wytwornie i zamaskowana wytańczyła się z 'białymi' — gentlemanami! podczas jakiejś maskarady.

• • •

W Watertown, N. Y. wykryto "hurtowny handel żywym towarem". Właścicielka składu i dwie dziewczyny aresztowane.

• • •

Krawiec Eliasz Cepnik z New Yorku nie chciał dać $1000, mając $5000 w banku — żonie i dzieciom, których opuścił przed dwoma laty. Sędzia skazał go na $1000 kary i rok więzienia.

• • •

Do zabudowań farmerów w Colorado podchodzą całemi stadami antylopy, o trochę paszy żebrząc; głód z powodu zasp śnieżnych zmusił mądre zwierzątka szukać pomocy u człowieka.

• • •

Sześć obcych narodów obiecało przysłać reprezentantów na kongres międzynarodowy zdrowotności dzieci, a który się ma odbyć w Washingtonie w dniu 10 maja.

• • •

W Alma, Neb., zmarł najstarszy z praktykujących adwokatów Unii William Gaslin, w wieku lat 82.

• • •

Pomimo, że proboszcz kościoła luterańskiego św. Trójcy w Rockford, Ill. nie żądał podwyżki, parafianie uchwalili $2400 pensyi, zamiast dotychczasowej w sumie $2000.

• • •

Na posiedzeniu komitetu wykonawczego Unii robotników szklanych w Cleveland, O., postanowiono żądać ogólnego podwyższenia płacy.

• • •

W New Yorku niejaki Moritz Meinhard odebrał sobie życie, wyskakując z galeryi budynku Metropolitan Life Blg. Po upadku przedstawiał jedną zmiażdżoną masę.

• • •

Chińczyk Matuda Wong, który zastrzelił wice-konsula Chin Lock Winga, został skazany przez sądy nowoyorskie na 20 lat więzienia.

• • •

W Bridgeport, Conn. w miejscowym cyrku urodził się samiec żyrafa. Pierwszy okaz zrodzony w niewoli.

• • •

Na skały podwodne w bliskości St. Augustine, Fla. najechał parowiec "Chatham" i zatonął. Pasażerowie ocaleni.

• • •

Do Charleston, S. C. powrócił minister wojny Dickinson ze swej podróży na wyspę Kubę.

• • •

Prezydent Taft zamianował Williama P. Warnera, marszałkiem Stanów Zjednoczonych, dystryktu Nebraska.

• • •

Stu strajkujących kamieniarzy powróciło do pracy na dawnych warunkach w kamieniołomach Amherst, O. Większa część jednak robotników strajkuje.

• • •

Na dwa i pół lata więzienia skazały sądy pittsburskie handlarzy masła braci Jakóba i Ludwika Wesołych za przeroczenie prawa o margarynie.

• • •

Konferencya przedstawicieli telegrafistów i zarządu kolei Baltimore and Ohio w sprawie podwyższenia płacy nie doprowadziła do żadnego skutku.

• • •

W New Yorku James Burton, znany fotografista widoków morskich odebrał sobie życie w dzień rocznicy śmierci żony.

• • •

Fundusze uniwersytetu Yale powiększyły się, dzięki darom pani Russel Sage — $650.000 i Piermonta Morgana — $100.000.

• • •

Seismogaf uniwersytetu w St. Louis zaregistrował dnia 13 bm. kilka poważnych wstrząśnień ziemi.

• • •

W Washingtonie stanie nowy budynek ambasady niemieckiej. Plany budynku podano do zatwierdzenia do Berlina.

• • •

W New Yorku uniwersytet "Columbia" zamianował komitet dla opracowania planu zwalczania choroby raka, na który to cel George Crocker zapisał $1.500.000.

Studenci szkoły technicznej w Pittsburgu planują urządzić wspaniałą owacyę dla Andrew Carnegiego — fundatora tej szkoły.

• • •

W Stanie Utah odczuto przed paru dniami kilka bardzo poważnych wstrząśnień ziemi. W Richfield z tego powodu zamknięto szkoły.

• • •

W Nowym Orleanie zmarł niejaki N. Simon uchodzący za ubogiego; w banku i pomiędzy książkami znaleziono $30.000 gotówki.

• • •

Pani Morse, żona skazanego na 15-o letnie więzienie króla lodowego, wniosła do prezydenta Tafta prośbę o ułaskawienie.

• • •

Pani F. Sigel, babka Elsie Sigel, zamordowanej przez Chińczyka, jest umierającą. Staruszka o tem nie wie, że wnuczkę jej zamordowano.

• • •

W Hamilton, Mont., na polowaniu przypadkowo zastrzelono członka stanowej komisyi rolniczej James A. Cunninghama z Huntington, Ill.

• • •

Syryjczyk Nimma Risk, oskarżony o zamordowanie robotnika w Hoboken, N. Y. będzie sądzony w Konstantynopolu, gdzie udają się świadkowie z New Jersey.

• • •

Z powodu że krzesło elektryczne dla egzekucyi morderców nie zostało dotąd w Stanie N. Carolina ustawione, po raz czwarty odłożono termin egzekucyi W. Morrisona i G. Alkinsona.

• • •

'Joe' Cannon zapowiada, że więcej nie będzie stawiał swej kandydatury na rzecznika do Izby posłów. 'Car' zapowiada chęć przejścia w stan spoczynku.

• • •

Na mayora miasta Bostonu obrano Johna F. Fitzgeralda większością 1823 głosów. Przyjaciele J. W. Storowa zakładają protest.

• • •

Gubernator stanu New York Hugues potępił gorąco w swej mowie system 'bossów' politycznych.

Z Chicago.

W ogromnym budynku 'Coliseum', przy Wabash ave., odbywa się obecnie nadzwyczaj ciekawa wystawa elektryczna.

• • •

U zbiegu ulic N. Western i Belmont zleciał z tramwaju Western ave. 80 letni J. Saul, 5415 W. Superior str.

• • •

W składzie kupca ubrań męskich, F. Feingolda, pn. 3046 Lincoln ave., wybuchł pożar z nieznanej przyczyny i zrządził szkody na $500.

• • •

Do szynku Greka L. Chromakosa pn. 1521 N. Clark str. wtargnęli dwaj bandyci i zteroryzowawszy znajdującego się w lokalu kelnera S. Vellila, zabrali $200 gotówki.

• • •

W domu pnr. 20 Lake str. w składzie aparatów do ogrzewania firmy Richardson and Boynton, wybuchł pożar, który zrządził szkody na $25.000.

• • •

Teatry pięciocentowe będą mogły na przyszłość płacić swą licencyę w ratach kwartalnych po 50 dolarów; licencye wynoszą 200 dolarów rocznie.

• • •

Towarzystwo Lutnia urządza wieczorek w hali ob. Kucharskiego, róg 48 i Wood ulicy we wtorek dnia 25 stycznia.

• • •

Ks. C. Słomiński z parafii św. Anny, wyjechał za interesami na dwa tygodnie.

• • •

Niejaki Walenty Szypczyński, w So. Chicago, zmarł nagle w swem mieszkaniu, przyczyna śmierci nieznana.

• • •

Pięć dolarów kary i koszta zapłacił w sądzie Jan Korupski, zamieszkały pnr. 2622 W. 21 ulica za śpiewanie wesołych piosnek w nocy na ulicy.

• • •

40-letni George Lesh, 845 Lessing st. został przejechany przez ciężki wóz towarowy.

• • •

8-letnia córeczka Dra H. Patricka, 1521 La Salle ave., wypadła oknem szybu świetlnego 3-go piętra i w parę godzin skonała.

• • •

Antoni Radielo, zam. 200 Sherman str., którego przejechał pociąg szynujący kolei 'Illinois Central' w pobliżu ulicy 12-ej, zmarł w szpitalu.

• • •

W mieście panują zaziębienia i choroby płucne, pośród dzieci dyfterya i szkarlatyna.

• • •

Jan Piekarski pnr. 1743 W. 17-ta ul. spadł z tramwaju kursującego po Lincoln i rozbił sobie ciężko głowę.

• • •

W domu pnr. 1424 So. Halsted str. wybuchł pożar, który wygnał z mieszkań 12 rodzin i zrządził dość znaczne szkody.

• • •

Antoni Lokaj zam. pnr. 1870 Blue Island ave., padł tak nieszczęśliwie na śliskim chodniku, że złamał sobie prawą rękę.

• • •

Zainkorporowano nową spółkę pożyczkowo budowlaną p. f. "Kraków", z kapitałem pięciu milionów dolarów. Organizatorzy sami Polacy.

• • •

Jednocześnie zainkorporowano również drugą podobną spółkę budowlaną polską z kapitałem trzech milionów dolarów.

• • •

Wystawa kotów odbywająca się pn. 335 przy Wabash ave., zgromadziła najpiękniejsze okazy ze świata kociego. Około 800 pięknych kotów widnieje na wystawie.

• • •

Policyant Jeremiah Nelligan z narażeniem własnego życia powstrzymał rozbiegane konie przy Halsted i Van Buren ulicach i ocalił życie jakiejś kobiety z trojgiem dzieci.

• • •

Dziesięć tysięcy dolarów odszkodowania żąda od męża Anny Held, Fl. Ziegfielda niejaki A. W. Harson za obrażenie, jakie poniósł przy przejechaniu go automobilem przez p. A. Held.

• • •

Handlarze wiktuałów i delikatesów zebrani w Stratford hotelu postanowili połączyć się w unię. Zjednoczą oni około 200.000 sprzedawców.

• • •

W składzie wiktuałów spożywczych pnr. 183 przy Madison ulicy skonfiskowano około 3000 funtów oleo-margaryny i zaaresztowano czterech przekupniów.

• • •

Sędzia Hogarty uniewinnił Józefa Hogarty, oskarżonego o zamordowanie Alberta Ponderellego. Działał on w samoobronie.

• • •

Sprzedawca handlowy Ch. E. Kirkwood będąc w nietrzeźwym stanie, połączył się powtórnie ze swoją rozwiedzioną żoną, teraz żąda powtórnie rozwodu.

• • •

Pani Sadies Clemens zmarła wskutek pelagry w stanowym szpitalu dla obłąkanych w Elgin. Tamże zarekordowano dwa podobne wypadki śmierci.

• • •

Przeciw byłemu kolektorowi z Hinsdale Johnowi B. Hess, zaprzysiężono siedm oskarżeń o sprzeniewierzenie około $10.000.

• • •

Bandyta murzyn Ch. Jones, który starał się obrabować kasyera kolei górnej na stacyi Van Buren i State ul., został skazany na rok więzienia i 100 dolarów kary.

• • •

Dwunastoletnia Ida Parenti, zamieszkała pnr. 2142 przy Pratt ul. wyszła z domu przed paru dniami i zginęła. Policya czyni poszukiwania.

• • •

Za noszenie przy sobie broni, sędzia Crowe skazał sześciu Włochów na zapłacenie kary od 5 do 40 dolarów i koszta sądowe.

• • •

Wykłady Polskiego Uniwersytetu ludowego ściągają coraz to liczniejszą publiczność. Trzeba się cieszyć, że lud tak się garnie ku oświacie.

• • •

Kilkunastu chłopców w wieku od 12 do 16 lat zauważyło wszczynający się pożar pnr. 320 przy N. Cuyler ul., utworzyli oni łańcuch i podając kubełki z wodą, ogień ugasili.

• • •

Raymond T. Gavin, 642 N. Clark ave., ślizgał się na jeziorze, gdy lód się załamał i byłby utonął, gdyby go towarzysze nie uratowali.

• • •

W otworze kanalizacyjnym u zbiegu ulic Polk i Federal znaleziono zwłoki nieznanego człowieka, mogącego liczyć lat 35.

• • •

Pasażerowie przybywający do miasta koleją Chicago and Northwestern byli przerażeni, wykolejeniem się lokomotywy przy Western ave. Wypadku z ludźmi nie było.

• • •

Przedstawienie w teatrze 'Illinois' dane na dochód szpitala św. Józefa przyniosło netto $1.500.

• • •

W sobotę wyjechał z Chicago do Washingtonu nowy poseł Stanów Zjednoczonych przy dworze chińskim W. I. Calhoun. Z Washingtonu wyjedzie prosto do Chin.

• • •

Pani J. F. Armbruster, 3918 Byron ul. zwróciła uwagę policyantowi, że się więźniów nie bije; w odpowiedzi policyant Heffron uderzył panią Armbruster.

• • •

Panna Estella Richardson, która stała się ofiarą wypadku na kolei górnej, przed dwoma laty zaskarżyła kompanią kolejową o $5.000, przysądzono jej tylko $750.

• • •

Przytułek żydowski dla starców przy Ogden i Albany Aves, będzie znacznie powiększony.

Z żałobnej karty.

Józef Laskownicki, były współpracownik 'Dziennika Polskiego' zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 69.

• • •

W Czernelicy pod Horodenką zmarł w 75 roku życia Celestyn Zyblikiewicz bratanek marszałka krajowego Mikołaja Zyblikiewicza. Zmarły pozostawił po sobie pamięć jako wynalazca środka ochronnego pożarnego przy budowie gmachów teatralnych, za co otrzymał na wystawie teatralno-muzycznej we Wiedniu medal złoty i jako publicysta wydające dwie broszury: jedną w kwestyi emigracyi żydów do Stanów Zj. drugą w sprawie pokoju powszechnego.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

[Ciąg dalszy.]

— Najprzód powiem ci jako statysta: Tuhaybeyowicza mogłoby wprawdzie certum quantum Tatarów pociągnąć, gdyby się im przytem ziemię, wolę i przywileje szlacheckie obiecało. Ale nie przyszłoby ich tylu, iluście sobie uroili. A krom tego szalony to byłby uczynek Tatarów na Ukrainę wołać, nowy naród tam osadzać, gdy i z samymi kozakami rady sobie dać nie możemy. Mówisz, że między nimi zaraz-by powstały zwady i wojny, że byłby gotowy miecz na szyję kozacką, a kto ci uręczy, czyby ów miecz i w polskiej krwi nie ubroczył? Ja tego Azyi dotąd nie znałem, teraz zaś widzę, że w jego piersi mieszka smok pychy i ambicyi, więc powtórnie pytam: kto ci uręczy, że w nim drugi Chmielnicki nie siedzi? Będzie on bił kozaków, lecz gdy Rzeczpospolita w czemkolwiek go nie ukontentuje lub za jakowyś gwałtowny uczynek prawem i karą mu zagrozi, to się właśnie wówczas z kozaki połączy, nowe mrowia ze wschodu tak powoła jak Chmielnicki Tuhay-beya wołał; samemu sułtanowi się podda, jako Doroszenko się poddał i zamiast pomnożenia naszej potęgi, nowy krwi przelew nastąpi, nowe klęski na nas spadną.

— Wasza wielmożność! Tatarzy szlachtą zostawszy, wiernie się Rzeczypospolitej trzymać będą..

—Lipków i Czeremisów mało było? Oddawna szlachtą byli i pomimo tego na sułtańską stronę przeszli.

— Lipkom nie dotrzymano przywilejów.

— A co będzie, jeśli szlachta, jak to jest rzecz pewna, z góry się takiemu rozszerzeniu prerogatyw szlacheckich sprzeciwi? Jakiem czołem, jakiem sumieniem, chcesz dzikim i drapieżnym tłumom, które dotąd ustawicznie tę ojczyznę naszą niszczyły, dawać moc i prawo, by o losie jej teraz stanowiły, królów obierały, deputatów słały na sejmy? Za co im dawać taką nagrodę? Co za szaleństwo przyszło temu Lipkowi do głowy i jaki zły duch ciebie, stary żołnierzu, opętał, żeś się dał tak pobałamucić i uwieść, żeś w taką niepoczciwość i w takie niepodobieństwo uwierzył?

Bogusz spuścił oczy i odrzekł niepewnym głosem:

— Wasza wielmożność! Wiedziałem ja o tem z góry, że stany się sprzeciwią, ale owóż Azya powiada, że gdy Tatarzy raz, za pozwoleniem waszej wielmożności, osiądą, tedy się rugować nie dadzą.

— Człeku! Więc on już groził, już mieczem nad Rzeczpospolitą potrząsał, a tyś się na tem nie poznał?!

— Wasza wielmożność! — odrzekł z desperacyą Bogusz — możnaby wreszcie wszystkich Tatarów szlachtą nie czynić, chyba znaczniejszych, a zresztą wolnymi ludźmi ogłosić. I tak oni na wezwanie Tuhay-beyowicza przyciągną.

— To czemu lepiej kozaków wszystkich wolnymi ludźmi nie ogłosić? Przeżeraj się, stary żołnierzu, bo mówię, ci, iż cię zły duch opętał.

— Wasza wielmożność...

— I to ci jeszcze powiem [tu pan Sobieski zmarszczył swoje lwie czoło i oczy mu zabłysły] — że choćby wszystko miało być tak, jak mówisz, choćby potęga nasza miała przez to urosnąć, choćby wojna z Turczynem została przez to odwrócona, choćby szlachta sama o to wołała, jeszcze, póki ta oto ręka szablą władnie i znak krzyża uczynić może, przenigdy! tak mi dopomóż Bóg! tego nie dopuszczę!

— Dla czego wasza wielmożność? — powtórzył, łamiąc ręce, pan Bogusz.

— Bom ja hetman nietylko polski, ale i chrześciański; bo na straży krzyża stoję! A choćby też kozacy okrutniej jeszcze wnętrzności Rzeczypospolitej szarpali, ja karków zaślepionego, ale chrześciańskiego ludu, pogańskim mieczem nie będę ścinał. Bo czyniąc to, ojcom i dziadom naszym, dziadom moim własnym, popiołom ich, krwi, łzom, całej dawnej Rzeczypospolitej, powiedziałbym: "rakka"! Na Boga! jeśli nas zguba czeka, jeśli imię nasze ma być imieniem zmarłych, nie żyjących, to niechże sława po nas ostanie i wspominek onej służby, którą nam Bóg wyznaczył: niechże potomni, patrząc na one krzyże i mogiły, powiedzą: "Tu chrześciaństwa, tu krzyża przeciw mahometańskiej sprosności, póki tchu w piersi, póki krwie w żyłach bronili, i za inne narody polegli." To służba nasza, Bogusz! Otośmy forteca, w której Chrystus mękę swoją zatknął na murze, a ty mnie prawisz, abym ja żołnierz boży, ba, komendant, pierwszy bramę otwierał i pogan, jako wilków do owczarni puszczał i Jezusowe owieczki na rzeź wydawał? Wolej nam od czambułów cierpieć, wolej nam bunty znosić, wolej nam ową straszną wojnę pociągnąć, wolej poledz mnie i tobie, wolej całej Rzeczypospolitej zginąć, niżli imię pohańbić, sławy zbyć i owo stróżowanie, ową służbę Bożą, zdradzić!

To rzekłszy, wyprostował się pan Sobieski w całej swej wielkości i na twarzy miał zorzę taką, jaką musiał mieć Godfryd de Bouillon, gdy na mury Jerozolimy z okrzykiem: "Bóg tak chce!" wpadał; a pan Bogusz wydał się sam sobie, wobec tych słów prochem i Azya wydał mu się wobec pana Sobieskiego prochem, a płomienne młodego Tatara zamysły zczerniały i stały się nagle w Boguszowych oczach czemś nieuczciwem i zgoła bezecnem. Cóż-bo mógł rzec po oświadczeniu hetmańskiem, że lepiej poledz, niźli służbę Bożą zdradzić? Jaki jeszcze przytoczyć argument? Więc sam nie wiedział biedny rycerz, czy do kolan hetmańskich przypaść, czy w piersi się bić, powtarzając:" Mea culpa, mea maxima culpa!!"

A wtem w pobliskiej dominikańskiej kolegiacie rozległ się głos dzwonów.

Dosłyszawszy go pan Sobieski rzekł:

— Dzwonią na nieszpór! Bogusz, pójdźmy się Bogu polecić!

ROZDZIAŁ XXXII.

O ile pan Bogusz śpieszył się, jadąc z Chreptiowa do hetmana, o tyle jechał zwolna z powrotem. W każdem większem mieście popasał tydzień lub dwa, święta spędził we Lwowie i tam go zastał Nowy Rok. Wiózł on wprawdzie instrukcye hetmańskie dla Tuhay-beyowicza, ale że zawierały one tylko polecenia prędkiego kończenia sprawy z lipkowskimi rotmistrzami i suchy, a nawet groźny rozkaz poniechania wielkich zamysłów, nie miał więc powodu z niemi się kwapić, bo i tak Azya nie mógł nic poczynać między Tatarami, nie posiadając hetmańskiego dokumentu.

Wlókł się więc pan Bogusz, nawiedzając często po drodze kościoły i pokutę czyniąc za swoje do Azyowych zamysłów przystąpienie. A tymczasem Chreptiów, zaraz po Nowym Roku, zaroił się od gości. Przyjechał z Kamieńca Nawiragh, delegat patryarchy eczmiadzińskiego, z nim dwóch Anardratów, biegłych teologów z Kaffy i służba liczna. Dziwili się wielce żołnierze ich strojom cudacznym, fioletowym i czerwonym krymkom, długim szalom z aksamitu i atłasu, czarniawym obliczom i powadze wielkiej, z którą chodzili, jak dropie, albo żórawie, po Chreptiowskiej stannicy. Przybył pan Zacharyasz Piotrowicz, słynny ze swoich ustawicznych do Krymu, ba! do samego Carogrodu podróży, a słynniejszy jeszcze z gorliwości, z jaką odszukiwał i wykupował jeńców na rynkach wschodnich; ten towarzyszył, jako przewodnik, Nawiraghowi i Anardratom. Pan Wołodyjowski wyliczył mu zaraz kwotę, potrzebną na pana Boskiego wykupienie; że zaś wdowa nie miała dość pienidzy, więc ze swego dołożył, a Basia swoje zauszniczki z perłami przydała, aby strapionej wdowie i miłej Zosi tem skuteczniej dopomódz. Przyjechał także pan Seferowicz, pretor kamieniecki, bogaty Ormianin, którego brat jęczał w tatarskich łykach, i dwie niewiasty, młode jeszcze i urody dość nieposledniej, choć czarniawe: Neresewiczowa i Kieremowiczowa. Obudwom o zabranych małżonków chodziło.

Byli to wszystko goście po większej części strapieni, ale i wesołych nie brakło, bo ksiądz Kamiński przysłał na zapusty do Chreptiowa, pod Basiną opiekę, swoją synowicę, pannę Kamińską, łowczego żwinigródzkiego córkę, a prócz tego, pewnego dnia spadł, jak piorun, młody pan Nowowiejski, który dowiedziawszy się o pobycie ojca w Chreptiowie, natychmiast wziął od pana Ruszczyca permisyę i na spotkanie pośpieszył.

Młody pan Nowowiejski zmienił się wielce przez ostatnich lat kilka; bo najprzód wierzchnia jego warga już zaczerniła się mocno wąsem krótkim, białych wilczych zębów nie przysłaniającym, ale pięknym i kręconym. Powtóre, zawsze chłop był duży, ale teraz rozrósł się prawie w olbrzyma. Zdawało się, że tak gęsta i zwichrzona czupryna tylko na tak ogromnej głowie rosnąć może, a tak ogromna głowa tylko w tak bajecznych barkach należytą znajduje podporę. Twarz miał zawsze czarną, wichrami spaloną, oczy jarzące, jak węgle; zawadyacko jakby wypisane na twarzy. Gdy chwycił spore jabłko, ukrywał je tak łatwo w swojej potężnej dłoni, że mógł się w "zgaduj zgadula" bawić, a gdy garść orzechów położył sobie na udzie i ręką przycisnął, to potem tabakę wydobywał. Wszystko poszło w nim w siłę, bo zresztą chudy był i brzuch miał wpadnięty, jedno piersi nad nim, jak kaplicę.

Podkowy łamał z łatwością, niebardzo się naprężając; toż pręty żelazne żołnierzom na szyi zawiązywał, a wydawał się jeszcze większy, niż był w istocie; gdy wstąpił, trzeszczały pod nim deski, a gdy przypadkiem o ławę zawadził, to szczapę z ławy odłupywał.

Słowem, był to chłop setny, w którym życie, zdrowie, odwaga i siła kipiały, jak kipi war w saganie, nie mogąc się w tak nawet ogromnem ciele pomieścić. Zdawało się, że płomień ma w piersi i głowie i mimowoli patrzyłeś, czy mu się już z czupryny nie dymi. Jakoż dymiło się często, bo i do wypitki był dobry. Do bitwy szedł ze śmiechem, przypominającym rżenie końskie i walił tak, że żołnierze po każdem spotkaniu wszystkie trupy jego oglądali, aby nadzwyczajne cięcia podziwiać. Zresztą od dziecka, do stepu, stróżowania i wojny nawykły, mimo całej zapalczywości czujny był i przezorny: znał wszystkie tatarskie fortele, a po panu Wołodyjowskim i Ruszczycu uchodził za najlepszego zagończyka.

Stary Nowowiejski, wbrew pogróżkom i zapowiedziom, nie przyjął syna zbyt surowo, bo bał się, że ów, zrażony, znów sobie pójdzie i nie pokaże się przez drugich lat jedenaście. A w gruncie rzeczy szlachcic samolub kontent był z tego syna, który pieniędzy z domu nie brał, sam dawał sobie doskonale radę na świeci.e, pozyskał sławę między towarzyszami, łaskę hetmańską i szarżę oficerską, której niejeden, mimo protekcyi, nie mógł się dochrapać. Wyrachował też sobie ojciec, że zdziczały w stepach i w wojnie młodzian może nie ugiąć się przed powagą ojcowską, a w takim razie lepiej jej na próbę nie wystawiać. Syn, lubo padł mu do nóg, jak przystało, przecie w oczy śmiele patrzył i bez ogródki na pierwsze przygany odrzekł:

— Ojciec przyganę masz w gębie, a w sercu radeś ze mnie i słusznie, bom zakały nie przyniósł, a żem do chorągwi uciekł, potom szlachcic.

— Ale może bisurmanin — odrzekł stary — skoroś przez jedenaście lat w domu się nie pokazał?

— Nie pokazałem się z bojaźni kary, któraby mojej oficerskiej szarży i powadze była przeciwną. Czekałem listu z darowaniem win. Nie było listu, nie było i mnie.

— A teraz to się nie boisz?

Młody pokazał swe białe zęby w uśmiechu:

— Tu wojskowa władza rządzi, przed którą, choćby rodzicielska, ustąpić musi. Wiecie co dobrodzieju, ot lepiej uściskajcie mnie, bo duszną do tego macie ochotę!

To rzekłszy, ramiona otworzył, a pan Nowowiejski, ojciec, sam nie wiedział , co ma czynić. Jakoż nie mógł się połapać z tym synem, który pacholęciem z domu wyszedł, i teraz wracał dojrzałym mężem i oficerem, otoczony sławą bojową. I to i owo pochlebiało wielce ojcowskiej dumie pana Nowowiejskiego, więc istotnie radby był go przycisnąć do piersi, tylko się jeszcze ze względu na powagę wahał.

Lecz ów go porwał. Zatrzeszczały w tym niedźwiedzim uścisku kości szlachcica i to rozczuliło go do reszty.

— Cóż robić! — zawołał sapiąc — czuje szelma, że na własnym swoim koniu siedzi i ani dba! Proszę! Żeby to było w domu u mnie, piewniebym tak nie zmiękł, ale tu, co robić? a pójdźno jeszcze!

I uściskali się poraz drugi, zaczem młody jął śpiesznie wypytywać o siostrę.

— Przykazałem jej na uboczu się trzymać, póki nie zawołam — odrzekł ojciec — dziewka tam ledwie ze skóry nie wyskoczy.

— Dla Boga! gdzie ona jest? — zakrzyknął syn.

I otworzywszy drzwi, począł wołać tak gromko, aż echo odpowiadało mu ze ścian:

—Ewka! Ewka!

Ewka która czekała w przyległej izbie, wpadła natychmiast, lecz zaledwie zdołała zakrzyknąć: "Adam"! — już potężne ramiona porwały ją i podniosły od ziemi. Brat kochał ją zawsze bardzo, częstokroć, za dawnych jeszcze czasów, chroniąc ją od tyranii ojca, nieraz brał na się winy i należną jej chłostę. Wogóle pan Nowowiejski był despotą, prawie okrutnym, więc teraz dziewka witała w tym potężnym bracie nietylko brata, ale i przyszłą swoją ucieczkę i ochronę. On zaś całował ją po głowie, po ustach i po rękach, chwilami zaś odsuwał ją od siebie, patrzył w twarz i wykrzykiwał ochoczo:

— Harna dziewka! jak mi Bóg miły!

Poczem znów:

— Oto wyrosła! Piec nie dziewka!

Jej zaś oczy śmiały się do niego. Poczęli następnie rozmawiać bardzo prędko o długiej rozłące, o domu o wojnach. Stary pan Nowowiejski chodził koło nich i pomrukiwał. Syn imponował mu wielce, ale chwilami chwytał go niepokój o przyszłe panowanie. Były to już czasy wielkiej władzy rodzicielskiej, która w przyszłości urosła aż do bezgranicznej przewagi, lecz ten syn był to zagończyk żołnierz z dzikich stannic, który, jak to pan Nowowiejski odrazu zrozumiał, na swoim własnym koniu jeździł. Pan Nowowiejski zazdrosny był o swe panowanie. Miał przecie pewność, że syn uszanuje go zawsze, odda mu, co powinien, ale czy się będzie giął jak wosk, czy zniesie wszystko, jak znosił gdy był wyrostkiem? "Ba — myślał stary szlachcic — czy ja sam odważę się traktować go, jak wyrostka? Jucha, porucznik, imponuje mi, jak Pana Boga kocham!" Na dobitkę czuł przytem pan Nowowiejski, że mu afekt ojcowski z każdą minutą rośnie i że będzie miał słabość do tego olbrzymiego synala.

Tymczasem Ewka szczebiotała jak ptak, zarzucając brata pytaniami: a kiedy wróci, a czy się nie osiedli, a czy się nie ożeni? Ona to wprawdzi nie wie dobrze i nie jest pewna, ale jak tatkę kocha, tak słyszała, że żołnierze bywają kochliwi. Ba, nawet przypomina sobie, że to jej pani Wołodyjowska mówiła. Jaka ona śliczna i dobra ta pani Wołodyjowska! Gładszej i lepszej ze świecą w całej Polsce nie znaleźć! Chyba jedna Zosia Boska może się z nią porównać.

— Co za Zosia Boska? — pytał Adam.

— Ta, która tu z matką bawi, co jej ojca orda ogarnęła. Obaczyż ją sam i polubisz!

— Dawajcie Zosię Boską! — począł wołać młody oficer.

Ojciec i Ewka śmieli się z takiej gotowości, syn zaś rzekł im:

— Gołowąsem jeszcze byłem, a pani Wołodyjowska panną, gdym się w niej okrutnie rozkochał. Ej, miły Boże! jakżem ja tę Baśkę kochał! Ale coż! powiadam jej to kiedyś, a tu jakby mi kto w pysk dał: Zasie kocie od mleka! Pokazało się, że ona już pana Wołodyjowskiego miłowała — i — co tu gadać, miała słuszność!

— Czemu to? — spytał stary pan Nowowiejski.

— Czemu? Oto dlategoć że jabym, nie chwaląc się, każdemu na szable wytrzymał, a on jeden i dwóch pacierzy-by się ze mną nie zabawił. A przytem zagończyk to jest incomparabilie, przed którym pan Ruszczyc czapkę zdejmuje. Co pan Ruszczyc! Tatarowie nawet się w nim kochają. Największy to żołnierz w Rzeczypospolitej!

— A jak oni się z żoną kochają! Aj! aj! aż oczy bolą patrzeć — wtrąciła Ewka.

— Oskoma cię bierze! Ha! oskoma cię bierze! bo ci też już i czas ! — zawołał Adam.

I wziąwszy się w boki, począł nad siostrą rzucać głową, jak koń i śmiać się, ona zaś odrzekła skromnie:

— Mnie tam to nie w myśli.

— A tu przecie oficerów i towarzystwa grzecznego nie brak!

— Ale! — rzekła Ewa — nie wiem, czy ci ojciec wspomniał, że Azya jest?

— Azya Mellechowicz, Lipek? Znam go, to dobry żołnierz!

— Nie wiesz jeno — rzekł stary pan Nowowiejski — że on nie Mellechowicz, tylko ów nasz Azya, który się z tobą chował.

— Dla Boga, co ja słyszę! Patrzcie się! Mnie to czasem po głowie chodziło, ale powiedzieli mi, że ten się zwie Mellechowicz, więc myślę sobie: no to nie tamten, a że Azya to u nich imię powszechne. Tyle lat go niewidziałem, nie dziw, żem nie był pewien! Nasz był dość szpetny i przysadzisty, a ów jest gładysz!

— Nasz to, nasz — rzekł stary Nowowiejski — a raczej nie nasz już, bo wiesz, co się pokazało? czyj to syn?

— Zkąd mam wiedzieć?

— Wielkiego Tuhaj-beya!

Młody uderzył się potężnie dłońmi po kolanach, aż się rozległo.

— Uszom nie wierzę! Wielkiego Tuhay-beja? A to on kniaź i chanom pokrewny! Nie masz przedniejszej krwi w Krymie nad Tuhay-beyową!

— Wraża to krew!

— Wraża była w ojcu, ale syn nam służy. Sam go mało dwadzieścia razy w potrzebach widziałem. Ha! Teraz rozumiem, zkąd w nim ta dyabelska odwaga się bierze! Pan Sobieski-że jego wobec całego wojska wysławiał i setnikiem go mianował. Rad z duszy go powitam! Tęgi żołnierzu! z całego serca go powitam!

— Jeno się z nim nie spoufalaj zbytecznie!

— A to czemu? Czy on mój sługa, albo nasz? Ja żołnierz, on żołnierz, ja oficer, on oficer. Ba! żeby to jaki łyk od piechoty, co trzciną regiment sprawuje, nie mówię; ale jeśli on Tuhaj-beyowicz, to przecie nieladajaka krew w nim płynie. Kniaź i kwita, a o szlachectwie sam hetman dla niego pomyśli. Jakże mnie nosa nad nim zadzierać, gdy ja z Kułak-murzą pobratym, z Bakczy-agą pobratym, z Sukymanem pobratym, a ci wszyscy nie wstydziliby się owiec u Tuhaj-beyowicza pasać.

Ewka uczuła nagle ochotę ucałowania na nowo brata, poczem siadłszy tak blisko, poczęła go gładzić piękną ręką po wichrowatej czuprynie.

Wejście pana Wołodyjowskiego przerwało te pieszczoty.

Młody Nowowiejski zerwał się na równe nogi witać starszego oficera i zaraz tłómaczyć się począł, dlaczego najpierw komendantowi powinnych służb nie złożył: mianowicie, że właśnie nie po służbie, ale jako prywatny przyjechał. Wołodyjowski uściskał go łaskawie i odrzekł:

— A ktoby ci miał za złe, miły towarzyszu, żeś po tylu leciech rozłąki najpierw do kolan rodzicielskch przypadł! Co innego, gydby o służbę chodziło, ale pewnie polecenia żadnego od Ruszczyca nie masz?

— Jeno ukłony. Pan Ruszczyc też hen ku Jahorlikowi ruszył, bo mu dali znać, że na śniegu siła śladów końskich. Pisanie waszej mości mój komendant odebrał i zaraz do ordy posłał, do swoich rodzonych i pobratymców, żeby tam szukali i pytali, ale sam nie odpisuje, bo powiada, że ma rękę za ciężką i eksperyencyi w tej sztuce żadnej.

— Nie lubi on tego, wiem — rzekł Wołodyjowski. — Szabla u niego zawsze grunt!

Tu ruszył wąsikami i nie bez pewnej dodał chełpliwości:

— A przecie za Azbą-beyem ganialiście się ze dwa miesiące napróżno.

— Ale wasza mość go połknął, jak szczuka klenia — zawołał z zapałem pan Nowowiejski. — No! Bóg mu chyba rozum pomieszał, że on, panu Ruszczycowi się wymknąwszy, pod waszą mość poszedł. To trafił, ha!

Mile połechtały małego rycerza te słowa i chcąc polityką za politykę odpłacić, zwrócił się do pana Nowowiejskiego i rzekł:

— Mnie Pan Jezus nie dał dotąd syna, ale gdyby kiedykolwiek użyczył, tobym chciał, żeby był do tego oto kawalera podobny!

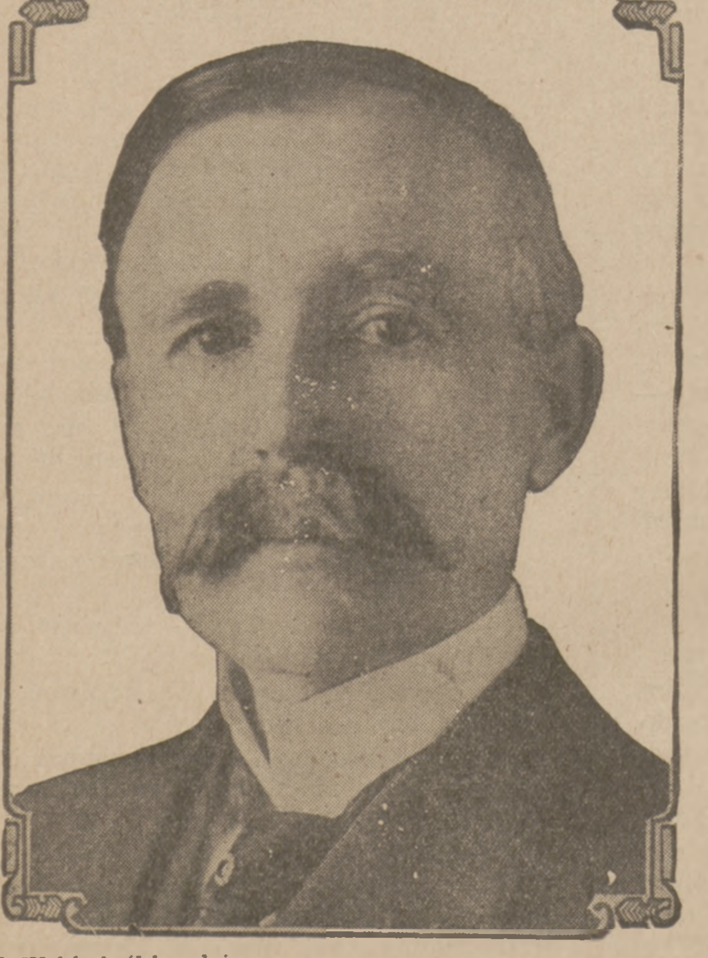
— Nic tam takiego! nic tam takiego! — odparł stary szlachcic. — Nequam i kwita.

I pomimo tych słów, aż sapać począł z zadowolenia.

— Wielki mi znów rarytet!....

Tymczasem mały rycerz jął gładzić po twarzy Ewkę i rzekł do niej:

[Ciąg dalszy nastąpi.]



F. Walsh, król kopalniany.
Gwałtowna a niespodziewana choroba Tomasza F. Walsh'a, króla kopalń z Colorado, zaniepokoiła niezmiernie sfery finasowe w Washingtonie. Najlepsi lekarze podążyli do łoża chorego.

Tomasz Walsh przybył jako 19-o letni chłopiec do Ameryki i tylko pracy swej i zdolnościom zawdzięcza to, że się stał jednym z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych.

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

Z Bay City, Mich.

W Nowy Rok odbyły się w kościele św. Stanisława Kostki prymicye nowo wyświęconego księdza Józefa P. Chodkiewicza.

Z Bloomfield, N. Y.

Znowu pijatyka spowodowała tragiczny wypadek między Polakami, a tym razem ofiarą tego wypadku padł Józef Załuski, który został żgnięty żelaznemi widłami. Rana ma być dość ciężka. Rannego opatrzono i przewieziono na stacyę policyjną, gdzie wniósł on oskarżenie o napaść przeciwko Janowi Ratewskiemu. Podobno spór powstał o butelkę piwa w jednym domu w dzielnicy Brookdale. — Sprzeczka zamieniła się w kłótnię, a że obu kurzyło się już z czupryny, więc i do bójki łatwo przyszło.

Z Buffalo, N. Y.

Jan Łobota i Stefan Zieliński, oskarżeni o rabunek, skazani zostali na więzienie, nie mniej jak na dwa lata i trzy miesiące a nie więcej jak na pięć lat i sześć miesięcy.

— Policyant Crotty wykrył ogień w składzie obuwia Jana Nowickiego pn. 1002 Broadway, w budynku należącym do znanego rzeźnika Stanisława Czarczyńskiego. Policyant zaalarmował straż pożarną i ta ugasiła pożar w zarodku, że ogień nie zdążył rozszerzyć się na przylegające zabudowania.

— Tramwaj zdążający w kierunku zachodnim najechał na karawan przy Broadway i Goodyear ave. Karawan uległ rozbiciu, a woźnica siłą uderzenia wyrzucony został na jakie 10 stóp w powietrze, poczem spadł na ziemię w odległości dwanaście stóp od linii, odnosząc poważne obrażenia cielesne. Nazywał się Franciszek Zugliński.

Potłuczonego zabrano do ofisu Fr. Fielskiego pogrzebowego, pn. 1439 Broadway, gdzie pierwszej pomocy udzielił mu dr. Barr. Zugliński ma połamanych kilka żeber i odniósł ciężkie obrażenia wewnętrzne.

— Dziewięciu ludzi zostało ciężko poparzonych i rannych, trzej zginęli wskutek straszliwego wybuchu i pożaru, jakie się wydarzyły w młynie firmy Buffalo Cereal Co., położonym przy zbiegu ulic Abbot Road i Elk ul., tuż przy torach kolei Erie.

Zginęli: Józef Lewandowski, z pon nr. 23 Townsend ul. Louis Kreman i Fred Lawey.

Pomiędzy rannymi są następujący Polacy:

Jan Lewandowski, twarz i ręce poparzone, stan groźny, w szpitalu przypadkowym. (umarł.)

Jan Górski, ręce i twarz poparzone, stan groźny, w szpitalu przypadkowym.

Józef Bartoszewicz, stan krytyczny, w szpitalu przypadkowym.

Z Cleveland, O.

Pan Kazimierz Mazurkiewicz mianowany został przez dyrektora Lea głównym dozorcą brukowania i reperowania ulic

— Dzięki niezmordowanej pracy Wiel. Siόstr nauczycielek w parafii św. Stanisława, w dzień N. Roku na dochód parafialnego kościoła odbył się nowy popis dzieci. Oprócz powinszowań noworocznych, śpiewów, gry na fortepianie i deklamacyj, dzieci bardzo poprawnie odegrały piękną sztukę pod tytułem: "Na pensyi."

— Cierpiący na umyśle młody człowiek nieznanego nazwiska, przystojnie ubrany, w ub. wtorek późnym wieczorem z nożycami w ręku i okrzykiem na ustach: "strzygę włosy!", zaczepiał przechodniów na rogu ulic E. 9ej i Prospect. Pochwycił powracającego w towarzystwie żony jakiegoś mężczyznę i usiłował go ostrzydz. Na krzyk kobiety nadbiegł policyant, któremu nieznajomy podobną przysługę chciał wyrządzić; przytrzymany jednak silnie, odwieziony niebawem do więzienia powiatowego. Kim on jest, nie można się dowiedzieć, gdyż na pytania nie odpowiada, tylko pokazując na wielki palec, powtarza "ten mnie pokąsał." Lekarz więzienny przekonał się, że nieszczęśliwy do krwi pokąsał sobie język.

— Nader śmiałego rabunku dokonali tutaj bandyci na saluniście Józefie Plewniku, utrzymującym swój bufet pn. 1230 E. 40 ulica. Trzej nieznani nikomu bliżej mężczyźni weszli o godz. 8 wieczorem do tego salunu i zażądali napitku. Jeden z przybyszów zaczął z salunistą serdeczną rozmowę, a dwaj inni poszli w tył domu, rozbili kilka sprzętów, a w tej liczbie i komodę z której zabrali $132 i wróciwszy nazad do salunu wypili z pośpiechem i odeszli. Nadzwyczajny ten pośpiech zaniepokoił Piewnika, a gdy udał się do swego mieszkania, przekonał się dopiero naocznie w jaki haniebny sposób został obrabowany. Rozpoczęto natychmiast pogoń za bandytami lecz jak do tej pory, nikogo nie złapano.

Z Granite Falls, Minn.

Franciszek Nowak, oskarżony o zamordowanie swego przyjaciela włóczęgi w wagonie kolejowym, został aresztowany tutaj przez policyę za to, że ubliżył policyantowi, przyczem wyszło na jaw, kto on jest i jakie oskarżenie na nim ciąży.

Nowak był przez pewien czas w szpitalu dla obłąkanych Northern, lecz następnie gdy go uleczono, wypuszczony został na wolność. Obecnie usiłuje on się uwolnić od zarzutu morderstwa na tej podstawie iż dopuścił się napadu w chwili obłąkania. Stałem miejscem zamieszkania Nowaka jest Manistee, Mich. Życie Nowaka jest awanturnicze i miał on liczne zatargi z policyą i z władzami szpitalnemi.

Z Grand Rapids, Mich.

Rozalia Sikorska, 8-letnia córka M. Sikorskiej została postrzeloną w prawą rękę w ostatnim dniu starego roku, gdy się bawiła przed domem swej matki pod n. 82 Cummings ave.

— Gustaw Ambicki, robotnik zatrudniony w zakładach firmy Consolidated Water Power Comp., został zabity wielką rolką papieru, ważącą przeszło tonę, która go obaliła i wtoczyła się na niego i naturalnie zmiażdżyła. Nieszczęśliwa ofiara wypadku pozostawia żonę i dwoje dzieci.

— Jako rezultat kłótni, która się rozpoczęła w salunie R. Makowskiego, Antoni Kowalewski został ciężko poraniony nożem przez dwóch mężczyzn, którzy go napadli, gdy wyszedł z salunu. Kowalewski posprzeczał się z dwoma innymi mężczyznami w salunie i krótko potem wyszedł sam, zamierzając iść do domu. Gdy przechodził przez ciemne miejsce na Mc-Reymold ulicy, napadło go dwu ludzi z których jeden pożgał go okropnie nożem, nieomal wybijając mu oko. Pozostawiony w kałuży własnej krwi Kwalewski wołał o pomoc i kilku sąsiadów zaprowadziło go do jego mieszkania, skąd go odstawiono do szpitala Panny Mary. Kwalski liczy lat 27.

Aresztowano 18-letniego Wiktora Kozłowskiego, który przyznaje się, że brał udział w bójce, lecz twierdzi, że nie używał noża. Kozłowski mieszka pod nr. 169 Davis ulica.

Z Manitowoc, Wis.

Tutejszy suprewizor Juliusz Wejna, Polak, z siódmej wardy, z pod numeru 1126 S. 18 ulica, o mało nie utonął w rzece, lecz został wyratowany przez kapitana Normana Knutsona i innych.

Jeden dzień przedtem lód na rzece był połamany przez holownik i p. Wejna myślał, że przez noc zamarzł on dostatecznie i chcąc sobie drogę skrócić do domu, wszedł na lód, by przejść przez rzekę. Nie uszedł jednak jeszcze kilku kroków, gdy lód się pod nim zarwał i p. Wejna wpadł do wody. Na dworze było bardzo zimno i krzyki zwabiły kapitana Normana K., Roberta Ritchie i innych, którzy pospieszyli na ratunek i wydobyli tonącego z wody.

Z Milwaukee, Wis.

Dwie parafie polskie w naszem mieście uroczyście gościły d. 9 b. m. polskiego biskupa ks. P. Rhode generalnego wikaryusza archidyecezyi chicagoskiej. Parafiami temi były: parafia św. Wojciecha i parafia św. Stanisława.

— Miejska biblioteka publiczna znowu posłała obstalunek na 100 nowych polskich książek, które sprowadzone będą do biblioteki za jakie dwa miesiące. Liczba czytelników polskich książek stale się zwiększa i wobec tego zapotrzebowanie na nowe polskie książki ustawicznie wzrasta, wskutek czego, zarząd biblioteki czuł się zmuszonym sprowadzić nowy zapas.

— Tramwaj Nr. 187 idący na zachód, najechał na panią Maryę Winiarską. Ocalenie jej zawdzięczać można przytomności motorowego, który natychmiast spuścił kratę bezpieczeństwa i kobietę pochwycił zanim ta dostała się pod koła tramwaju. Odniosła ona atoli lekkie poranienia.

Policyanci Nachzein i Rygh odprowadzili ją do domu. Wypadek zdarzył się na Forest Home i 9 av. Pani Winiarska przechodząc przez ulicę, nie zauważyła nadchodzącego tramwaju.

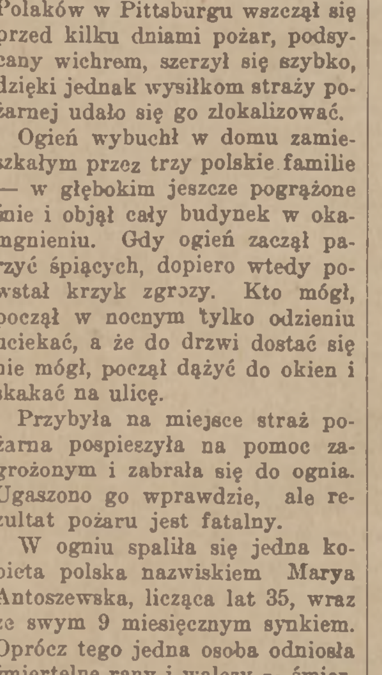
—Sędzia Brazee odrzucił apelacyę odwokata C. Jocke'a, proszącą o nowy proces dla Sobczaka, którego dnia 22 grudnia r. z. sąd przysięgłych uznał winnym morderstwa Marcina Maciejczaka, w trzecim stopniu, i skazał go na 10 lat więzienia do Waupun.

Sprawa Sobczaka rozpoczęła się w czwartek, 16 grudnia zr., a zakończyła się we wtorek, dnia 22 grudnia.

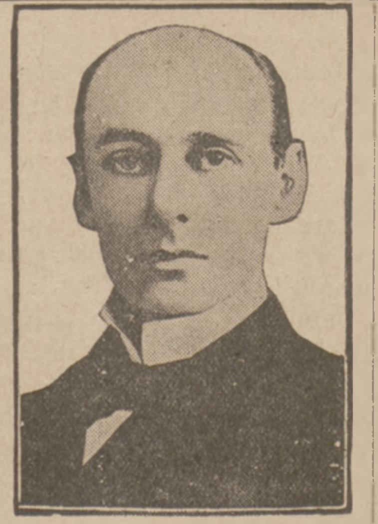
Szczegóły zbrodni są następujące:

Sobczak i Maciejczak spędzili całe popołudnie i wieczór w niedzielę dnia 24 października w wyszynku Franciszka Sobczaka, brata oskarżonego, pod nr. 261 South Water ul. Według zeznania Franciszka Sobczaka, wyszli oni z wyszynku o 2 godzinie. Szynkarz słysząc jakiś hałas przed wyszynkiem wyszedł z wyszynku i znalazł Maciejczaka leżącego bez przytomności na chodniku. Franciszek zajął się nieprzytomnym. Maciejczak przyszedł w wyszynku do siebie i w poniedziałek o 9:30 przyszedł do domu. We wtorek chciał iść do pracy, lecz poczuł ból w krzyżach i zmuszony był napowrót położyć się do łóżka. Zaraz też zawołano doktora. W sobotę rano, 30 października Maciejczak umarł; przedtem jednak przed zastępcą prokuratora, w obecności trzech policyantów, zeznał, że Sobczak go pobił.

Doktorzy Becker i Bradley, któ-rzy dopełnili oględzin zwłok, zeznali, że Maciejczak umarł z powodu obrażeń wewnętrznych.



Kapitan Bradley A. Fiske.
Jeden z najzdolniejszych amerykańskich oficerów marynarki.
Kapitan Bradle A. Fiske zdobył sobie sławę najwięcej kompetentnego oficera marynarki w sprawach wymagających umiejętności fachowci i gruntownej wiedzy.



Maurycy Rosenthal, prawnik Spółki "Standard Oil."
Spółka "Standard Oil", znana ze swych procesów, powołała na swego stałego obrońcę Maurycego Rosenthala, adwokata z Chicago, odznaczającego się bystrością i sprytem.

Z New York, N. Y.

Ofiarą zawiei śnieżnej w czasie świąt Bożego Narodzenia, padł w Brooklynie niejaki Tomasz Bent, motorman, którego ciało dopiero w dzień Nowego Roku dzieci, bawiące się w budowanie fortecy ze śniegu, wygrzebały z śnieżnej zaspy. — Biedak, chcąc uczęstować swych gości, wyszedł z kociołkiem po piwo do salunu, lecz widocznie wracając zmylił drogę w czasie tej strasznej śnieżycy, i wpadłszy w zaspę śnieżną, już z niej więcej nie wyszedł. Przy zmarzniętym trupie znaleziono pełny kociołek piwa.

Z Philadelphii.

W sądzie kryminalnym przed sędzia Shadlesem toczyła się rozprawa przeciw St. Wapniarskiemu i Łucyanowi Nowackiemu o zabójstwo Franciszka dnia 23 października zr. podczas bitki przy 23 i Callowhill ulicy. Wtedy Szalak otrzymał pchnięcie w okolicy żołądka a następnie wskutek upływu krwi umarł. Podczas rozprawy sądowej jedni świadkowie obecni wtedy przy bitce wymawiali się, że nie widząc kto mógł Sz. przebić, drudzy twierdzili, że jeden z oskarżonych musi być zabójcą, ale który?, a trzeci zwalili winę na niejakiego A. Serwieckiego, który wraz z drugim Polakiem uciekł po bitce w dotąd niewiadomym kierunku. Na podstawie zeznań świadków stwierdzono, że zmarły Szalak dał początek bitce czyli był jej ostatecznym powodem. Wobec sprzecznych zeznań świadków — sędziowie przysięgli wydali wyrok uznający Wapniarskiego i Nowickiego niewinnymi.

— Przy ulicy 3916 i Edgemont wybuchł tak nagle i gwałtownie pożar, że w jednej chwili wydawało się jakoby sąsiednie domy samo centrum Polonii miało paść ofiarą płomieni. Drewniana stajnia obywatela Klemensa Stankiewicza, która zajęła się najprzód i płonęła jak kupa papieru. Szczęściem nadjeżdżająca straż pożarna wzięła się do ognia dzielnie i po godzinnej walce pozwoliła wybiegłym z przerażenia sąsiadom wrócić spokojnie do domu.

Z Pittsburga, Pa.

W dzielnicy zamieszkałej przez Polaków w Pittsburgu wszczął się przed kilku dniami pożar, podsycany wichrem, szerzył się szybko, dzięki jednak wysiłkom straży pożarnej udało się go zlokalizować.

Ogień wybuchł w domu zamieszkałym przez trzy polskie familie — w głębokim jeszcze pogrążone śnie i objął cały budynek w okamgnieniu. Gdy ogień zaczął parzyć śpiących, dopiero wtedy powstał krzyk zgrozy. Kto mógł, począł w nocnym tylko odzieniu uciekać, a że do drzwi dostać się nie mógł, począł dążyć do okien i skakać na ulicę.

Przybyła na miejsce straż pożarna pospieszyła na pomoc zagrożonym i zabrała się do ognia. Ugaszono go wprawdzie, ale rezultat pożaru jest fatalny.

W ogniu spaliła się jedna kobieta polska nazwiskiem Marya Antoszewska, licząca lat 35, wraz ze swym 9 miesięcznym synkiem. Oprócz tego jedna osoba odniosła śmiertelne rany i walczy ze śmiercią w szpitalu. 12 innych osób zdołano wyratować z płonącego domu, gdzie je czeka pewna śmierć.

Z Shamokin, Pa.

Tutejsze pisma donoszą, iż pewien Polak dostał porządne lanie trzonkiem od miotły i kubłem od węgli od swej gospodyni pani Małgorzaty Ceglarskiej, a następnie jeszcze zapłacił koszta sądowe. Był nim Józef Brzozowski, który zgłosił się przed sędziego pokoju z procesem.

Podczas przesłuchów pani Ceglarska pokazała garść swoich własnych włosów i twierdziła, że Józef wyrwał takowe z jej głowy i że on pierwszy ją zaatakował.

Jej zeznanie było poparte zeznaniem małej dziewczynki, która poświadczyła, że Brzozowski chciał zabić jej matkę. Sąsiadka także zeznała, że słyszała kłótnię i jak dziewczynka krzyczała o pomoc.

Pochwaliwszy kobietę za jej energiczną obronę, sędzia pokoju uwolnił panią Ceglarską, a zwalił koszta procesu na Brzozowskiego.

Z St. Louis, Mo.

Dnia 5 bm. zakończył się proces wniesiony przez p. H. Moczydłowską, przeciw właścicielowi "Polaka Amerykanina" A. A. Pardo, o odszkodowanie za niemoralny i oszczerczy artykuł zamieszczony w P. A. dnia 1 Listopada, roku 1907.

Proces trwał około 2 dni, poczem sędziowie przysięgli uznali p. A. A. Pardo winnym zarzucanego mu przestępstwa, a sąd skazał go na zapłacenie pani Moczydłowskiej $3,500 tytułem odszkodowania, $500 kary i koszta sądowe.

Z South Bend, Ind.

Młody Jakób Szyński, który postradał palce u prawej ręki podczas pracy w fabryce N. P. Bowsher Manufacturing Company, skarży tę spółkę o $10,000 odszkodowania.

— Farmer Wincenty Jaroszewski mieszkający około pięć mil na zachód od miasta przy drodze Division, blisko polskiego cmentarza, jadąc do domu z ładunkiem węgla na wozie, gdy skręcił na Division ulicę przy narożniku Chapin, lokomotywa ranżerująca na kolei żelaznej Grand Trunk jechała z dworca frachtowego z kilkoma wagonami i pociąg wagonów uderzył tył wozu Jaroszewskiego, niszcząc ów wóz, a węgle rozsypały się po ulicy. Konia umieszczono w wypożyczalni Ciesielskiego. Jaroszewski uległ strasznemu okaleczeniu na twarzy i głowie. Zabrano go do szpitala Epworth, lecz po opatrzeniu rany przez lekarza, Jaroszewski wkrótce opuścił szpital.

Z Stevens Point, Wis.

Józef Kuttela stawał przed sędzią F. B. Carpenterem, oskarżony o posiadanie skóry sarniej. Przyznał się do winy i zapłacił nałożoną na niego karę dwudziestu pięciu dolarów i koszta sądowe, razem trzydzieści dziewięć dolarów.

— Rano dnia 3 bm. znaleziono martwe ciało Wawrzyńca Lewińskiego w jego domu blisko kościoła w Polonii. Po długoletnim pobycie w Sharon, gdzie około dwunastu lat temu stracił żonę. Lewiński zamieszkał w małym odosobnionym domku i żył z jałmużny. Niedawno, kiedy umarł, ale sądzą, że śmierć nastąpiła kilka dni przed jej spostrzeżeniem.

— Polska Kompania Ubezpieczeniowa, Polish Insurance Co., miała swoje zebranie doroczne w sali posiedzeń rady państwowej w Stevens Point w ubiegły poniedziałek. Obecna była znaczna liczba członków. Urzędnikami w roku 1910 będą następujący: prezydent, J. B. Koziczkowski, wiceprezydent, Franciszek Bemowski; sekretarz, Stefan Tetzlaff; skarbnik, Chris Marchel. Na dyrektorów dodatkowych obrani: Tomasz Zmich, Antoni Masłowski, Antoni Cyra, Jan A. Łukaszewicz i Jan Czerwiński. Dochody w ciągu roku wynosiły $8,276.19, a wydatki $7,352.78, z czego 4,533.40 stanowiły odszkodowania za pożary. Pozostało na ręku w dniu 31 grudnia $923.41. Szkody wynagrodzone, choć nie dłużne, $1,442. Polis jest w sile obecnie 787, na sumę ubezpieczeniową $1,065,967. Od czasu istnienia kompanii wypłacono odszkodowań w sumie $20,160.67.

Z Toledo, O.

Pani Franciszka Drzewiecka, której mąż zginął straszną śmiercią pod kołami lokomotywy przed Świętami Bożego Narodzenia, wniosła skargę o $10,000 odszkodowania przeciw kompanii Michigan Central.

—Dr. Leon S. Talaska znany ogólnie lekarz polski, został w wtorek rano mianowany superidentem szpitala dla chorób zaraźliwych. Stanowisko to było zawsze w rękach innonarodowców i nikt nie przypuszczał, by kiedykolwiek nastąpiła zmiana.

— Starania Michała Sobolewskiego o uwolnienie z więzienia w Columbus, gdzie odsiaduje dożywotnie więzienie za zamordowanie Kruegerów, spełzły zdaje się na niczem, a to wskutek raportu jaki w tej sprawie został wysłany przez prokuratora Webstera do komisyi ułaskawień. Prokurator w raporcie zaznacza, iż sędziowie przysięgli ani na chwilę nie wątpili o winie Sobolewskiego, lecz dysputowali jedynie nad określeniem kary za popełnioną zbrodnię.

Z Waukesha, Wis.

Stefan Kowański z Calhoun został pobity do nieprzytomności w bójce z jakimś nieznajomym napastnikiem, i prawdopodobnie utraci wzrok jednego oka. Kowański nie odzyskał jeszcze do wieczora na tyle przytomności, aby podać nazwisko tego, który go pobił. Spotkali oni się na ulicy E. Main, a zanim przechodnie mogli pośredniczyć, Kowański padł nieprzytomny na chodnik a jego przeciwnik prędko umknął.

Z West Chester, Pa.

Usilne starania adwokata Harrisa, w celu ocalenia życia Jana Chokowskiego, skazanego na śmierć za morderstwo, nie odniosły porządanego rezultatu, gdyż gubernator Steward nie zgodził się na dalsze wstrzymywanie wykonania wyroku śmierci i w ubiegły wtorek egzekucya na Chokowskim odbyła się w podwórzu więziennym w West Chester w obecności licznych świadków o 10 godzinie rano.

Proces Chokowskiego toczył się dość długo, a oskarżony on był i uznany winnym zamordowania farmera Jamesa i jego żony w Newton Square. Chokowski pracował u tych farmerów i ostatecznie miał ich podobno w celu rabunku zamordować dnia 26 stycznia roku ubiegłego.

Zaraz po morderstwie Jamesów Chokowski został aresztowany jako jedyny, który mógł być podejrzany o tę zbrodnię. Śledztwo nie wykazało żadnych absolutnie poszlak, aby ktokolwiek obcy był wówczas w domu Jamesów i mógł się na nich dopuścić zbrodni i wszelkie okoliczności były przeciwko Chakowskiemu. Sąd jednak, nie udowodnił jakie mogły być przyczyny do tej zbrodni, której niektóre fazy pozostały dotąd niewyjaśnioną zagadką.

Nie było także żadnego świadka, któryby mógł zaprzysiądz, iż Chokowski rzeczywiście popełnił tę zbrodnię. Mimo to wydano wyrok uznający Chokowskiego winnym morderstwa w pierwszym stopniu, jakkolwiek Chokowski z całą stanowczością ciągle twierdził, że jest niewinnym zarzuconej mu zbrodni.

Ze swej strony nie mógł on udowodnić niezbicie swej niewinności. Gubernator Stewart kilkakrotnie zawieszał wykonanie wyroku, aby dać Chokowskiemu możność ochrony, a gdy ostatecznie sąd najwyższy nie zezwolił na ponowny proces i zatwierdził decyzyę sądu przysięgłych, wówczas wyznaczono dzień egzekucyi i wyrok śmierci wykonano.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.



Gifford Pinchot.

Znany zatarg Ballinger—Pinchot zakończył się, jak wiadomo, nagłą dymisyą Pinchota. Pomimo tego zatarg wywoła nieraz jeszcze różne reklamacye i protesty w Izbie Reprezentantów.

Z NASZEJ PRASY.

NIEBEZPIECZENSTWO PRAW IMIGRACYJNYCH.

Dziennik Związkowy z 14 stycznia.

Ze względu, że bardzo wielu Polaków osiadłych w Stanach Zjednoczonych, nie jest obywatelami amerykańskimi, zaniedbując zazwyczaj wyciąganie papierów i zwlekając z tym bardzo ważnym dla nich krokiem, nie od rzeczy będzie pomówić trochę o niebezpieczeństwach, jakie im grożą na każdym kroku, zwłaszcza biorąc pod uwagę amerykańskie prawa imigracyjne.

Jeśli nie posiadający papierów imigrant europejski lub z jakiegokolwiek kontynentu przekroczy prawa krajowe Stanów Zjednoczonych, wówczas w przeciągu lat trzech od swego przybycia do Ameryki, może na rozkaz sekretarza handlu być wydalony z powrotem, skąd przybył, z zakazem powrotu kiedykolwiek na ziemię Washingtona. Ustawa ta nie istnieje tylko na papierze, ale bardzo często jest praktykowana, a jak pisma nowoyorskie "Herald", "Times" i "World" donoszą, obecnie ma być deputowany do Europy imigrant, który daleko dłużej przebywa w Ameryce, aniżeli lat 3. Jest nim niejaki Józef V. Ueberall, pochodzący z Węgier.

Ueberalla zaaresztowała policya nowoyorska za nieczyste sprawki, ale oskarżony zdołał w sądzie policyjnym uwolnić się od odpowiedzialności, głównie z powodu niezbitych przeciw niemu dowodów.

Poszlaki jednakże, jakie ciążyły na nim, dużo dawały do myślenia policyi, która od tego czasu baczne zaczęła zwracać na Ueberalla oko.

Tymczasem w konsulacie austryacko-węgierskim zaczynano sobie coś o Ueberallu przypominać, i zwierzono się policyi, że podejrzany tak z wyglądu, jak i nazwiska ogromnie jest podobny do pewnego Ueberalla, który tak w Austryo-Węgrzech jak i w Niemczech, popełnił cały szereg oszustw, a raz nawet, w sądzie okręgowym w Eger, za oszustwa w dwu wypadkach skazany został z uwzględnieniem łagodzących okoliczności na 2 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem cztery razy do roku. Konsulat sądzi, że Ueberall aresztowany w Nowym Yorku i osądzony swego czasu w Eger, to jedna i ta sama osoba.

Aresztowano więc ponownie Ueberalla a tymczasem konsulat postarał się o bliższe szczegóły Ueberalla z Eger a także o jego fotografie. Jeśli te papiery nadejdą i rysopis zgadzać się będzie z wyglądem znajdującego się pod kluczem w Nowym Yorku Ueberalla, to ten, mimo że znajduje się lat kilkanaście w Ameryce, cofnięty zostanie nazad do Europy. Władze potrzebują się tylko przekonać, że Ueberall w ciągu ostatnich trzech lat stąpił nogą po zagranice Stanów Zjednoczonych, a to już wystarczy. Dowód zaś na to mieć będą, gdyż zgłosiło się na to już dwóch świadków, którzy przed dwoma laty rozmawiali z Ueberallem, gdy ten oglądając wodospad Niagara, znalazł się za granicą, bo na ziemi angielskiej, w Kanadzie. Od deportacyi nic go więc nie uratuje.

Pisząc o tem pisma powyższe zaznaczają, że każdy nieobywatel Stanów Zjednoczonych, posiadający nawet pierwsze papiery obywatelskie, może utracić prawa a nawet być deportowanym przy okazyi, gdy znajdzie się choćby na chwilę na ziemi obcej, mimo, że mu mogło brakować do otrzymania drugich papierów obywatelskich zaledwie parę dni. Wystarczy znaleźć się na drugiej połowie mostu, wiszącego nad rzeką Niagara poniżej wodospadów, wystarczy znaleźć się na chwilę w Meksyku, lub pobyć chociażby pół godziny gdzieś za granicą, aby stracić wszystko i zmuszonym być do czekania drugie lat 5 na papiery obywatelskie, o ile rzecz naturalna, władze nie zarządzą deportacyi. Nie pomoże w tym wypadku, chociażby kilkodziesięcioletni pobyt w Ameryce, prowadzenie od lat swego własnego interesu, posiadanie własnych realności, dzieci na stanowiskach, ogniska domowego w Ameryce itd. Prawo w tym wypadku jest nieubłagalne.

Rzecz naturalna prawo to jest bardzo dobre i na miejscu, jeśli idzie o zbrodniarzy, notorycznych złodziei i oszustów lub jakichkolwiek innych przestępców. Ale tu inne zajść mogą wypadki. Brzmienie dotyczącego paragrafu ustawy podporządkować można w wielu razach najniesłuszniej, w wielu wypadkach ustawę wprost naciągać i teroryzować nią najniewinniejszych, najlepszych w przyszłości obywateli. Znaleźć się mogą elementy, dla których wystarczy podejrzenie, jakikolwiek poszlak, aby bez powodu wypędzać ze Stanów Zjednoczonych nawet od lat 50 osiadłych w Ameryce imigrantów, jeśli który z nich stąpił nogą poza granice Stanów Zjednoczonych. Nie dosyć tego. Mogą zajść jakieś polityczne względy, dla których stosowanie ustawy powyższej byłoby bardzo dogodne w danych okolicznościach.

W teoryi mówi się, że zasiedziały tu imigrant jest tak dobrze, jak obywatelem, tylko prawa głosu nie posiada. W praktyce natomiast jest inaczej, mimo że obecny sekretarz handlu i pracy wyraził się raz publicznie, że powinno się robić różnicę pomiędzy wracającym ponownie imigrantem i świeżo, po raz pierwszy przybywającym. Prawo imigracyjne nie ma żadnych uwzględnień, a przecież kongres swego czasu zmienił punkt dotyczący obywatelstwa w ten sposób, że zamiast "5 letni **nieprzerwany pobyt w Stanach Zjednoczonych, zredagował "5-letnie zamieszkanie w Stanach Zjednoczonych potrzebne jest do otrzymania obywatelstwa Stanów Zjednoczonych."**

Czyżby uchwały kongresu tylko na to istniały, aby figurowały w zbiorze ustaw, ale nie obowiązały urzędników imigracyjnych? Jeśli deportacya Ueberalla rzeczywiście nastąpi, to będzie to precedens do dalszych tego rodzaju deportacyi, które najfatalniejsze mogą spowodować następstwa. Dlatego obrońcy imigracyi postanowili ostro w tym wypadku wystąpić i oparłszy się o Washington, zmusić władze do przestrzegania ustaw, uchwalonych przez kongres, albo usprawiedliwić swe postępowanie i dać sposobność do powzięcia takich ustaw, któreby szerokich mas od dawna tu już osiadłej ludności, a z wielu względów nie będących w stanie starać się o amerykańskie obywatelstwo, nie narażały na wysokie niebezpieczeństwo lub całkowite unieruchomienie.

Nie ulega wątpliwości, że zabiegi, poczynione przez obrońców imigracyi są bardzo pożądane, ale z drugiej strony imigracya jakiejkolwiek narodowości powinna wytrącać broń z ręki szowinistom amerykańskim masowem przyjmowaniem obywatelstwa amerykańskiego, póki czas, gdyż w Ameryce nienawiść do cudzoziemców rośnie z dniem każdym, co rok ukazują się nowe projekty ograniczenia imigracyi, ograniczenia sposobności zostania obywatelem i niedalekie są czasy, że jedno i drugie będzie ogromnie utrudnione, wprost nieprzystępne dla mas, tylko dla jednostek.

Starajmy się zatem o amerykańskie obywatelstwo, wyciągajmy natychmiast papiery obywatelskie, bo niebezpieczeństwo wisi nad nami i nie wiadomo, co jutro przynieść może.

JESZCZE NIE ZGINĘŁA!

Naród Polski z 12 stycznia.

Dziwią się hakatyści i zapamiętali Prusacy, że kochamy naszą Ojczyznę, nasz język, że pielęgnujemy nasze zwyczaje i obyczaje i że myślimy zawsze o samodzielności i niezawisłości Polski. Nie mogą też pojąć, dlaczego nie upadamy pod ciężarem jarzma, nasze barki gniotącego, lecz nie myślą, że odporność ducha naszego spoczywa w głębokiej wierze w lepszą przyszłość i w miłości do naszego najdroższego skarbu, jakim jest wolność.

Podobny jak nas spotkał los i Hanowerczyków, których w roku 1866-tym smocze plemię prusackie pozbawiło wolności i dziś gnębi, jak i nas Polaków. Wyraz swego oburzenia na zachłanność pruskiej hakaty, dają Hanowerczycy w ciętym artykule ogłoszonym w piśmie "Das Recht."

Artykuł ten brzmi.

"Prusy żądają od nas, abyśmy zapomnieli o tem, co dawniej posiadaliśmy, żebyśmy zapomnieli, że na tej własnej ziemi mieliśmy własne rządy i naszych własnych książąt, żebyśmy zapomnieli, że byliśmy kiedyś wolni. Mamy także zapomnieć, że to właśnie Prusacy odebrali nam wolność, nasz skarb najdroższy. Mamy zapomnieć o naszej tak świetnej przeszłości, zapomnieć o nas samych!

"Takie żądanie nie jest wcale nowe! Wszystkie zaborcze narody, które na gruzach wolności innych państw budowały swoje własne państwo, żądały zawsze od zwyciężonych, żeby zapomnieli o wszystkiem, co dawniej było im drogie i brali udział w orgiach tryumfalnych i hupeztykacł zwycięzców.

"A jednak czy istnieje coś haniebniejszego, jak radość nad klęską swego własnego narodu.

"Czy jest coś więcej pogardy godnem, niż uczestnictwo w ucztach tryumfalnych przy stołach zycięzców, podczas kiedy płynie jeszcze serdeczna krew z tych ran, jakie oni Ojczyźnie zadali?

"Zapomnieć!

"Tak, we wszystkich czasach stawiali zwycięzcy podobne żądania zwyciężonym, ale też historya wszystkich czasów potępiła zawsze tych, którzy podobnym żądaniom ulegali.

"We wszystkich czasach odwracali się też ludzie szlachetni, o sercu czystem i kraj swój gorąco miłującem, ze wstrętem i pogardą od tych, którzy potrafili tak daleee zapomnieć o swym honorze i godności własnej, że wrogowi co na proch ich starł i zdeptał, spieszą lizać ręce, jak psy swemu panu.

"Zapomnieć!

"Jakiem prawem śmią tego żądać? Czy w imię przemocy? A może chrześciaństwa? Niestety, nawet zasady chrześciaństwa przekręcają wrogowie i marni zaprzańcy do swoich celów, jak im najdogodniej.

"Opowiadają po zdradziecku, że chrześcianin powinien pokornie znosić zrządzenie ręki Bożej, jak gdyby ręka Boża była winną temu co ludzie nam wyrządzili i jak gdyby Chrystus głosił nie zasady miłości swego ludu i kraju, lecz jak chcą oni, zdrady i zaprzaństwa.

"Zapomnieć? Nie! Wrogowie tegoby pragnęli, ale się nie doczekają. **Nie zapomnienie będziemy głosić, ale przeciwnie, będziemy ciągle na nowo przypominać to, cośmy mieli, a co straciliśmy, będziemy nasz skarb w głębi serca nosić, dalej pielęgnować i nie zapomnimy!**

Tak czują Welfowie, którzy są przecież Niemcami i ewangelikami i których pięść krzyżacka nie chłoszcze tak, jak nas Polaków. Nam myśli, wypowiedziane w owym artykule, jak gdyby z naszych serc wyjęte, jak gdyby z naszych mózgów wyczytane. I my nie zapomnimy nigdy o tych mogiłach słowiańskich, rozsianych po ziemiach dzisiejszej Brandenburgii, Pomeranii, Meklemburgii, Łużyc, prowincyi i królestwie sakiem, dolnym i średnim Śląsku. Przecież one nam mówią, że na tych ziemiach wykarczowali Niemcy naszych braci Słowian, jak się karczuje zawadzające lasy i bory. Jeszcze z naszej pamięci nie wygasły widma barbarzyńskich Wingmanów i Geronów, nurzających się we krwi słowiańskiej. Jeszcze z naszej pamięci nie uleciały te krwawe walki, które Bolesławowie nasi z Niemcami staczać musieli, jeszcze żywo przemawiają do nas i Płowce i Grunwald, jeszcze uprzytamniają nam ruiny krzyżackich zamków, rozsiane po całych Prusiech Królewskich, że z nich się zgnilizna szerzyła na nasz kraj i morderstwa i pożoga i niewola, gorsza od śmierci. My o tem nie zapominamy o wyrznięciu tysiąc Kaszubów w Gdańsku, zamordowaniu naszego króla Przemysława przez Brandenburczyków. Nie ulecą nam tak łatwo z pamięci te wszystkie zdrady, wiarołomstwa i fałszywe przysięgi niemieckie, względem narodu polskiego składane. Nie zapomnimy przedewszystkiem rozbioru naszej Polski w najnowszych czasach zaś Baerensprungowskich sztuczek i Bismarkowskich i Buelowskich porodów przeciwpolskich.

JEDENASTOLETNI GENIUSZ MATEMATYCZNY.

Dziennik Chicagoski z 7 stycznia.

Z Cambrodge, Mass., rozeszła się wiadomość, o odczycie matematycznym 11-letniego chłopca, który wywołał zdumienie u profesorów swą wiedzą i genialnymi pomysłami w dziedzinie tak zwanych czterowymiarowych ilości.

Jak wiadomo, każde ciało geometryczne, czyli bryła, posiada trzy wymiary a ograniczona jest powierzchnią dwuwymiarową, którą znowu odgraniczają linie jednowymiarowe. W matematyce czystej jodnakowoż pojęcie przestrzeni może być uogólnione i można sobie pomyśleć i tworzyć czterowymiarowe układy. Takie układy usuwają się z pod naszych zmysłów; nie odnoszą się one do przestrzeni nam znanej w zwykłem znaczeniu, lecz są to tak zwane rozmaitości lub mnogości wprowadzone do nauki na podstawie określeń. Mają znaczenie dotychczas tylko w czystej nauce matematycznej, ale nieda się przewidzieć, o ile zastosować się dadzą praktycznie. Badaniem własności ciał czterowymiarowych zajmują się rozmaici uczeni i matematycy, a chociaż wyobrazić sobie takich ciał zmysłowo niepodobna, to jednak zdołano ich cechy określić, a nawet zbudować modele ciał trójwymiarowych, które są rzutami tych ciał czterowymiarowych na naszą przestrzeń, trójwymiarową, podobnie jak figury dwuwymiarowe są rzutami ciał trójwymiarowych na powierzchnie dwuwymiarowe. Nie od rzeczy będzie przy tej sposobności zauważyć, że niektórzy znakomici uczeni matematycy, jak np. Zeltner, przez badanie tej nadzmysłowej, to jest dla zmysłów nieprzystępnej przestrzeni czterowymiarowej, przez to prawdopodobnie stawali się adeptami spirytyzmu, tworząc hipotezę, jakoby żywiołem lub miejscem pobytu "duchów" była owa przestrzeń czterowymiarowa, dla ludzkich zmysłów nie przystępna, albo raczej chwilami objawiają się np. w powierzchniach, ilostrzeń trójwymiarową, jakimi bryły objawiają się np. w powierzchniach, ilościach dwuwymiarowych.

Nie wdając się dalej w tłómaczenie tych badań i dociekań czysto matematycznych, podamy tu w dosławnem tłómaczeniu niezupełnie jasny telegram o owym jedenastoletnim matematyku, który najtrudniejszą tę obecnie część czystej matematyki studyuje.

W telegramie czytamy:

Jedenastoletni chłopak w krótkich spodenkach, o różowych policzkach, we środę wieczorem wywołał zdumienie u profesorów uniwersytetu Harvarda oryginalnemi teoryami matematycznemi, po części zupełnie nieznanemi.

William James Sidis, syn dra Borysa Sidisa, jednego z najznakomitszych psychologów w kraju, wystąpił z odczytem wobec największych powag pomiędzy profesorami matematyki w hali Conanta w Cambrodge, a za temat obrał sobie "Czwarty Wymiar."

Osiwiali uczeni, którzy całe życie poświęcali badaniu tych tajemnic matematycznych ze zdumieniem przysłuchiwali się wywodom chłopca dotychczas po części zupełnie im nieznanym. Wielu z nich otwarcie się przyznało, że nierozumieją niektórych wywodów, z wielką biegłością przez chłopca wygłaszanych i kilkakrotnie prosili go o wyjaśnienie niektórych dowodzeń. A chłopiec wyjaśnienia te dawał równie płynnie, jak przygotowany tok swego dowodzenia i ani razu nie zawahał się w swych odpowiedziach.

Mały Sidis obecnie poświęca się specyalnym studyom wyższej matematyki w Harvard i tam nabył całą swą wiedzę książkową, ale prowadzi badania także na własną rękę i buduje teorye nieznane dla profesorów w Harvard.

"Przestrzeń czterowymiarowa", — powiedział — 'wytwarza się zapomocą linii prostopadłej, do linii rozgraniczających trójwymiarowe bryły, takie, jak sześcian — kostka. Przestrzeń czterowymiarowa jest przestrzenią Euklidesa z dodatkiem czwartego wymiaru. Bryła czterowymiarowa zowie się konfiguracyą i można ją utworzyć na podstawie twierdzenia Oylera. Tak zbudowane ciało czterowymiarowe zowie się wielobryłowcem — polyhedrigon — a na podstawie tego twierdzenia można zbudować ciało o stu trzech rozgraniczeniach brył trójwymiarowych, co nazwałbym hekatonikocehedrigon. Tą samą drogą można zbudować ciało o sześciuset rozgraniczeniach brył trójwymiarowych, co możnaby nazwać sexikocehedrigon. Wytwarzają się często próżnie w czwartym wymiarze, które jednak wypełniam wsuwaniem pewnych polyhedrigonów."

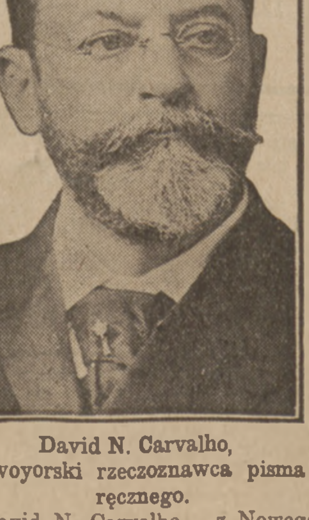
Równocześnie młody Sidis kredą rysował figury, uprzystępniające pojęcie brył czterowymiarowych, zupełnie nieznane i nowe dla profesorów. Wyraził przypuszczenie, że odkryte przez niego prawdy wprowadzą naukę geometryi na nowe tory.

Pomiędzy profesorami na odczycie chłopca znajdowali się W. P. Barbour; W. M. Piedce; J. C. Coolidge; W. J. Risley; C. R. Post; G. H. Pamor; E. M. Huntington; G. C. Evans; H. N. Ravis; W. E. Byerly i G. L. Bonton.

Młody Sidis z powodu niezwykłych swych zdolności i na życzenie ojca swego odbywa specyalne kursa na uniwersytecie Harvarda. Zapisał się on na uniwersytet w październiku zeszłego roku. Ojciec jego dr. Borys Sidis, mieszka pnr. 41 University Road, Brooklinie i jest z pochodzenia Rosyaninem a także i matka chłopca złożyła była doktorat medycyny przed wyjściem za mąż.

Dr. Sara M. Sidis, matka chłopca opowiada, że William jako niemowlę trochę powoli się rozwijał; skoro zaś tylko zaczął mówić już okazywał niezwykłe zdolności. Mając dwa lata już umiał czytać i pisać i zaczął pilnie zajmować się książkami, podczas gdy jego rówieśnicy w piasku się jeszcze bawili. Kiedy miał lat pięć, przeczytał niemal wszystko, czego mógł w domu się dorwać i zaczął pożyczać książki z biblioteki publicznej w Brooklynie.

Rodzice utrzymują, że chłopiec zupełnie sam się wykształcił, gdyż oni go wcale nie uczyli, a do szkoły nie uczęszczał. Kiedy miał sześć lat, poszedł do szkoły Runkle ale nauczycielka jego natychmiast pomieściła go w jednej z wyższych klas "grammar grade": długo jednak tam nie bawił, bo umiał wszystko to, czego tam uczono. Przez dwa lata następne wcale do szkół nie uczęszczał a potem przeszedł do "High school", gdzie w pięciu miesiącach studya ukończył. Zawsze specyalnie zajmował się matematyką. Do szkół więcej nie uczęszczał, dopóki nie zapisał się na uniwersytet Harvarda.



David N. Carvalho, nowoyorski rzeczoznawca pisma ręcznego.

David N. Carvalho z Nowego Yorku roztrzygał jako rzeczoznawca pisma w tysiącu wypadkach.

Zajmuje stanowisko swoje od lat trzydziestu.

NIEMĄDRE OGŁOSZENIA.

Polonia z South Chicago z 13 stycznia.

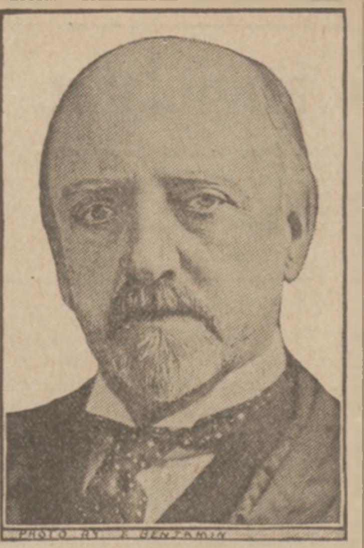
W pismach polsko-amerykańskich, zwłaszcza zaś w Chicagoskich dziennikach, spotykamy dość często ogłoszenia, mniej więcej tej treści:

"Inteligentny, młody Polak, władający językiem polskim i niemieckim — czasami rosyjskim i litewskim lub cokolwiek angielskim — poszukuje odpowiedniego zajęcia."

Bardzo naturalnie, że czytelnik obeznany z stosunkami tutejszymi wzruszy ramionami na ofertę zielonego przybysza, poszukującego — odpowiedniego zajęcia — za pośrednictwem pisma wogóle, a polskiego w szczególności. Wie z nas każdy, że każdy przemysłowiec czy jakibądź inny pracodawca nie będzie uganiał za owym inteligentnym rodakiem, chociażby on naprawdę był wykształconym i chętnym do pracy. Kto potrzebuje robotnika ogłosi w pierwszem lepszem piśmie lub wystawi w oknach swego zakładu odpowiednie zawiadomienie, a w najgorszym razie zwróci się do biura pracy — i w mig staje u niego pożądany pracownik z zakasanymi rękawami. Rąk do pracy prawie tutaj nigdy nie brak, to chyba nadzwyczajnie uzdolnionych fachowców, wyspecyalizowanych w zawodzie swym, dla których zawsze stoją warstaty otworem i za takimi chyba uganiają się właściciele zakładów przemysłowych lub handlowych.

Ow młody inteligentny Polak, władający tym lub owym językiem tylko nie angielskim. to świeży przybysz z za morza nie zdający sobie sprawy, że wszystkie jego w pięciu czy sześciu klasach gimnazyalnych zdobyte wiadomości bez znajomości posiadanego języka tutejszego i określonego zawodu, zdadzą się akuratnie na to, aby z tem cięższem sercem imać się łopaty lub kilofa, albo też operować taczki w którejś stalowni, która go też o ile nie pragnie żyć z czyichś datków, prędzej czy później nie minie.

Jadąc do Ameryki, wyobraża sobie, że przy jego wykształceniu —swoi— przyjmą go z otwartemi rękami, a że potrzebuje pewnych informacyi, udaje się tam, gdzie spodziewa się, że zdobędzie najlepsze i najżyczliwsze: mianowicie do wydawnictw pism polskich.



John W. Warington, znakomity prawnik z Cincinnati.

John W. Warrington, którego wymieniają jako kandydata do najwyższego sądu. jest jednym z wybitnych prawników Cincinnati, rodzinnego miasta, prezydenta Tafta.

Nie wie biedaczysko, że wydawnictwa takie, jak zwyczajne zakłady przemysłowe, gdzie przeważnie nie ma czasu na serdeczności, gdzie każdy przybywający po informacye jest pożądanym intruzem, zabierającym drogi czas. Ale powiedzieć mu coś trzeba a w dodatku tak, aby nie odebrać mu iluzyi a samemu na tej doradzie nie stracić — przeto radzi mu się dać ogłoszenie do swego pisma. Inteligentnik nic mający wyobrażenia o stosunkach tutejszych, daje się prędko namówić na ten moddny w Europie sposób, z resztek swych zasobów płaci kilkadziesiąt centów na inserat, który mu absolutnie żadnych korzyści przynieść nie może i opuszcza biuro wydawnictwa pełen otuchy.

Jakim to kończy się efektem? ....

Wyczekuje dni kilka, wypełnia je łażeniem po polskich lokalach, gdzie zaznajamia się z równie inteligentnymi i poszukującymi—odpowiedniego— zajęcia. Ci objaśniają mu skandaliczne tutejsze stosunki, gdzie tylko "chamstwo" ma raj i czynią zeń kompaniona, który nigdy niczego nie ma się dorobić. Rozglądniimy się tylko w Chicago wśród przybyszów lat ostatnich, a spostrzeżemy, że słowa nasze opierają się na faktach.

A przecież wydawnictwa pism polskich nie powinny działać w takiem kierowaniu nowego przybysza, a na każdy sposób nie powinny mu odbierać ostatnich groszy na cel, z którego on żadnego pożytku mieć nie może.

—Zadne ręce nie garną do siebie — to prawda, lecz panowie wydawcy o wiele większą odnieśliby korzyść moralną, gdyby zamiast obałamucać rozentuzyazmowanego spotkaniem przybysza, powiedzieli mu szczerze, że za pracą powinien się sam udać i brać w garście co trafi, ponieważ jego wykształcenie bez znajomości określonego fachu — jest na razie czynnikiem mało znaczącym. że dopiero po wyuczeniu się owego 'czegoś' — a co najmniej języka i stosunków, liczyć może na zajęcie odpowiednie dla siebie.

Kurnik na scenie.

Próby z Rostanda "Chantecler" dają współpracownikowi "Gil Blasa" temat do wesołych spostrzeżeń. Ze czterech aktów sztuki, próbowano dotychczas dwa. — Pierwszy rozgrywa się w kurniku. do którego dostaje się raniona podczas polowania samiczka bażanta, a rozkochawszy w sobie koguta, ucieka z nim do lasu, gdzie odgrywa się akt drugi. W trzecim odbywa się przyjęcie zbiegów w bażanterni. Rostand kładzie nacisk na najściślejszy realizm gry, tj. żąda od artystów, aby naśladowali w ruchach jak najdokładniej ptaki, które przedstawiają. Guitry jest zrozpaczony, że musi deklamować bez jednego gestu, gdyż ręce ma związane i ukryte pod skrzydłami kostyumu. Rostand chciał go zrazu zmusi do noszenia maski koguciej z dziobem, otwieranym i zamykanym za pomocą drutu, przyczepionego do ręki. Artysta nie zgodził się i Rostand przyjął kompromis w postaci potężnego dzioba, przedłużającego nos Guitryego. Zaledwie usunięto te trudności, wyłoniły się nowe. Guitry ma odbyć regularną walkę kogutów z drugim kogutem — i twierdzi, że tego nie potrafi. Próby odbywają się codziennie, lecz rezultat nie zadowalnia poety.

Niełatwe zadanie ma też Jan Coquelin, który gra kundysa. Zrazu usiłował, zgodnie z przepisem Rostanda, chodzić na rękach i nogach, lecz po jednej próbie zagroził bezrobociem i został zwolniony od tej pozy. Sporządzono mu kadłub i wielkie nogi tylne, tak, aby mógł używa swych własnych za przednie psie. Wyszedł jednak z tego potwór nieznany na kuli ziemskiej, o korpusie wołu i o psim łbie. Pozostano więc przy bardziej ludzkiej pozyturze, i Coquelin goni Guitryego na dwóch łapach, w pozycyi "służenia." Komik Galipaux grał kosa, i uważał się za wzór szykownego ptaka, dopóki Rostand nie zapytał go niezbyt delikatnie, czy widział kiedy kosa?

— Kosy — dodał poeta — nie chodzą. Kosy skaczą obu nogami naraz. Trzeba ćwiczy się panie Galipaux, trzeba się ćwiczyć!

I Galipaux ćwiczy się co wieczora w skakaniu obiema nogami naraz, a Paryż czyta o tem — i nie może się doczekać premiery.

Prawdziwe świadectwo.

— Jegomość jakiś spotyka na ulicy małego żebraka, rzewnie płaczącego.

— Co ci się stało, mały?... — zapytuje miłosierny jegomość.

— A bo... bo... proszę pana, ten chłopak co tam pędzi, ukradł mi papier...

— Jaki papier?

— Papier, w którym było zaświadczone, jak ja jestem głuchoniemy od urodzenia...

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej. drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

INSURRECTION IN POLAND OF 1863.

The last week of January will be dedicated by the Poles, in Poland and America, in commemoration of the last war with Russia for Poland's independence Forty-six years ago, Jan. 22, 1863, an armed insurrection was proclaimed by the secret national government in Warsaw, and what looked in the beginning to be a small fire developed into a tremendous conflagration that raged for over two years and swept all Poland and Lithuania.

When in 1856 Russia, beaten and humiliated by France and England in the Crimean war, was making in Paris her peace with the western powers, Czar Alexander made two promises, which were not included in the treaty itself, but were added to it in a secret clause. He promised to grant Poland a moderate amount of liberal reforms and to abolish in his empire the state of servitude in which the peasants had lived in his domains for many centuries.

But as soon as foreign troops left Russia the czar seemed to forget his promises. The reforms failed to materialize and the liberation of serfs, it was found, would be premature and injurious to the economic interests of Russia.

The first signs of unrest made their appearance in Poland in the beginning of 1861. People began to gather in churches and to sing patriotic hymns with the sublime refrain at the end of each strophe: "To thy altars, O Lord, we raise our prayers, that Thou mightst give us back our fatherland and our freedom." From the churches the people emerged into the streets in all cities and towns and continued their prayers to God for freedom.

The Russian authorities knew by those signs what was coming. All insurrections in Poland used to begin in the same way. Troops were sent against the peaceful gatherings of the people, blood began to flow and as the people did not desist from praying for freedom, stronger measures had to be taken.

In the beginning of 1865 the Russian government conceived the plan to prevent Poland from arming herself for the impending struggle. An order came from Petersburg to arrest in one night fifty thousand or more ardent young men in Warsaw and other Polish cities and to take them away as recruits to various distant places in Russia. But the secret Polish agents learned of this plan and even managed to secure partially the lists of intended victims. The boys, warned in time, fled from their homes to the nearest woods, armed themselves as well they could and began to offer resistance to the detachments of Russian troops which were dispatched after them. So the actual struggle began, and the Polish national government, maintained secretly in Warsaw, seeing that the general outbreak could not be detained any more, declared war on Russia, Jan. 22, 1863.

This passage occurs in the manifesto of the Polish national government:

"In this first day of our holy struggle for Poland's independence we declare all inhabitants, without difference of creed and race, of classes and occupations, free citizens and equal before the law. The land which the peasants have been tilling as tillers; the landowners will be paid for their lasses from the treasury of the republic."

So the question of serfdom, which the czar refused to solve, was solved by the Polish insurgents. To the Russian government nothing was left but to comply with this declaration in order to deprive the insurgents of the help of numerous millions of peasants not only in Poland, but also in Russia.

It is true that the czar two years before, at the first signs of the movement in Poland, gave to the serfs partial freedom, but he did not accord them the right of property in their lands. They were left with their old obligations toward the landowners and had to serve them with their labor, against their will and without any remuneration. Now the face of things underwent a quick change. The peasants in all the empire received their economic independence and the state undertook to remunerate the landowners.

The success of the Polish insurrection depended much on the intervention of western European powers. Napoleon III contemplated such intervention and opened negotiations for that purpose with the governments of England and Austria. But Prussia stepped in and Bismarck made haste to form an open alliance with Russia against the Poles and everybody who might try to help the. Austria was the first to hesitate, and against the combined forces of Russia, and Prussia, France and England did not care to commit themselves.

So the heroic Poles were left alone to fight it out with Russia. And how they fought! There were in all over 600 battles and skirmishes in the period of two years. Some good arms were smuggled through Austria from Belgium, but most of the Polish warriors, especially in Lithuania, had only their hunting guns and scythes. Some cannon was taken from the Russians, but through lack of ammunition had to be abandoned. Over 200,000 Poles and Lithuanians served their country in this insurrection. About 50,000 of them died on the field of glory or succumbed to their wounds. The loss of Russian regular troops was about 40.000 according to Russian statistics. Among Polish officers those that most distinguished themselves were Generals Langiewicz, Mieroslawski, Hauke, Hejdenreich, Sierakowski, Jezioranski and Suzin. There were many others of distinction.

The struggle was directed in its second and more difficult part by General R. Traugutt as dictator and a cabinet of five ministers that constituted the last Polish national government. They resided secretly in Warsaw, which was all the time in the hands of the Russians, and held their meetings at night in the zoological cabinet of the University of Warsaw. In April, 1864, they were detected; they were court-martialed and executed in Warsaw Aug. 5, 1864. The last skirmish in that war was fought in March 1865, where a handful of Poles made their last stand under the command of a priest, Father Brzoska.

The war was over and Poland settled to another long term of oppression. But the freedom from servitude of all the peasants, Polish and Russian, was won forever by the blood of those heroes, whose memory is deeply imbedded in the hearts of all Polish men, women and children.

Press and Information Bureau, Polish Nat.'l Alliance,
PROF. ROMUALD PIONTKOWSKI. **Chicago, Ill.**

FACTS FOR BENIGHTED EDITOR IN YORK, ME.

Polish Patriots at home and in the United States.

By Casimir Gonski.

AN OPEN LETTER TO THE EDITOR OF "THE OLD YORK TRANSCRIPT," IN YORK, MAINE.

("Milwaukee Free Press" Dec. 15, 1909.)

I have read in the Milwaukee Free Press of Dec. 14 what purports to be a reprint of an editorial in your issue of the 10th inst., dealing with the nationality of Mayor Rose. I will take the liberty to comment on that editorial, not by way of defense of Mayor Rose, nor argumentatively on the prohibition question, but solely in an effort to let some light penetrate the density of your ignorance in regard to Poland, her history and her people.

I am informed that you are the present editor of a rather antique publication, one which has appeared continously for more than a century. The supposition is justified that you might have absorbed some useful and general information, besides prohibition statistics, by the very character of your office surroundings, but your editorial is proof positive to the contrary, and I therefore, consider it an obligation incumbent upon me as an American citizen to enlighten you somewhat, by which charitable labor I might yet save you from utter intellectual darkness concerning anything which has happened outside of York, Me.

His Amazing Ignorance.

Your write: "Mayor Rose of Milwaukee is known as a Polack in the west, one of those natives who came from southern Europe and are generally classed as about the poorest immigrants we get. They are fit for only the roughest kind of work. They congregate in the cities of the middle west and are lined in the factories and mills where a large number of unskilled persons can be used to do the coarse manual labor. Milwauke has a great many of these, and Dave Rose is one of them, who has by gift of gab risen somewhat above his class. He has been elected mayor of this old beer town of Milwaukee by the votes of this class of men, who will run the town "wide open", as they call it, and it is wide open, for we have been there. The decent people of Milwaukee would have it otherwise if they could, but they are snowed under by this vicious vote."

Then you reason that because he is of that despised nationality "he should not attempt to teach" such as you, who is better than anybody of Polish origin, and you, "who is an Anglo-Saxon descendant of the Puritans, decline to be taught anything by a Polack."

There is no ground to doubt the correctness of the above quotations as they appear in the reprint of the Milwaukee Free Press, and I shall consider them as the expressions of your conviction.

If you happen to have a public library in York, Me. (which is txtremely doubtful, to judge by your editorial), betake yourself thence, ask the young woman in charge to entrust you with the possession of the volume marked "Pol" from any encyclopedia which may be there, and look up the word "Poland."

First of all look at the appended map and convince yourself that Poland is situated in the northeastern part of Europe, and not in the southern, as you opine.

A Page From Polish History.

Then read Polish history; read of that mighty kingdom of Boleslaw, Casimir, Jagiello and Sobieski; read how German princes were vassals of Polish kings, how religious tolerance and the furtherance of science, art and literature found a most fertile soil in Poland; read how Christendom lay at the feet of King John Sobieski imploring him to save Christianity from the ascendant Crescent (the latter means the Turks, Mr. Editor of York, Me.); read how Christianity was delivered from the hordes of Kara Mustapha at Vienna; read how Poland stood for centuries as the unrelenting bulwark against the attacks of the Turks from the south and the Swedes from the north; then read the later history of heroic suffering and resistance; of the glorious constitution, in which nobility without bloodshed renounced their rights in order to elevate the peasantry, of the superhuman efforts to shake off the yoke of the oppressors.

Then pause for a moment and ask the young woman in charge to give you a "History of the United States"; any history will do, even Ridpath's, and look up the period of the revolutionary war; you will frequently see the names of Kosciuszko and Pulaski; read how Kosciuszko made the surrender of Gen. Burgoyne possible, how well he builded as an engineer; how impetous Pulaski founded the American cavalry, how he laid down his young life a Savannah, Ga., for such as you, Mr. Editor of York, Me., "the Anglo-Saxon descendant of the Puritans."

Then with an apologetic remark, you might for the third time approach the young woman in charge of the library and ask her for a biographic encyclopedia (she will explain to you its meaning). Look up such names as Matejko, Siemiradzki, Kossak, Styka, Chopin, Paderewski, Modjeska, Sienkiewicz, Currie (I could state many more), and learn that these Polish names represent the highest type of human endeavor in the fields of art, music, literature, drama and science.

Poles in America.

You must now look to me personally for further information. (I act on the supposition that you, like any other rational human being, are eager for knowledge). There reside now in the United States about 3,000,000 citizens who are of Polish origin and extraction. I am one of them The cities of New York, Boston, Buffalo, Chicago, Milwaukee, Detroit, and many others, have a great percentage of their populations of the same origin. I am most familiar with the conditions as they are in Milwaukee, and I will not hesitate to refer you to any local "Anglo-Saxon descendant of the Puritans" for a confirmation of the facts here stated.

Milwaukee has about 70,000 citizens of Polish nationality, and their representants have entered upon every walk of life. We have business and professional men, skilled mechanics, skilled and unskilled laborers; we have clergymen, teachers, lawyers, dentists, doctors, contractors and even brewers; we have factories, stores, big business blocks, a splendid armory which houses a company of the Wisconsin state millitia, a company composed exclusively of young American boys of Polish extraction; and last but not least we have ten magnificent churches and good schools. We are quite active in Milwaukee's civic and political life; we have represented and represent many city and county officials from the highest to the humble ones; we have even aspirations for judicial honors; we have donated to the city a beautiful equestrian statue of Kosciuszko, the gentleman hereinbefore referred to; we have Polish books in our public library and — think of it, Mr. Editor of York, Me. — Polish language in our public schools!

Practically every householder among us owns his homestead and we pay a considerable portion of the city's taxes. It is known throughout the middle west that the farmer of Polish nationality ranks among the very best agriculturists, and it is common saying that the Polish farmer will wring a harvest from a soil which other nationalities have left as barren.

I might enlarge upon this topic considerably, but this is the Christmas season and the papers are crowded for space. And in all sincerity, Mr. Editor of York, Me., if you would leave your little town on the "rock-ribbed" coast of Maine and pay us a visit, you would learn a great many things. You would be taught — and I hope you would learn — from the despised "Polacks" much that is useful and instructive to broaden and enlarge your "rock-ribbed" intellect.

Incidentally it may interest you, that the ancestors of your friend, "Dave Rose", hail from New England and "Dave's" name cannot be made Polish by any flight of fancy.

Milwaukee, Wis., Dec. 14, 1909.



ZBYSZKO NA POLSCE.

Piękną pamiątkę pozostawił z ostatniego swego pobytu pan Stanisław Cyganiewicz, nasz niepokonany Zbyszko, jak głosiły afisze, zapowiadające występ Cyganiewicza, w centrum życia Polonii Chicagoskiej w sali na Stanisławowie.

Towarzystwo Miłośników Sceny imienia nieśmiertelnego wieszcza naszego Juliusza Słowackiego, uprosiło p. Cyganiewicza do wystąpienia na Stanisławowie.

Gdyby sala była dwa razy tak wielka jeszcze by nie wystarczyło miejsca dla wszystkich, którzy chcieli widzieć "u siebie" polskiego mocarza Zbyszka.

To też przedstawienie udało się świetnie. Program zapowiadał walkę pana Cyganiewicza z hiszpanem Alwarezem — walkę sposobem "łap gdzie złapać możesz" i grecko-rzymskim: zapasy Sokoła Tomasza Rolewicza z szampionem wiedeńskim p. Spechtem i mocarzy których wydelegował "Empire Athletic Club" Paulsona — Szweda z głośnym "Mysterious Conductor."

Sala teatralna św. Stanisława Kostki wypełniła się po brzegi pomimo dostawionych rzędów krzeseł masa ludzi musiała odejść z niczem do domów.

Przedstawienie rozpoczęła potyczka naszego młodego Sokoła Rolewicza z szampionem wiedeńskim A. Spechtem. Rezultat wprost nieoczekiwany i świetny: Rolewicz choć na oko drobniejszy o wiele budową, powalił dwukrotnie swego przeciwnika w ciągu 11 minut chwytem half Nelson i hammerlock. Nagrodzono go też przeciągłymi, nie milknącymi oklaskami.

Następnie odbyły się zapasy pomiędzy "Mysterious Counductor" a Paulsonem, Szwedem.

Obaj zapaśnicy, wykazali w swej walce najrozmaitsze sposoby i chwyty jakie używane są przy walkach.

Był to prawdziwie artystyczny popis.

Sprytni, znakomicie wyćwiczeni, szybci jak strzała wysilali się jeden przed drugim na najtrudniejsze chwyty i wywiązywali się z tego zawsze świetnie.

Po 15 m. 30 sek. tej wspaniałej walki "Conductor" położył Paulsona chwytem half Nelson.

Pomimo, że z góry wiadomem było, kto w zapasach Zbyszka z Alvarezem odniesie zwycięstwo, jednak gdy Zbyszko się ukazał, sala zadrżała od frenetycznych oklasków, a okrzyki "Zbyszko nie daj się!" dały się niejednokrotnie słyszeć.

Sama walka trwała zaledwie 8 i pół minuty. Pierwszy raz walczono na sposób amerykański "catch-as-catch-can" a drugi na sposób grecko - rzymski.

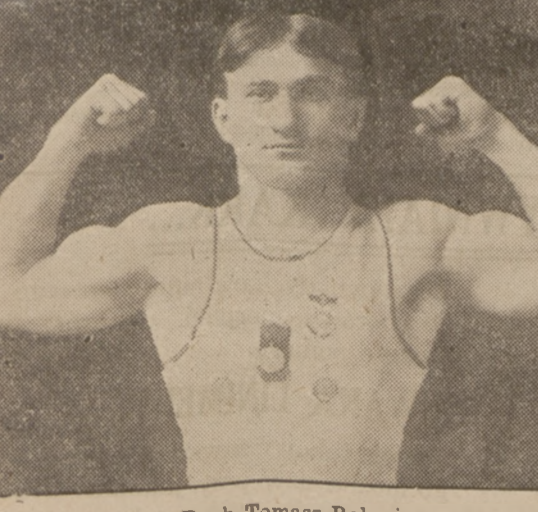
Alvarez bronił się świetnie i taktownie odpierał ataki Zbyszka, w końcu jednak uległ sile "niezwyciężonego".

Zbyszko pokazywał publiczności najrozmaitsze sposoby, jakimi kładł groźnych przeciwników w Europie, czem ogromnie zainteresował publiczność. To też Polacy urządzili mu serdeczną owacyę, i nie był to zachwyt tłumu dla artysty, lecz podziękowanie Polaków dla Polaka, który się tak świetnie przyczynił do zasilenia w fundusze sympatycznego i pożytecznego towarzystwa "Miłośników Sceny".

Zbyszko już wyszedł na ulicę, a długo jeszcze na cześć jego brzmiały okrzyki.

Przyjemne to przedstawienie zakończyła jednoaktówka, doskonale przez Miłośników odegrana.

Po opłaceniu wszelkich kosztów pozostało w kasie, dzięki Zbyszkowi, przeszło $700. Szczęśliwa myśl urządzenia tego przedstawienia, to zasługa współredaktora "Dziennika Chicagoskiego", pana Zielińskiego, znanego wśród Polonii naszej pod artystycznym pseudonimem: "Orwid".



Druh Tomasz Rolewicz.

CHICAGO.

Czeka na wyrok sądu.

John R. Walsh nie podpisał jeszcze ugody w sprawie zobowiązania na sumę $7.121.000, które pożyczył od centralnego chicagoskiego banku, czekając widocznie na decyzyę sądu Najwyższego w Washingtonie, co do wyroku, skazującego go na 5 lat więzienia.

Dokument ten atoli musi być podpisany także przez syna Richarda, ponieważ był wydany przez firmę John R. Walsh and Co., której syn był członkiem.

Bomby w Chicago.

Proces Wincentego Altmana, oskarżonego o rzucenie bomby za budynkiem Chicago Telephone Co., dnia 27 czerwca, trwa dalej przed sędzią Kersten. Jeden ze świadków Bruno Verra oświadczył, że Altman ofiarował mu $150 za pomoc w podrzuceniu bomby.

Z tęsknoty za przyjacielem.

Rasowy i cenny pies, należący do rzeźnika Adama Lakowskiego pnr. 2001 Lake ul. w Melrose Park nie chce przyjąć pokarmu od kilku dni i zapewne zdechnie z głodu.

Przed kilku dniami na wóz Lakowskiego najechał tramwaj Oak Park i zabił konia, który był ulubionym przyjacielem psa.

Widząc to pies, wył żałośnie nad zabitym koniem a potem posmutniał tak, że nic nie chce jeść i nie pomogły ani zachęta ani pieszczoty jego pana — pies po stracie ulubionego towarzysza chce widocznie zamorzyć się głodem.

Odważny policyant.

Policyanta Millera ze stacyi Sheffield zaalarmowano w czwartek w nocy, że w składzie farb A. Schneidera pnr. 2826 Lincoln ave., kogoś mordują.

Gdy policyant przybył na miejsce, usłyszał w składzie łomot i jakby jęk: wysadził drzwi i wszedł do wnętrza gdy nagle jakieś kosmate stworzenie objęło w uścisku, z którego policyant ledwie się wyrwał i drapnął, gdzie pieprz rośnie. Po przybyciu posiłków, przekonał się przestraszony policyant, że w składzie ma swoje legowisko mały oswojony niedźwiadek, który wyprawiał takie hałasy i napędził strachu takiego przedstawicielowi zbrojnej władzy.

Zbyt mała kara.

Za sprzedanie 18-letniej Etheli Archibald do domu niesławy, sędzia Fake skazał Antoniego Colaflour, Franka, Romano i Klarę Klein na zapłacenie po sto dolarów kary i rok więzienia każde. Ci wstrętni handlarze ciałem ludzkiem wywabili podstępnie niewinną dziewczynę z jej domu pnr. 1378 W. Randolph ulica i sprzedali do nory występku, gdzie ją zatrzymano przemocą.

Uchwalenie budżetu.

We środę odbyło się specyalne posiedzenie Rady miejskiej jedynie dla załatwienia się z budżetem na rok 1910, który też podług referatu komisyi finansowej uchwalono jednogłośnie bez ważniejszych zmian, to tem dziwniejsze, iż wielu radnych miejskich gardłowało ostatnimi czasy przeciwko poszczególnym pozycyom budżetu, a jednak gdy przyszło do rzeczy samej, wszyscy milczeli i głosowali za budżetem, którego suma wyłączna wynosi kolosalną liczbę $66.250.476.-93.

Z tej sumy $12.089.163.000 jest uchwalonych tylko warunkowo, tyle bowiem ma wynieść pożyczka nowa, której uchwała zależy od wiosennej kampanii: wniosek tej pożyczki podany będzie na mały balot.

Z wspomnianej pożyczki mają być pokryte koszta budowy ratusza — 3 i pół miliona, — mostów nowych i urządzeń w porcie — blisko trzy miliony — budowy bibliotek dzielnicowych jedna — czwarta miliona, — stacyi policyjnych — przeszło jeden milion — stacyi pożarnych — blisko jeden milion, — oraz inne ulepszenia lokalne.

Ze zwyczajnych pozycyi nowego budżetu, wymieniamy następujące: administracya miejska $23. 845.-562.08, szkoły 18.362.475; biblioteka $510.000.00; sanatoryum dla suchotników $581.1555.00; ulepszenia $1.713.229.16 i pensye administracyi $14.890.256.89.

Skutki śnieżycy.

Ciężki wilgotny śnieg, który w Chicago tak obficie spadł, spowodował cały szereg wypadków. Pod ciężarem śniegów walą się dachy, lżej budowanych domów, a wypadków tego rodzaju było już w mieście kilkadziesiąt.

W domu pnr. 1021 S. Leavitt str. zawalił się dach szopy długiej na 100 stóp, a 50 stóp szerokiej, grzebiąc pod masą desek i śniegu, zajętego tam J. Schella. Kiedy nieszczęśliwego wydobyto, już nie żył.

Pod numerem 2024 Wabash ave., zawalił się pod ciężarem śniegu dach stajni, należącej do A. C. Cigera, zasypując 26 koni, które, straż pożarna przybywszy na miejsce wypadku, ledwo zdołała wydostać z fatalnej uwięzi; dwa konie zostały ciężko pokaleczone, również zajęty w stajni woźnica murzyn, Fr. Robinson, odniósł poważne obrażenia.

Słuszny protest.

Radni miejscy Fulton i Evans wnieśli protest przeciwko wydzierżawianiu roboty więźniów zakładu miejskiego w Bridewell pewnym fabrykom krzeseł, które płacą miastu tylko po 25 centów dziennie od człowieka, gdy utrzymanie jednego człowieka w Bridewell kosztuje miasto 33 centów dziennie. Sprawa przyjdzie na Radę miejską.

Jajko ograbiony z pieniędzy.

Niejaki Józef Jajko od lat kilku zbierał grosz do grosza, oszczędzał, aż udało mu się uskładać $265, które miał złożone w jednym z banków. W czwartek wyjął pieniądze potrzebne do kupienia sklepiku, ale mając w garści tyle pieniędzy, nie mógł Jajko wytrzymać, ażeby się nie pochwalić w salunie przed znajomymi.

Poszedł więc do szynku przy Fry i Cornell ulicy i tam, wyjmując ostentacyjnie pieniądze z kieszeni, fundował znajomym.

Niestety pieniądze u Jajka zauważyli nietylko znajomi, ale także rabusie, którzy w szynkach podpatrują, kto ma pieniądze, aby go następnie z nich obrabować przy sposobności. Jajko nalewał sobie jeden po drugim, aż nareszcie zaprószył sobie głowę i zdecydował się pójść do domu dopiero wówczas gdy już ledwo stał na nogach.

Na to tylko czekali bandyci, gdyż podchmielonego napadli w powrocie do domu na ulicy i ograbili z całej gotówki.

Żona nieoględnego człowieka na policyę zgłosiła się, lecz szukaj wiatru w polu.

Fatalny strzał policyanta.

Oprócz ofiar pomyłek sądowych, Chicago obfituje jeszcze w ofiary zabłąkanych kul policyantów. Dowiódł powyższego wypadek, jaki się zdarzył we czwartek: policyant Frank Madden ze stacyi policyjnej przy Rawson ulicy, wiedząc o tem, że w powierzonym mu rewirze zdarzają się często śmiałe napady, rabunki i kradzieże, z wielką uwagą przeglądał zaułki i ciemne zakątki, a dla mniejszego zwracania uwagi na siebie, ukrył się w zagłębieniu jednego z domów u zbiegu ulic W. North i Elston aves.

Z kryjówki swej dojrzał pięciu młodych ludzi, którzy podążając szybkim krokiem za jakimś przechodniem, opadają go widocznie w zamiarze rabunku. Tak sądził policyant. Krzyk napadniętej ofiary tembardziej przekonał policyanta, że ma do czynienia z łotrzykami. Szybko więc wyskoczył z ukrycia i podążył na pomoc będącemu w ofierze napadu, jak się później okazało Józefowi Kierstein z pod Nr. 1521 Elston ave.

Napadnięci widząc zbliżającego się policyanta, rzucili się do ucieczki, policyant pobiegł za nimi, lecz chłopcy prędsi od ciężkiego policyanta, zdawało się, że umkną.

Wtedy Madden wystrzelił. Huk strzała i jęk ofiary ozwały się jednocześnie. Jeden z uciekających padł i skonał w godzinę potem. Inni się poddali policyantowi. Okazało się niestety, że zabity, to Polak Bartłomiej Sikocki, maszynista z zawodu, zatrudniony w zakładach Deeringa.

Był on jedyną podporą starego ojca, chłopiec trzeźwy i tylko w dziwny sposób w fatalną noc tak późno po za domem znajdujący się.

Aresztowanych jest czterech młodzieńców, 21 letni Józef Kurpecki, 24 letni Teofil Czarnecki; 24 letni Leon Szymanowski i 26 letni Fran. Górniak. Aresztowano również Józefa Kirsteina, który miał być przez owych pięciu rabusiów napadnięty.

On może jeden zna przyczynę napadu, lecz chwilowo sprawę tę nie chce wyświetlić.

Dopiekła mu komisya Meriama.

Paul Redieske, deputy komisarz robót publicznych zrezygnował z powodu skandalów, które wykryła komisya Merriama. Jako powód rezygnacyi podał chorobę żony, ale zarazem zaznacza, że komisya Merriama obeszła się z nim niesprawiedliwie.

Duchy a policya.

W domu pn. 3156 Indiana ave., mieszka niejaka C B. Greene, stara i brzydka wróżka, która urządzała u siebie rozmaite praktyki czarownicze, a ludek, a zwłaszcza kobiety zanosiły chętnie ciężko zapracowane przez mężów ich dolary.

Za seansy spirytystyczno-oszukańcze nie brała nic, za wyjście jednak żądała po dolarze od osoby.

I długo uchodziły te praktyki, aż nareszcie dowiedziała się o nich policya, i pocichu posłano kilku detektywów po cywilnemu do mieszkania pani Greene, którzy przedstawili się, jako amatorzy spirytystycznych praktyk i oświadczyli, że chcą wziąć udział w seansie.

Wróżka z radością przyjęła, licząc już spodziewane dolary, jakie przy wyjściu pobrać miała od detektywów. Więc wszyscy obecni, a było już z detektywami około 10 osób zasiedli w ciemnym pokoju do seansu.

Wtedy detektyw Fitzimmons oświadczył, że pragnie widzieć ducha swego pradziadka, i rzeczywiście na tle ciemnego pokoju okazuje się z za grobu "pradziadek Fitzsimmons'a" i przemawia głosem basowym, ale po chwili dodaje, że nie wiele ma czasu, bo musi się z kimś zobaczyć na jednej z planet, więc odchodzi.

Nie skombinował jednak "duch" pradziadka, że prawnuk służy przy policyi. Wtem detektyw chwyta odchodzącego ducha bez pardonu i trzyma.

Duch wrzasnął w niebogłosy i to po kobiecemu, a w tej chwili inni policyanci zaświecili światła w pokoju i okazało, się że to sama Green'owa grała role swoich duchów, odziana w białą, długą płachtę, a do pomocy miała rozmaite maski, peruki i brody przyprawiane etc.

Kiedy ją przytrzymał policyant, ze strachu zęby pogubiła i wtedy wyszło na jaw, że nie tylko jej "duchy", ale i zęby są fałszywe.

Zaczęła wróżka prosić i błagać, by ją puszczono: chciała się baba wykupić i ofiarowała Fitzsimmonsowi $200 łapówki, ale policyant okazał się niewzruszonym. Zaaresztowano i Greene'ową i jej męża i wszystkich obecnych na "seansie" i powieziono na stacyę policyjną przy ul. Harrisona, gdzie spisano protokół, a oszustkę stawiono pod wysoką kaucyę.

Prawdopodobnie na czas dłuższy zaprzestanie ona swych praktyk z duchami.



Romantyczna historya.

Znaną jest ogólnie romantyczna historya szesnastoletniej bogatej dziedziczki z Philadelphii panny Roberty de Janon, która uciekła z domu rodzicielskiego ze służącym Fred. Cohenem i przez czas dłuższy, aż do wykrycia w Chicago, w tem mieście mieszkała z Cohenem. Obecnie panna de Janon i Cohen znajdują się w Philadelphii odwiezieni pod eskortą policyi. Cohen będzie stawiony przed sąd pod zarzutem uwiedzenia panny de Janon, chociaż ona twierdzi i stwierdziły to oględziny lekarskie, że Cohen był dla niej tylko ojcem.

Panna de Janon utraciła matkę przed kilku laty i mieszkała w bardzo bogatym domu u swego dziadka Roberta Buist, który zbytnio krępował jej wolność i dla tego właśnie namówiła Cohena by z nią uciekł.

Pożar fabryki.

Z niewiadomej przyczyny wybuchł ogień w wozowni należącej do firmy William J. Schukraft and Sons, u zbiegu ulic Sangamon i Fulton.

Przed trzema laty firma ta posiadał tylko jeden budynek murowany, który służył za kuźnię i warsztat dla kołodziejów i malarzy. Budynek ten stoi w samym środku 'bloku' pomiędzy ulicami Sangamon i Morgan. Dwa sąsiednie budynki należały do firmy Green and Co., która miała tam skład paszy, lecz budynki te wykupił pan Schukraft i powiększył tem swą firmę, przeważnie zatrudniając Polaków.

Te właśnie budynki drewniane stały w płomieniach. Sam szef straży ogniowej, który przyjechał automobilem, dozorował pracą nad ugaszaniem pożaru, w której brało udział więcej niż sto strażaków.

Sikawek było około piętnaście, nie dołączając do tego wozów drabinowych i wozów należących do kompanii asekuracyjnych.

Dzięki nadludzkim wysiłkom strażaków, budynek murowany, gdzie przechowywano wielką ilość terpentyny, lakieru, oleju i innych łatwo zapalnych płynów uratowano. Po kilkogodzinnej pracy pożar umiejscowiono.

Popłoch w zarządzie miejskim.

Nie można twierdzić, by położenie niektórych ojców miasta, którzy umaczali ręce w przekupstwach miejskich było do pozazdroszczenia. Większość członków rady miejskiej przygnębiona. Oczekują w najbliższym czasie rezygnacyi agenta dostaw Colemana i komisarza Hanberga. Kto będzie następcą Redieskego, nie wiadomo; przypuszczają, że może nim być prywatny sekretarz Bussego, Mullaney.

Burmistrz Busse pojechał do Washingtonu; różne są przypuszczenia, co do powodów tej podróży, jedni utrzymują, że Busse chce się usunąć od przesłuchów i śledztwa w sprawie dostaw żelaznych i firmy Cummings'a, w które jest wmieszany, inni, że dla zobaczenia doktorów. Tem bardziej, że powiadają, że Busse jest chory i będzie się musiał poddać raz jeszcze operacyi, gdyż po katastrofie kolejowej z r. 1907, w której odniósł uszkodzenie nie został należycie wyleczony.

POSZUKIWANIA.

CH'.ESZ kupić farmę tanio wraz z z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. [x]

UWAGA!!!

Każdy, który przysłał przedpłatę na dzieło 12-tomowe "Tysiąc Nocy i Jedna", niechaj pisze o przysłanie z podaniem dokładnego adresu tak pocztowego jak i expresowego. Wiele bowiem osób zmieniło adres, nie powiadomiwszy nas o tej zmianie.
W Dyniewicz Publishing Co

POSZUKUJE swego stryja Stanisława Waranowicza, pochodzącego z Fuliwarku Medynow, Kowalskiej parafii, Trockiego powiatu Wileńskiej guberni. Od 24 lat przebywa w Ameryce. Długi czas mieszkał w Chicago Ill. On sam lub kto inny proszę zgłosić się pod adresem: Jakób Waranowicz. 112 Grand Str. Brooklyn N. Y.

POSZUKUJE dwóch braci, Stanisława i Tadeusz Urbanków w ważnej sprawie, pochodzą z miejscowości Tłoki, Tarnowiec, Galicya.
Ktoby o nich wiedział, niech da znać, albo niech się sam zgłosi pod adres: Adam Malinowski, 1209 Cleaver str. Chicago, Ill.

POSZUKUJE Adama Oberna, pochodzi z Galicyi z Loszniowa. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, zechce się zgłosić listownie do: Petronel Matta, 19 Oak str., Ridgewood, N. J.

POSZUKUJE brata mego Kaźmierza Pietrzaka, pochodzi z Królestwa Polskiego z miasta Ciechocinka. Łaskawie proszę uwiadomić: Józef Pietrzak 111 Hudson ave, Rochester, N. Y.

POSZUKIWANIE. — MICHAŁ HINca poszukuje Anny Patrykus i jej męża. Pochodzą ze Skorszewa. Ktoby o nich wiedział, lub oni sami, niech dadzą znać na adres: Mike Hinca, 710 West st., Stevens Point, Wis.

POSZUKUJE. — moich kuzynów Jana Stanisława i Teodora Niezgódzkich, pochodzących ze Smolnika, którzy do Ameryki przyjechali przed 38 laty. Z domu nazywam się: ANTONINA KWAŚNIEWSKA. 105 Lacka Ave., — Scranton, Pa.

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2 centową markę po bliższe informacye. Adresować Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. E. 10 Perry str., Somerville, Mass. G 2

POSZUKUJE Adolf Smoliński, w bardzo ważnych sprawach familijnych, brata swego Bronisława Smolińskiego. Człowiek to wojskowy, ojciec ich dzierżawił majątek Prepytki w powiecie Płońskim. Przd 30 laty wyjechał do Rosyi i zginął bez wieści. Pogłoski dochodzą, jakoby się miał znajdować tu w Ameryce. On sam, lub ktoby wiedział o nim, raczy donieść pod adresem: Arkadyusz Liwski, 14 Aetna st. Naugatuck, Conn.

POSZUKIWANIE.—Józef Tokarz poszukuje swej żony Anny, liczącej 26 lat, przeszło 5 stóp wysokiej blondynki, która wyjechała z Lafferty, Ohio, Beaver Co. z 22 letnim stołownikiem W. Tyść, zabierając z sobą 1 i pół letniego chłopca i 4 letnią dziewczynkę. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niechaj da znać pod adresem:
Józef Tokarz, 4509 Wetzel St.
Wheeling, W. Va.

JAN JAKUBOWSKI poszukuje swych znajomych Fr. Cwental i Mikołaja Michałka, oba pochodzą z gubernii Radomskiej, ze wsi Pawłowicze; przybyli do Ameryki przed trzema laty i zamieszkują w Chicago, Ill. Więc ktoby wiedział, lub oni sami, to proszę zgłosić się pod adres: Jan Jakubowski, 4854 S. Throop str. w Chicago, osobiście lub listownie.

POSZUKUJE Jan Piórkowski Andrzeja Kubarek mającego około lat 40 i pochodzącepo z Ryczów, powiatu Zator; Austrya. Adres: Jan Piórkowski, Forest City, Pa.

POSZUKUJE się w bardzo ważnej sprawie Franciszka Waśniewskiego, który obecnie ma się znajdować w Chicago, Ill. Zgłosić się: — Stanisław Tocha, 326 Hancock str. Pittsburg; Pa.

ORGANISTA I NAUCZYCIEL świeżo przybyły z Galicyi, poszukuje posady przy jakiejkolwiek parafii polskiej w Ameryce. Łaskawe oferty uprasza się wysyłać pod adresem: M. Bittner, 30 Bay st. Taunton. Mass

POSZUKUJE mego męża Stanisława Gintowt, pochodzącego z gub. wileńskiej; jest małego wzrostu; blondyn; ostatnio przebywał przez trzy lata w Carbondale, Pa. Kto doniesie o jego pobyciu dostanie $25 nagrody. Wszelkie wiadomości proszę nadsyłać do Zofii Gintowt C. C. Bialski. 94 E. 7 str. New York, N. Y.

NIKOGO NIE SŁUCHAJCIE, A Z MEGO OGŁOSZENIA KORZYSTAJCIE!!!
Z powodu fajtu kompanicznego sprzedaję szyfkarty najtaniej, a kto nie ma pieniędzy na to, temu daję poradę, w jaki sposob ma się dostać do kraju przy zajęciu na czterokominowych expresowych parowcach.
Sprawy Europejskie: Adwokackie, Notaryalne i Wojskowe załatwiam szybko.
Jan Kozłowski 73 West str. New York, N. J., 2 floor. x

ZBYSZKO!! Pocztówki z podobizną Zbyszka Cyganiewicza trzy centy — fotograficzne pięć centów, ozdobne w kolorach pięć, dziesięć, piętnaście centów; agentom, sztornikom znaczny rabat.
Próbki mięszane za dwadzieścia jednocentowych marek. Także mamy listy, powinszowania, nowości i wiele innych krekerdzieków dla agentów. Kilkadziesiąt próbek za dolara expresem opłacone. Katalogi darmo. Adres:
Buffalo Art. Co., 902 Sycamore, Buffalo, N Y xxx

CZYTAJCIE I KORZYSTAJCIE!! Wyniszczycie szczury i myszy od razu. Nie potrzebujecie trucizny, kotów i myszołówek. Mamy najlepszy i niezawodny środek. Setki podziękowań. Piszcie, załączając 2c markę. Rat's Killer and Co. Box 44, Kenosha, Wis. 4

Nigdy niebywała oferta.
Kto przyszle 50 ct. temu odrobimy powiększoną fotografię, oraz damy bogaty katalog, który wam sprawi wielką przyjemność, a wielu da szczęście na całe życie. Oprócz tego damy jedną książkę powieściową. Przyszlijcie 50c wraz z fotografią. Adres:
A. F. Borucki, Box 4 Johnstown, Pa. 5

POSZUKUJE Józefa albo Juliana Labanowskiego; pochodzi z gub. Kowiedział, lub on sam, niech się zgłosi przebywać w Chicago; ktoby o nim wieńskiej z miasta Poniewieża. Ma on do: Ign. Dapleus 3523 S. Halsted St. Chicago, Ill. 2

POSZUKUJE Piotr Smigiel siostry Katarzyny; pochodzi z Galicyi — powiat Rzeszów, wieś Matysówka; mieszka w Chicago, Ill. Mój adres: J. Jana Sitka Piotr Smigiel Jenners, Pa. Box 31 Somerset Co.

Nowy agent.
Ob. M. Dziaduś 3393 Lake st. Webster, Mass. kolektuje w Webster Mass. i w okolicy.

FARMY, FARMY, mam najlepsze grunta w południowym Michiganie na sprzedaż z budynkami, grunta uprawne blisko kolei, miasta i polskiego kościoła, w rozmaitej wielkości, jak kto żąda ziemia pierwszej klasy; zdrowy klimat; dobra woda i równiny; lasu poddostatkiem do budowy; grunta nieuprawne od 3—5 dolarów za akier i wyżej.
Bank stanowy gwarantuje kupującym za kupno i sam wydaje kontrakta i wszelkie dokumenta wchodzące w zakres kupna farm; piszcie po informacye do: Antoni Sulkowski Box 203 Pinconning, Mich. 4

ORGANISTA odpowiedniej poszukuje posady. Oferty adresować do: The Organist, 4604 S. Paulina str. Chicago, Ill. 4

POSZUKUJE towarzyszki życia; jestem wdowcem i mam lat 37; dzieci nie mam. Mam własny domek z pięknym ogrodem i stałą pracę. Którąby miała życzenie, niech się zgłosi i opisze, czy jest panną czy wdową i ile ma lat. Życzyłbym sobie żony w wieku od 20 do 33 lat.
Adres: Jos. Dombroski Minnesota, Minn. 2

Nowy agent.
Ob. J. Chmura 173 A. Hall ave., Perth Amboy, N. J. kolektuje w Perth Amboy i okolicy.

Nowy agent.
Ob. Józef Pilich, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

HARMONIA na sprzedaż półtonowa, czarna, na 25 klawiszów i 12 basów; po bliższe informacye proszę się zgłosić do: Mr. Bolesław Dzielak, P. O. Box No. 4 Helmetta, N .J . 4

BRACIA POKRYWKI, BRACIA AUgustyny, Bracia Sebwy i wielu innych mamy zamiar osiedlić się na farmach i prosimy szanownych farmerów polskich, w Ameryce i w Kanadzie, napiszcie nam, czy są do sprzedania farmy w waszej okolicy i jakie drogie, wyczyszczone lub puste; ziemie równiny czy górzyste i co się wam najlepiej rodzi i z czego najlepsze dochody macie, w końcu jak daleko oddalone farmy od kolei; prosimy odpisać pod adresem: W. Pokrywka, 27 Hine str. Detroit, Mich. 4

POLSKA SZKOŁA DLA AKUSZEREK.
Nowy kurs położnictwo rozpoczyna się obecnie. Nasza szkoła jest najlepszą i najlepiej zaopatrzoną. Wpisowe bardzo nizkie. Nasze dyplomy są wszędzie ważne. Zajęcie akuszerki jest najlepsze dla kobiety. Zwiększa jej wiedzę, daje korzystne zatrudnienie i czyni je pożytecznymi dla innych kobiet. Przyjmujemy dorosłe panny i mężatki i wdowy. Mamy również polski przytułek położniczy, gdzie oczekujące słabości kobiety są przyjmowane darmo. Piszcie do nas pod adresem:
Dr. Soukup, 3639 — 22 ul., róg Willard Ave. Chicago, Ill. xxx

Zart z pijakiem.

Gospodarza pijanego, wracającego na koniu, złodzieje w lesie zupełnie obrali, wsadzili na konia twarzą do ogona, przywiązali, żeby nie spadł i popędzili konia drogą. Nad ranem koń staje przed domem, gospodarz się budzi i woła:
— A to niecnoty, nietylko mnie okradli, ale i memu koniowi głowę ucieli.

Czemu płakał?

W Wiedniu na pogrzebie Rotszylda zauważono wśród uroczystego nastroju uczestników jakiegoś żebraka, który głośno lamentował. Jeden ze znajomych zmarłego przystępuje do żebraka i pyta go:
— Czego pan płacze?
— A czegobym ja nie płakał?
— Albo ty należysz do rodziny zmarłego, byłeś jego krewnym, że tak płaczesz?
— Ja przecież właśnie — mówi żebrak — dlatego płaczę, że nie byłem jego krewnym, a jakbym był jego krewnym, tobym przecież śmiał się teraz, a nie płakał.

Złośliwa.

— Wie pani, od czasu powrotu z kuracyi stałam się zupełnie inną.
— Ach, jakże mąż pani musi być z tej zmiany zadowolony.

Przy kupnie z ogłoszenia.

— Dziwna rzecz, dla czego te meble takie drogie, chociaż słabe!...
— Zkąd pan wie, że słabe?
— Przecież napisano wyraźnie w ogłoszeniu: "Meble do sprzedania z powodu słabości."

Wytłomaczył.

— Twój ojciec dawno umarł?
— O, już będzie dziesięć lat.
— I na co?
— Ze zmartwienia, że go powiesili.

Ostatnie Wiadomości.

Wybory w Anglii.

LONDYN, 18 stycznia. — Podczas wyborów wczorajszych wybrano: unionistów 92; liberałów 77; z partyi robotniczej 16 i narodowców irlandzkich 13.

Rząd wyszedł lepiej podczas wyborów wczorajszych aniżeli się sam spodziewał. Unioniści zdobyli 19 mandatów, a liberałowie — cztery; ogółem więc zysk unionistów na czysto, wynosi tylko 15 mandatów.

Pozostają jeszcze wybory w Szkocyi i Walii, ale stamtąd wychodzą zawsze liberałowie; rząd więc będzie rozporządzał w przyszłym parlamencie większością około 150 głosów.

Jeszcze 104 okręgów wyborczych nie głosowało, z czego 31 miejskich okręgów londyńskich i 37 okręgów wiejskich. Z Irlandczyków wybrany został John E. Redmond, przywódca nacyonalistów irlandzkich, a prócz niego zdobyło mandaty 6 Irlandczyków z partyi narodowej Redmonda, znanego także w Stanach Zjednoczonych z objazdów po miastach amerykańskich, gdzie zbierał grube grosze na kampanię wyborczą w Irlandyi.

Jenerał — złodziej.

PETERSBURG 18 stycznia. — Jenerał Artabolewski został uwięziony pod zarzutem całego szeregu oszustw w zakresie urzędowania w departamencie kwaterunkowym.

Nie uznają projektu Knoxa.

PETERSBURG, 18 stycznia. — Rada ministrów uznała, że projekt amerykańskiego sekretarza Knoxa, by zneutralizować sieć kolei mandżurskich nie może być przyjęty przez Rosyę. Odpowiedź w tym duchu, zostanie w tych dniach wręczona posłowi amerykańskiemu p. Rockhillowi w Petersburgu.

Katastrofy na morzu.

MINORCA, wyspy Balearskie, 18 stycznia. — Francuska szalupa wojenna rozbiła się u wybrzeży wyspy Minorca. Z załogi utonęło 3 ludzi a 4 innych marynarzy jest pokaleczonych.

Otwarcie parlamentu.

SZTOKHOLM, 18 stycznia. — Król Gustaw otworzył parlament mową tronową. Budżet na rok przyszły ma wynosić 229,410,000 koron.

Z Kongresu.

WASHINGTON, D. C., 18 stycznia. — Senator Nelson z Minnesoty przedłożył wczoraj senatowi sprawozdanie komisji wspólnej, co do sprawy Ballingera i Pinchota. W myśl tego sprawozdania ma każdy urzędnik, będący w służbie lub też usunięty, stawić się osobiście, albo też zastąpiony przez adwokata, przed odnośną komisyą.

Ślub księżniczki Klementyny.

BRUKSELA, 19 stycznia. — Według otrzymanych przez prasę tutejszą wiadomości ślub księżniczki Klementyny, córki zmarłego króla Leopolda z księciem Wiktorem Napoleonem odbędzie się w najbliższych miesiącach.

Para ta już oddawna zamierzała połączyć się węzłem małżeńskim, zmarły król Leopold jednak stanowczo się temu sprzeciwiał.

Pożary przez wilków.

WIEDEŃ, 19 stycznia. — Do tutejszych dzienników donoszą o strasznej śmierci barona Ottona von Orban. Przed paru dniami wybrał się on na przejażdżkę konno do lasu, gdzie go opadła cała staja zgłodniałych wilków.

Koń wspiął się zrzucając Orbana na ziemię. Wtedy rzuciły się na niego dzikie bestye i poszarpały w kawałki.

Gdzie jest doktór Cook?

FRANKFURT nad MENEM, 19 stycznia. — Stosownie do wiadomości odebranych przez "Frankfurter Zeitung" Dr. Fryderyk A. Cook, ma, zachowując zupełne inkognito znajdować się w pewnem sanatoryum w bliskości Heidelberga. Podobno zdrowie podróżnika, wskutek ostatnich zajść ogromnie się pogorszyło. Bliższych wiadomości wspomniany dziennik nie podaje.

Handel zewnętrzny Niemiec.

BERLIN, 19 stycznia. — Według wiadomości urzędowych handel zagraniczny Niemiec w roku 1909, za wyłączeniem metali szlachetnych wyraził się cyfrą następującą: Wwóz: $2.050.000.000, stosunkowo do roku zeszłego zwyżka $125.000.000. Wywóz $1.675.000.000, zwyżka $75.000.000. W każdym jednak razie cyfry obecne są niższe niż w roku 1907.

Cook'a trudno odnaleźć.

HEIDELBERG 19 stycznia. — Dochodzenia w celu sprawdzenia, czy doktór Cook znajduje się w okolicach Heidelbergu dotąd spełzły na niczem. Nikt nie może nic poinformować o doktorze Cooku, który ukrył się w jakimś zakątku, prawdopodobnie po to, by przeczekać zwieszającą nad głową jego burzę, a również, by uwolnić się od natrętnych dziennikarzy.

Dotychczasowe wyniki wyborów w Anglii.

LONDYN, 19 stycznia. — Wybory z dnia wczorajszego dały następujące rezultaty:

Unioniści zyskali 21 foteli w Izbie, Liberali 19, Partye robotnicze 3 i jeden narodowiec.

Wynosi to netto — 12 głów dla nacyonalistów i jeden dla liberałów. Od początku wyborów unioniści pozyskali 120 foteli, liberali 98, partye robotnicze 20 i narodowe 28. Wygrano netto dla unionistów 51 głosów, liberałów 9 i dla partyi robotniczych 3.

W przededniu wojny taryfowej.

BERLIN, 19 stycznia. — Wczoraj Niemcy wystosowały odpowiedź Stanom Zjednoczonym w sprawie kwestyi taryfowej pomiędzy obu państwami. Odpowiedź ta odrzuca propozycyę Stanów Zjednoczonych w wielu ważnych kwestyach, szczególniej zaś w sprawie importu amerykańskiego mięsa.

Propozycya Stanów Zjednoczonych odrzucona przez Japonię.

TOKIO, Japonia, 19 stycznia. — Na podstawie wiarogodnych wiadomości donoszą tutaj, że Japonia odrzuci projekt Stanów Zjednoczonych w kwestyi tyczącej kolei Mandżurskich.

Ambasador Stanów Zjednoczonych ma odebrać podobno w tym duchu odpowiedź w najbliższych dniach.

Taksa na zamorskie telegramy.

OTTAWA, Ontario, 19 stycznia. — Pocztmistrz kanadyjski Lemieux zapowiada, że istniejące ceny za przesyłkę kablowe powinny być zniżone. Jenerał Lemieux przypuszcza, że powinie wystarczy ośmiocentowa opłata za słowo. Opłata ta stosuje się do cen za depesze, odbierane przez dzienniki. Taksa zaś dla osób prywatnych nie powinna przenosić 12 centów. Jenerał Lemieux ma nadzieję, że przy pomocy rządu zdoła on przeprowadzić ten projekt.

Cannon ustępuje.

WASHINGTON, D. C., 19 stycznia. — Twierdzą tu stanowczo, że długoletni prezenik poselskiej izby kongresu Joe Cannon stanowczo z końcem bieżącej sesyi wycofa się z życia publicznego.

Jakkolwiek Cannon w tej sprawie nic stanowczego nie powiedział, krążą pogłoski, że nie postawi on swej kandydatury nawet na kongresmana z dystryktu Danville.

Gdy wieść o tem stała się wiadomą, zjawiła się zaraz cała masa aspirantów do stanowiska przez długie lata zajmowanego przez "wuja" Joe.

Dla partyi republikańskiej kwestyą nadzwyczajnej jest ważności, czy nowy "speaker" ma należeć do obozu młodych republikanów, czy też do partyi konserwatywnej.

Pomiędzy kandydatami na stanowisko "speaker'a" wymieniają kongresmanów: Manna z Chicago, Tawney'a i Stevensa z Minnesota, Johna Dalzell i Olmsteada z Pensylwanii, Sereno Payne'a i J. S. Fassetta z New Yorku; Hilla z Connecticut; Weeksa, Calla i Gardinera z Massachusetts i Walter Smitha z Iowa. Do czasu jednak, gdy kandydatura będzie naprawdę roztrząsana przybędzie zapewne wielu innych.

Oskarżeni o przekupstwo.

ALBANY, N. Y., 19 stycznia.— Prezydent pro tempore senatu stanu New York Jotham P. Alds, został oskarżony przez sprawę Benn Congera, reprezentującego 41 dystrykt senatoryalny, o pobieranie łapówek.

Conger znajduje się w Senacie po raz pierwszy. Obrano go jako sukcesora Owena Cassidy.

Conger twierdzi, że osobiście przekonał się o tem, że Alds pobierał łapówki w czasach, gdy był prezesem rady dróg komunikacyi.

Oskarżenie Congera wywołało ogromne zamieszanie w partyi republikańskiej.

Senator Alds ma zamiar żądać, podobno, w tej sprawie śledztwa.

Nowy środek znieczulający.

PHILADELPHIA, Pa., 19 stycznia. — Jeden z miejscowych lekarzy doszedł do wniosku, że elektryczność jest najlepszym środkiem anestetycznym (znieczulającym).

Przy pomocy elektryzacyi można wywołać tak zwany "sen elektryczny" działające na pewien centralny nerw mózgu.

Gdy elektryczność zaczyna działać, pacyent stanowczo nie czuje żadnego bólu, ma zaś elektryczność tą wyższość nad środkami odurzającymi, dotychczas znanymi, że po obudzeniu się chory nie odczuwa tych przykrych symptomów, jakie zwykle po usypianiu zdarzają się.

O czystość wody na Jeziorze Michigan.

WASHINGTON, D. C., 19 stycznia. — Na dzisiejszem posiedzeniu Izby Reprezentantów kongresman Mann ze Stanu Illinois wprowadzi bill przewidujący, że nieprawnem jest spuszczać do jeziora Michigan inne nieczystości, jak spławy z ulic w stanie płynnym w obrębie 8 mil od brzegu. W razie nie zachowania powyższego przepisu winni podlegać będą karze nie wyższej za każde przewinienie jak do $1000.

Bill ten będzie oddany na rozpatrzenie komisyi międzystanowej, której kongresman Mann jest prezesem, a on już dopilnuje by komisya ta jak najprędzej go rozpatrzyła.

Konwencya górników.

INDIANAPOLIS, Ind., 19 stycznia. — Rozpoczęła się tu konferencya Zjednoczonych Górników Ameryki. Uczestniczy w niej około 1500 delegatów górników. Tym sposobem obecny zjazd jest najliczniejszy ze wszystkich znanych w historyi tego stowarzyszenia. Obradom przezyduje prezes organizacyi T. L. Levis.

OSTATNIE Wiadomości z Chicago.

Mayor Busse w roli świadka.

W roli świadków w sprawie podrzucań bomb w naszem mieście stanie dziś mayor Busse, czterech byłych urzędników miasta i powiatu, wszyscy inspektorowie policyjni z Chicago oraz urzędnicy i dyrektorzy kopanii telefonicznej.

Oprócz powyższych znajdą się również przed sędzią Kerstenem były mayor naszego miasta E. F. Dunne, b. szeryf James Pease i byli naczelnicy policyi J. M. Collins i G. M. Shippy.

Większość ze świadków odpowiada jedynie z musu na zapytanie sędziego, a wszyscy prawie woleliby nie być zamieszanymi do tej brzydkiej sprawy.

Jak wiadomo o podrzucanie bomb w celu przeciwdziałaniu rozwielmożniającej się w Chicago szulerce jest podejrzany Wincenty Altman.

Podczas wtorkowego posiedzenia, jako świadek stawał inspektor policyi Lavin.

Sędzia Kersten zadawał mu tak niedyskretne pytania, że biedny inspektor rumienił się jak panna. Mówiąc np. o domach gry sędzia mu przypomniał, że chociaż wiedział o tych spelunkach podczas parokrotnych rewizyi nigdy nic znaleźć nie mógł, dla tego, że szukał wszędzie, ale nie tam gdzie się gra odbywała.

Przed Levinem również jako świadek stawał Mont Tennis, znany właściciel domów gry, który jednak zawsze umiał się wywinąć dzięki uprzejmości policyi z kłopotów.

Sprawa ta potrwa zapewne jeszcze dni kilka.

Walsh powędrował do więzienia.

John R. Walsh we wtorek o godzinie 6 wieczór pod opieką marszałka Stanów Zjednoczonych Hoy'a i kilku "deputies" został odwieziony na kolej Milwaukee and St. Paul i odjechał do więzienia federalnego w forcie Leavenworth, Kas. Walsh przyjedzie tam we środę około 11.

Tak się zakończył, trwający od paru lat proces, który zajmował całą ludność Stanów Zjednoczonych. Przed odjazdem Walsh miał się wyrazić: "Jestem rad, że wszystko się skończyło. Akurat przed dwoma laty zostałem skazany, a od tego czasu ciągle walczę, starając się obalić ten niesprawiedliwy wyrok. Pomimo żem teraz przegrał nie oznacza to wcale bym był winny jakiego złego czynu." Ostatnie zachowanie Walsha w sądzie wzbudziło mu powszechną sympatyę. Umiał w tak bolesnej chwili utrzymać się przyzwoicie bez rażących efektów.

Całe grono przyjaciół eks-bankiera odprowadziło go na kolej i serdecznie go żegnało.

Jak wiadomo, sumy roztrwonione przez Walsha na różne kombinacye handlowe dosięgały ogromnej sumy $16.000.000.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1377	Banik J	1953	Kozioł Seb
1380	Barczewski M	1956	Kozielski A
1384	[illegible]	1984	Kujawa Stan
1385	Bartnicki Miss	1990	Kusper Z
1386	Bartnik J	1993	Kwałkowski J
1397	Bednarz T	2000	Labuda Jan
1398	Bednarczyk J	2021	Lechowicz Sta
1412	Benkowski K	2031	Litwicki A
1440	Bonkowski A	2044	Lukasik F
1446	Bomajska J	2059	Majewski P
1448	Bonslawski F	2282	Mandelowski A
1471	Brzyski W	2100	Matlok K
1474	Budziszewski	2114	Meskewicz I
1477	Bukowski A	2123	Miscichowski A
1482	Butkiewicz J	2139	Milnieszki W
1487	Capla J	2150	Milewski Kas
1498	Chobolawski Z	2178	Mucha J
1501	Chojnacki A	2189	Nejmanowski
1533	Czapkowicz P	2207	Nowolarski R
1505	Choynowski A	2211	Noworol W
1539	Czechowska Z	2220	Ojczenasz A
1545	Dambrzalski W	2223	Olszewski S
1563	Donbowski St	2242	Papciak M
1564	Dominsk D	2243	Paskiewicz W
1568	Dombrowska M	2251	Pankewicz J
1578	Drozdzewski W	2268	Pawtowski I
1589	Dzedzic	2270	Pelczarski J
1618	Filip J	2286	Pertinski S
1619	Fili owski S	23000	Piotrowski F
1644	Gandek Jan	2309	Poszkiewcz J
1650	Gajewski N	2318	Porada W
1657	Gawronski J	2329	Prybalski W
1692	Gniołek S	2334	Przewinik M
1675	Gołębiewski W	2353	Rajza Kat
1693	Gondek S	2359	Radzinski M
1711	Grzebielucha M	2381	Rinwelski A
1762	Hetynak I	2395	Rokosz Karol
1719	Grzybowski W	2402	Romanski J
1772	Holu. F	2410	Ruszka L
1776	Hołyński J	2419	Rykszewski B
1786	Hylek J	2421	Rybicki J
1811	Jarosz Elk	2431	Sikora M
1817	Janosz L	2435	Sajowicz A
1828	Jelemenski Jan	2502	Sobula K
1825	Jesinski A	2507	Sorek M
1839	Józef F	2512	Socha Rudolf
1850	Kalura St	2529	Stawiocki M
1856	Kaminski Fr	2549	Stosrski A
1858	Kamzelewski M	2568	Szala Jan
1871	Kawa Tomasz	2586	Szczepanski A
1872	Kawka Ig	2612	Tomcewski K
1885	Kędziorski K	2614	Tomaszkiewicz
1883	Kędzior Mar	2624	Trojnar Fr
1893	Kiełbasa A	2632	Turewski Bol
1893	Kiałkowski J	2637	Urbanski Woj
1906	Kolnik Paul	2657	Wabinski Fr
1922	Kopytkiewicz	2661	Wallek F
1927	Kobylecka K	2678	Wojciechowski
1931	Kososki Dan	2683	Wolak J
1932	Kot A	2685	Wrobel A
1938	Koryck J	2688	Wyszynska R
1938	Kozłowski M	2692	Zakrzewski S
1917	Kowalska M	2699	Zelowski W
1952	Kopacz W	2698	Zolowski P
1945	Kowalczyk J		

Wesoły Kącik.

Szczery.



— Dziwię się, że pan prosisz o moją rękę, nie dałem ci przecież żadnej zachęty...
— Przeciwnie, wielką nawet...
— Jaką?
— Powiedziałaś pani wyraźnie, że masz sto tysięcy posagu.

Krytyk w kłopocie.



Gdy krytyk artystę zgani, artysta wymyśla krytykowi, zaprzeczając mu kompetencyi, ale gdy krytyk zgani jego współzawodnika, tenże sam artysta twierdzi, że krytyk nigdy nie błądzi i zna się doskonale na rzeczy.

Słusznie obrażona.



Pewna dama po wyjściu z pewnego domu, gdzie jej nie chciano wynająć mieszkania, monologuje:
— Ten głupi gospodarz powiedział mi: "Nie wynajmuję mieszkania samotnym kobietom." — Alboż to ja kiedy jestem sama!

U golarza.



— Niech pana wszyscy dyabli porwą razem z taką brzytwą! Tępa jak najgorszy nóż: dlaczego jej pan nie naostrzysz?
— To naumyślnie, proszę łaskawego pana, bo ostrą brzytwą mógłbym gościa skaleczyć.

U zegarmistrza.

Zegarmistrz: — Czy pan dobrodziej zadowolony z zegarka?
Klijent: — Bardzo. Idzie jak automobil.
Zegarmistrz: — Jakto?
Klijent: — Robi godzinę w 40 minutach.